


STAR★PARTS
Naprawa komputerów w domu u Klienta
☎ 732 86 36 48

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2018 • NR 3/2018 (39)

Świece, pies na kolanach i zero muzyki

Rozmowa z Dawidem Kwiatkowskim, piosenkarzem rodem z Gorzowa, który podbija nie tylko krajowe sceny i serca młodych fanów na s. 17.



Fot. Jacek Kwiatkowski

Dzieci ma przecież przybywać

Są w mieście do załatwienia sprawy ważne oraz pilne.

Do tych ważnych oraz pilnych zaliczam rozwiązanie problemu braku miejsc w żłobkach i przedszkolach, bo ich permanentnie brakuje, co dla wielu młodych rodzin stanowi prawdziwy dramat.

Dlatego nie wystarczy już myśleć o tym, planować w jakiejś tam przyszłości, ale trzeba działać, aby stwarzać młodym ludziom perspektywę życiowego rozwoju. W ślad za budową nowych osiedli i mieszkań powinna iść budowa nowych żłobków i przedszkoli. Tymczasem w Gorzowie nie słychać o jakiegokolwiek inwestycjach w tej dziedzinie. I to jest problem, z którym nie chce się zmierzyć ani prezydent, ani rada miasta. Przynajmniej nic o tym publicznie się nie mówi. A wystarczy wiedzieć, że np. w ostatnim naborze zabrakło aż 318 miejsc w miejskich żłobkach, a starczyło ledwie dla 184 najmłodszych gorzowian. I niewiele tu pomogą dodatkowe 42 miejsca, które właśnie mają być utworzone dzięki wsparciu rządowego programu Maluch plus. To ciągle kropla w morzu potrzeb. Tym bardziej, że gorzowskich dzieci ma przecież przybywać.

Zapomnijmy więc o żłobku przy ul. Maczka, jako nowym, bo ono jest, działa, ale nie rozwiązuje problemu. Zacznijmy działać w sprawie budowy nowych - chociażby na Manhattanie i w rejonie osiedla Staszica. I jasnych deklaracji w tej sprawie należy oczekiwać od kandydatów na radnych i prezydenta miasta w najbliższych wyborach. Skoro teraz natychmiast nie da się już nic zrobić.

JAN DELIJEWSKI

Italia - bez zamienników

forza italia

PIZZA e PASTA


FORZAGORZOW

577 474 737

KALENDARIUM
Marzec 2018

● 1.03.

1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, dziś perony 3 i 4 na dworcu głównym.

1967 r. - zlikwidowano komunikację tramwajową na ul. Warszawskiej od Podmiejskiej do Janic.

1998 r. - przy SP nr 20 w Gorzowie otwarto największą i najnowocześniejszą halę sportowo-widowiskową w mieście i województwie

● 2.03.

1946 r. - Komisja Ustalania Nazw Miejscowości ustaliła nazwę „Gorzów Wielkopolski”, weszła ona w życie 7.05.1946 zarządzeniem ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych.

1999 r. - Jan Majchrowski, dotychczasowy pełnomocnik rządu i p.o. wojewoda został mianowany pierwszym wojewodą lubuskim.

● 3.03.

1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.

2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.

● 4.03

1941 r. - ur. Hubert Wagner, b. siatkarz i trener, olimpijczyk, b. trener siatkarzy Stilonu (1994-1995), zm. 13.03. 2002 r.

1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).

2000 r. - zm. dr Kazimierz Szperka, chirurg, b. dyrektor Wydziału Zdrowia UW (1975-1985) i dyrektor Szpitala Wojewódzkiego (1985-1996); zm. w dniu 70. urodzin.

● 5.03.

1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Rynku.

● 6.03

1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.

1932 r. - ur. Kazimierz Tumiłowicz, sybirak, działacz spółdzielczy, b. prezes PZGS w Gorzowie (1965-1975), następnie wiceprezes WZSR, b. przewodniczący PK FJN (1969-1972), inicjator Związku Sybiraków w Gorzowie i b.

Pomnik ks. Witolda Andrzejewskiego

Przy katedrze stanie pomnik księdza prałata Witolda Andrzejewskiego.

Stanie w rocznicę wydarzeń sierpniowych. Inicjatorem i fundatorem jest gorzowska Solidarność.

- Mamy na razie zebranych 3 potrzebnych funduszy, ale do sierpnia na pewno będziemy mieli całą sumę. Koszt budowy pomnika to około 80 tysięcy złotych - mówił na początku lutego poseł Jarosław Porwich.

Przewodniczący gorzowskiej Solidarności Waldemar Rusakiewicz zaś przypomniał, że ksiądz prałat Witold Andrzejewski w trudnych dla całej Polski czasach był ka-



Pomnik naturalnej wielkości ma stanąć przy Białym Krzyżu koło katedry.

pelanem gorzowskiej Solidarności, a po zmianach ustrojowych został honorowym członkiem związku. Był także kapelanem garnizonu lubuskiej policji, honorowym obywatelem Gorzowa, kanonikiem Kapituły Katedralnej.

- Dla nas był przede wszystkim opiekunem, nie tylko duchowym. Dlatego długo zastanawialiśmy się, w jaki sposób moglibyśmy go uhonorować. Uznaliśmy, że najlepszą formułą będzie ufundowanie pomnika w skali 1:1 i ustawienie go 31 sierpnia przy Białym Krzyżu

Solidarności znajdującym się przy katedrze. Powiązane będzie to z dużą uroczystością oraz mszą polową. Realizacją pomnika zajmuje się Małgorzata Witaszak, absolwentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, zaś całość zostanie odlana z brązu i stali w odlewni w Krakowie - tłumaczy Jarosław Porwich i dodaje, że w planie jest też wydanie publikacji książkowej związanej z życiem i działalnością księdza prałata.

RB

Może się uda pojechać z prądem

Jest szansa na elektryfikację linii z Kostrzyna przez Gorzów do Krzyża.

Niedawno podpisano umowę w tej sprawie. Sporządzenie studium wykonalności elektryfikacji linii 203, bo tak się ten dokument nazywa, będzie kosztowała 5 mln zł i ma powstać do 2019 roku. To pierwszy tak zdecydowany krok w stronę ewentualnej elektryfikacji tej linii, a co za tym idzie, skokową poprawę jakości podróży gorzowian i pasażerów miesz-

kających przy tej bardzo mocno uczęszczanej linii.

Studium wykonalności wpisuje się w Krajowy Program Kolejowy, który zakłada rewitalizację linii z Gorzowa do Krzyża. Sama rewitalizacja ma kosztować około 100 mln zł. I tylko ten projekt mówi o konieczności wymiany torów co w połączeniu z nowoczesnymi urządzeniami sterowania zapewni szybsze i

bezpieczniejsze podróże w kierunku Krzyża. Wymiana tej infrastruktury będzie też przygotowaniem pod elektryfikację, ponieważ jednym z niezbędnych warunków jej przeprowadzenia była wymiana starego torowiska. Poza tym na stacjach pojawią się nowe perony, czytelne systemy informacji dla pasażerów. Ma być nowocześnie.

Obecnie najbardziej efektywną inwestycją jest modernizacja gorzowskiej estakady. Prace minęły już półmetek i zakończą się we wrześniu. Prowadzone są tak, aby zachować historyczny charakter obiektu i nadać nowy standard obsługi podróżnych. Wzmocniona konstrukcja zapewni punktualny i bezpieczny przejazd pociągów.

Podróżni na stacji Gorzów Wielkopolski niedługo skorzystają z modernizacji peronu nr 2 - od lat nieużywanego. Odtworzona w dawnym kształcie zostanie wiata peronowa. Dzięki nowym schodom, windzie i pochylni dostęp do peronu będzie wygodny i komfortowy także dla osób o ograniczonej mobilności.

ROCH

Na Sikorskiego remont, będzie deptak

Na ul. Sikorskiego trwa remont, który przyniesie wiele zmian.

Przetarg na modernizację ulicy Sikorskiego wygrało konsorcjum firm z Warszawy i litewskiego Kowna. Inwestycja, o wartości prawie 56 mln zł, ma być gotowa 19 miesięcy od podpisania umowy. Wcześniej, bo już w styczniu 2019 roku (rok od podpisania umowy), wykonawca otworzy miejski deptak i umożliwi przejazd tramwajom przez cały remontowany odcinek ulicy.

Przebudowę ma zostać objęte torowisko tramwajowe w ciągu Sikorskiego i War-



Tak ma wyglądać przyszły deptak na ul. Sikorskiego.

szawskiej na odcinku od ulicy Hejmanowskiej (d. Cichorńskiego) do pierwszej zwrótnicy za Dworcową, a także od Sikorskiego 54 do pierwszej zwrótnicy za ulicą Jan-carza. W ramach przebudowy układu drogowego powstanie małe rondo na skrzyżowaniu Sikorskiego, Dworcowej i al. Konstytucji 3 Maja i Orłąt Lwowskich. Z kolei odcinek ulicy Sikorskiego od Chrobrego do Pionierów zostanie zamieniony w deptak.

RED.

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszczyk.
 Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Schody, które nie prowadzą już donikąd

Jeszcze za poprzedniego prezydenta miało być tu pięknie...

Miała powstać „Zielona Brama” prowadząca do Parku Siemiradzkiego, zmodernizowanego amfiteatru, przebudowanego MCK i dalej kładką nad ul. Walczaka do Centrum Edukacji Artystycznej. Miało zostać przebudowane nie tylko samo wzgórze z Kozaczą Górą na czele, ale i całe jego otoczenie. Powstał nawet projekt, była pokazywana makieta, na której nie było już starych betonowych schodów, ale lekkie, ażurowe wyłożone egzotycznym drewnem. Z kolejną linowo-szynową obok, dowożącą niepełnosprawnych i matki z dziećmi na szczyt. Zabudowane było otoczenie skarpy a na samej górze stał przeszklony pawilon i altanka widokowa w stylu landsberskim. Piękne to było, choć nie wszystkim się podobało.

To było jednak parę lat temu i sprawa poszła w zapomnienie. Sprawa, czyli Schody Donikąd, które stały się już symbolem Gorzowa, ale i też gorzowskiej niemożności. Stały się znaczącym elementem pejzażu miasta, ale i widomym znakiem braku jasno określonych celów w polityce władz Gorzowa. Przynajmniej w zakresie zagospodarowania i modernizacji ścisłego centrum miasta. Co rusz pojawiają się nowe pomysły, koncepcje i propozycje, które prowadzą donikąd. Podobnie jak te schody, zamknięte zresztą od lat, gdyż grożą katastrofą budowlaną. A rozebrać ich tak po prostu nie można, bo niesie to zagrożenie dla samej skarpy. No i mamy schody, które nie dosyć, że prowadzą do-



Schody Donikąd od 17 lat są zamknięte i nie prowadzą tam, gdzie ukryte jest piękno miasta.

nikąd, to jeszcze nie mogą być używane.

Schody na Kozacz Górze w Parku Siemiradzkiego wybudowano w 1972 roku. Miały prowadzić do przeszklonej kawiarni z mnóstwem tropikalnej zieleni, altany widokowej i kilku jeszcze innych ślicznych miejsc, które jednak nigdy nie powstały. Zabrakło determinacji, konsekwencji i pieniędzy. Powstał i pozostał więc jedynie symbol tamtego myślenia i działania, czyli schody prowadzące donikąd, choć nie tak znowu całkiem. Stąd jednak wzięła się ich potoczna nazwa.

Zapomniane, ale używane przez lata schody niszczały do tego stopnia, że w 2001 roku trzeba było je zamknąć ze względu na zły stan tech-

niczny. W 2009 roku betonowa konstrukcja miała być rozebrana, ale okazało się po przeprowadzeniu odpowiednich ekspertyz, że mogłoby to skończyć się osunięciem skarpy. Schody pozostawiono więc w dotychczasowym stanie rzeczy. No i ten dotychczasowy, i tymczasowy stan trwa do dziś. A już się wydawało, bo takie były deklaracje, że za obecnego prezydenta Schody Donikąd w nowym lub poprzednim kształcie powrócą do życia, przy okazji rewitalizacji Parku Siemiradzkiego w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Niestety, to już pewne, rewitalizacja parku będzie, ale bez ruszania schodów do niego. A przecież Schody Donikąd były i mogą być nadal reprezenta-

cyjnym wejściem do pięknego parku, który ma być jeszcze piękniejszy. Na dodatek stanowią wejście na płatformę widokową, z której roztacza się niepowtarzalna panorama miasta, a przy której powstać by mogła niezwykła kawiarenka. Byłaby to wielka atrakcja Gorzowa, których za wiele w mieście nie mamy. Wreszcie, to mógłby być piękny element trasy wycieczkowej z bulwaru do parku i w drugą stronę... Szkoda, że władze miasta tego nie widzą.

Dla wielu gorzowian odnowa Schodów Donikąd miałaby większy sens niż np. robienia deptaka na Sikorskiego. To byłaby prawdziwa szansa ożywienia śródmieścia, a nie wydumana. Ale w magistracie widzą to inaczej.

I wielka szkoda, że nie było w tej sprawie konsultacji, referendum czy w ogóle zapytań oraz dyskusji. I nawet kiedy Park Siemiradzkiego zostanie zrewitalizowany, czyli przywrócony mniej lub bardziej do dawnej świetności, to kuchennymi drzwiami, czyli wejściami od Walczaka lub Drzymały nie tylu gorzowian będzie chciało wchodzić, co wchodziłoby Schodami Donikąd. O turystach i przypadkowych gościach już nie wspominając. I co ciekawe, wszem i wobec chwalił się, że miasto leży na siedmiu wzgórzach, ale nie wiedzieć czemu ukrywamy wstydliwie te wzgórza, jak chociażby właśnie to w Parku Siemiradzkiego z Kozaczą Górą.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Marzec 2018

przewodniczący koła miejskiego (2000-2006), zm. w 2008 r. 1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żeglugi śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.

● 7.03

1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybac, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007). zm. w 2013 r.

● 8.03

1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.

1975 r. - zm. Andrzej Kończak (75 l.), kupiec, powstaniec wielkopolski i pionier miasta, założyciel sklepu „Kaczorek”.

● 9.03

2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w I. 1975-2007.

1999 r. - zm. Weronika Nowicka (91 l.), pionierka Gorzowa, pedagog, choreograf działacz kultury, nauczyciel tańca i rytmiki w gorzowskich szkołach i placówkach kulturalnych.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walczaka, dziś park Kopernika. 1900 r. - ur. Jan Lisowski, nauczyciel, działacz sportowy, żołnierz AK i pionier miasta, współorganizator Miejskie Gimnazjum i Liceum (I LO) i nauczyciel matematyki (1945-1971), pionier gorzowskiego sportu, propagator piłki ręcznej, koszykówki, a zwłaszcza - tenisa ziemnego, zm. w 1985 r.

1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostołski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r. 1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarski.

● 13.03

1998 r. - gorzowscy i zielonogórcy parlamentarzysty podpisali w Paradyżu dokument w sprawie organizacji woj. lubuskiego.

● 14.03

1958 r. - na trasie Gorzów-Zielona Góra pojawił się pierwszy autobus marki „Leyland”; przejeżdżał tę trasę w 2 godz. 15 min.; dotychczasowe „Stary”; potrzebowały prawie 4 godzin.

Santok atrakcją na miarę Biskupina

Władze Santoka zabiegają o rekonstrukcję średniowiecznego grodziska.

Aczkolwiek tylko w niewielkim zakresie i ograniczonej formie, bo i niewielkie są możliwości gminy. A przecież rekonstrukcja średniowiecznego grodu, który był „kluczem i strażnicą królestwa polskiego” winna być jak najbardziej sprawą województwa i jego władz samorządowych.

Santok ma wszelkie dane, by stać się turystyczną i historyczną perłą Ziemi Lubuskiej. Tylko trzeba w niego zainwestować. I to powinno być jedno z priorytetowych



Średniowieczne grodzisko czeka na odbudowę po drugiej stronie Warty.

zadań marszałkowskich urzędników, którzy często próbują zrobić coś z niczego, marnotrawiąc przy tym sporo publicznego grosza. Uczynienie z Santoka atrakcji na miarę Biskupina byłoby znacznie większym pożytkiem i chlubą dla regionu niż wszelkie szlaki miodu i wina, choć i one miałyby rację bytu przy takiej perle. Nie tracę więc nadziei, że średniowieczny gród w Santoku jeszcze w lubuskiej polityce wypłynie, a w następnych latach ożyje.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Marzec 2018

1993 r. - Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło nowy program nauczania w II LO, oparty na amerykańskim systemie oceniania i organizowania nauki, wdrażany od września 1993 r.

2006 r. - zm. Zdzisław Piaskowski (73 l.), jubiler i b. piłkarz, właściciel najstarszego sklepu jubilerskiego w mieście, jeden z piętki braci, grających niegdyś w KS Warta.

● 15.03

1946 r. - po trzech tygodniach podróży do Gorzowa przybył transport ok. 500 repatriantów z Pawłodaru w Kazachstanie.

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karamać (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03.

1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla plastyków-amatorów.

● 17.03

1819 r. - spalili się po raz pierwszy wiatrak przy Krowim Grodzie, od którego wzięła się nazwa ul. Wiatracznej.

1857 r. - konstruktor maszyn Carl Jaehne wybudował fabrykę maszyn na Frydrychowie, dziś 11 Listopada 157-164.

2008 r. - zm. Marcin Balak (66 l.), były komendant wojewódzkiej OHP w Zielonej Górze (1973-1976) i w Gorzowie, b. wiceprezydent miasta (1984-1989) i b. dyrektor PWiK (1999-2006).

● 18.03

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03.

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.

● 21.03.

1937 r. - ur. Benedykt Wiśniewski, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r.

● 22.03.

2004 r. - Tomasz Kucharski i Robert Sycz zostali w Atenach po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.

1995 r. - zm. Bolesław Kasierski (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b.

Ten budżet nie jest realizowany

Trzy pytania do Marty Bejnar-Bejnarowicz, szefowej klubu radnych Ludzie dla Miasta

- **Modernizacja ulicy Kostrzyńskiej oraz rozpoczęcie remontu ulicy Sikorskiego z budową deptaku jest sygnałem, że Gorzów zacznie zmieniać się nie do poznania?**

- Niestety, najniższy wśród miast wojewódzkich poziom realizacji inwestycji to nie jest sygnał, że Gorzów zacznie się zmieniać nie do poznania. To nie znaczy, że w naszym mieście nie ma zmian. Gorzów już się zmienił, bo w stosunku do lat poprzednich znacznie wzrosła świadomość mieszkańców w kwestii działalności samorządu. Nasz Budżet Obywatelski wyprzedza o lata inne miasta, zgłaszane są inicjatywy do konsultacji społecznych, są obywatelskie grupy monitorujące samorząd, jak na przykład remonty ulic Walczaka i Warszawskiej. Udało się nam w końcu wywalczyć rejestr umów. Po trzech latach naszej kadencji radni przestali mówić „wyborcy” a zaczęli mówić „Mieszkańcy”. I proszę pisać Mieszkańcy wielką literą, bo według mnie to właśnie Mieszkańcy są sercem tego miasta i nawet najbardziej twardogłowi dygnitarze już to zaczynają rozumieć. A to ważne, bo ustala hierarchię wartości w mieście.

Ze spraw „namacalnych”, deptak - choć tworzony przez prezydenta w sposób społecznie nieakceptowalny, bo bez rozmów z mieszkańcami, testów i wspólnych projektów - mam nadzieję, że okaże się jednak dobrym ruchem. Jasne, że póki co, nie ma tam zbyt dobrej oferty do spędzania czasu. Jasne, że mamy już deptak na Chrobrego i on żyje okresowo. Jasne, że mamy potencjał na deptak na Pocztowej czy Strzeleckiej. Jednak my, zwykli mieszkańcy musimy być ponad oderwanymi od życia codziennego decyzjami prezydenta i musimy się poruszać w granicach swoich możliwości. I w ten sposób patrząc jestem w stanie dostrzec szanse na ożywienie centrum przez przyjazną,



Fot. Robert Borowy

ładną przestrzeń wokół katedry. Jeśli będzie sprzyjające miejsce, wytworzą się również usługi. Przed remontem bulwaru też nie było tam gastronomii, dzieciaków, młodzieży, życia nocnego. Miejsce jednak przyciąga ludzi. Trzeba było je jednak stworzyć. Ogromnym błędem był natomiast sposób podjęcia decyzji o budowie deptaku. To bardzo zaszkodziło tej inwestycji. Jednak pomimo słabego zrozumienia rytmu dużego miasta, niektóre decyzje prezydenta mają szansę okazać się dobre w skutkach.

- **Zaapelowała pani do prezydenta miasta, żeby ustalił priorytety swoich działań. Co ma pani na myśli, skoro wydaje się, iż takie priorytety są ustalone, a na czele listy znajdują się inwestycje za blisko 300 milionów złotych?**

- Tak, priorytety zostały ustalone. Inwestycje znalazły się na pierwszym miejscu, propaganda sukcesu na drugim, ale przy okazji zapomniano o najważniejszym: edukacji i bezpieczeństwie dzieci. Wieloletni Plan Inwestycyjny, na którym prezydent - jak sam twierdzi - opiera budżet, został przedstawiony w Filharmonii z ogromną pompą za ogromne pieniądze... których dziś brakuje na przykład na remont Szkoły Podstawowej nr 1. Według WPI do końca 2017 roku miały się zakończyć zadania:

willi Jaehnego, Schody Donikąd, torowisko od Placu Słonecznego do Wieprzyc, torowisko na Walczaka przy stacji Shell, druga jezdnia Myśliborskiej, remont kładki przy moście kolejowym... Na remonty placówek oświatowych jest w WPI na ten rok zaledwie 1,2 mln zł, podczas gdy sama „jedynka” wymaga nakładów na około dwóch milionów. Ponadto w roku 2017 nie zostały zrealizowane zadania z Budżetu Obywatelskiego, które przeniesiono na bieżący rok: schody przy ul. Reymonta, schody przy ul. Matejki, skwer Kostrzyńska/Dobra, skatepark w Parku Kopernika i inne. W tym roku w ramach Budżetu Obywatelskiego ma zostać zrealizowanych 47 nowych zadań, które wybrali mieszkańcy, oprócz tych zaległych z ubiegłego roku. Program „Tuptuś” stał się jakimś kuriozum, gdyż przewidywał na remonty chodników 200 tysięcy złotych, z czego wydano zaledwie 40 tysięcy złotych, w sytuacji gdy mieszkańcy w ramach Budżetu Obywatelskiego na 2018 wybrali remonty chodników za kwotę 936 tysięcy złotych. I porównajmy: same Dni Gorzowa to milion złotych - i na to pieniądze są zawsze. Za co trzeba prezydentowi oddać honor, to za terminowość zapowiadanych imprez rozrywkowych. Wspomniane Dni Gorzowa, Koniec Lata Party, rauty z suto zastawionymi stołami - to są „inwestycje”, w których nie ma ani godziny opóźnienia. Priorytety są zatem jasne i klarowne. Tylko, że warto przypomnieć, iż w wyborach wybieramy prezydenta, a nie KO-wca miasta, czyli instruktora kulturalno-oświatowego z czasów PRL-u.

- **Nie zgadzając się na przyjęcie tegorocznego budżetu miasta, jako klub nie bierzecie także żadnej odpowiedzialności za ewentualne potknięcia?**

- Trudno brać odpowiedzialność za budżet, który nie jest realizowany. Skąd się wzięło 300 milionów zł na in-

westycje w tym roku? Z niezrealizowanych inwestycji w 2016 i 2017 roku. Pierwszy przetarg na modernizację Walczaka był w kwietniu 2016 i do dzisiaj nie wybrano wykonawcy co będzie skutkowało wymiernymi stratami dla miasta na poziomie około 20 milionów złotych. Z roku na rok plany inwestycyjne są coraz wyższe i z roku na rok coraz mniej jest realizowanych. Trudno się zgodzić z tak planowanym budżetem. Ale nasza praca to nie tylko niezgoda na nierealne budżety. Absolutnie nie należy tego tak interpretować. Zgodnie z ustawą radny zobowiązany jest kierować się dobrem wspólnoty samorządowej, utrzymywać stałą więź z mieszkańcami, przyjmować postulaty i przedstawiać je prezydentowi do rozpatrzenia. Rada kontroluje także działalność prezydenta poprzez komisję rewizyjną. Mój klub na bieżąco informuje, interpeluje, zgłasza wnioski do komisji rewizyjnej. Monitorujemy inwestycje miejskie i w radzie miasta nie widać drugiego klubu, który jest tak aktywny i zaangażowany na tym polu. Ja czuję ogromną odpowiedzialność za miasto i jako radna robię wszystko, co jest w mojej mocy aby wypełniać powierzone mi obowiązki. Mam stały kontakt z mieszkańcami, koordynuję wiele działań społecznych, wspieramy aktywność przeróżnych środowisk. Działam także w komisji rewizyjnej. Natomiast trudno brać odpowiedzialność za realizację poszczególnych zadań, które są w kompetencji tylko i wyłącznie prezydenta i jego zespołu. Zwłaszcza, że prezydent na początku kadencji zatrudniał sporo osób bez przygotowania merytorycznego, czego skutki widzimy np. przy nieudanych przetargach. Wtedy powiedział też, żebyśmy się nie wtrącali, gdyż to on bierze za to odpowiedzialność. I teraz nadeszła właśnie ta odpowiedzialność. Ale zawsze traci miasto.

RB

Na Zakanalu niech będzie chociaż biblioteka

Trzy pytania do Urszuli Niemirowskiej, prezes Fundacji Pozytywka

- **Rozpoczęła pani zbiórkę książek dla biblioteki Pozytywki. Skąd taki pomysł?**

- Pomysł wziął się z doświadczenia. Otóż podczas zajęć w Pozytywce jeden z chłopców, który do nas przyszedł, nie bardzo chciał w nich wziąć udział. Sięgnął po jedną z książek, które już u nas były i przez całe zajęcia ją czytał. Pomyślałam wówczas, że to może być dobra idea, aby w Pozytywce urządzić właśnie bibliotekę. A druga myśl, która wówczas mi przyszła do głowy, to wspomnienie starego Empiku, gdzie też się schodziliśmy lata temu, żeby coś przeczytać. A ponieważ u mnie od pomysłu do realizacji krótka droga, więc ogłosiłam, że Pozytywka rozpoczyna akcję zbiórki. I na



Fot. Robert Borowy

pierwsze efekty nie trzeba było długo czekać. Pierwsze dary już do nas spływają. Ludzie dzielą się książkami dla dzieci, ale i dla do-

rosłych także. Powstanie zatem Pozytywkowa biblioteka.

- **Ale przecież w mieście jest sporo wypożyczalni. Potrzebna jest taka właśnie Pozytywkowa?**

- Owszem, w mieście tak. Ale my jesteśmy na Zakanalu. A tu oprócz przedszkola, żłobka i kilku sklepów nie ma nic, w tym także biblioteki. Dlatego uważam, że to dobry pomysł. Dodam tylko, że spotkały mnie same dobre reakcje. Ale od razu powiem, że nawet gdyby idea została skrytykowana, to też bym tę bibliotekę stworzyła.

- **A co więcej się będzie działo w Pozytywce?**

- Może najpierw o tym, co się dzieje. A dzieje się dużo. Mamy regularne zajęcia dla dzieci. A teraz otwieramy

świetlicę - placówkę wsparcia dziennego. Mam już wszystkie konieczne zgody. Placówka będzie dla dzieci, które mają różnego rodzaju problemy w szkole. Już zaczynam gromadzić wolontariuszy, którzy pomogą młodszemu w trudnych kwestiach. No i mam nadzieję, że ruszy w miarę szybko. Oczywiście cały czas będziemy prowadzić taką działalność jak do tej pory. Podkreślam, że Pozytywka jest otwarta dla dużych i małych. I tylko dodam, że na książki cały czas czekamy. Można je przynieść do nas, na Kobylogórkę 108 w czasie pracy, czyli generalnie po południu. Jak ktoś chce się podzielić na przykład grammi dla dzieci, to też będziemy wdzięczni.

RENATA OCHWAT

Okradali bankomaty metodą „na wybuch”

Blisko 200 policjantów brało udział w akcji przeciwko dwóm grupom przestępczym.

Z wspólnych ustaleń policjantów z Centralnego Biura Śledczego Policji z Wydziału w Zielonej Górze Zarządu w Gorzowie, z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie oraz policji niemieckiej wynika, że od stycznia 2013 roku na terenie Polski i Niemiec działały dwie grupy przestępcze, mające na celu kradzież pieniędzy z bankomatów przy użyciu metody „na wybuch”. Grupy były hermetyczne i dotarcie do podejrzanych o przestępczy proceder było bardzo trudne. Z ustaleń śledczych wynika, że role osób były ściśle podzielone na konkretne zadania. Policjanci ustalili, że jedne osoby zajmowały się obserwacją bankomatów, inne kradły po-



Fot. Archiwum

jazdy, które następnie były używane do przemieszczania się, a kolejne dokonywały włamania do bankomatów.

Według ustaleń śledczych obie grupy przestępcze działały również na terenie innych krajów europejskich, szczególnie w Niemczech, ale również trop prowadzi do

krajów skandynawskich. Po stronie niemieckiej problem przestępczości bankomatowej obejmował zarówno Kraj Związkowy Brandenburgii, jak i landy bardziej oddalone od granicy polsko-niemieckiej. Z zebranego materiału wynika, że straty mogły osiągnąć kwotę nawet 15 mln zł.

Wyjaśniając kolejne włamania do bankomatów prowadzone były równolegle czynności śledcze przez Wydział w Zielonej Górze Zarządu w Gorzowie Centralnego Biura Śledczego Policji, Komendę Wojewódzką Policji w Gorzowie oraz policję niemiecką - Urząd Kryminalny Brandenburgii. Komendant Główny Policji powołał specjalną grupę, którą kierowało CBŚP, a w jej skład wchodził również policjanci z KWP w Gorzowie. Wszystko to po to, aby rozbić zorganizowane grupy trudniące się włamaniami do bankomatów.

Efektom tych działań była lutowa akcja przeprowadzona w kilkunastu miejs-

cach jednocześnie na terenie województw lubuskiego i dolnośląskiego. Zatrzymano osiem osób. Podczas przeszukań policjanci znaleźli i zabezpieczyli butle z gazem technicznym, zapalniki, reduktory, zagłuszacze, radiostacje, fałszywe dowody osobiste i inne rzeczy. W realizację sprawy zaangażowanych było niemal 200 funkcjonariuszy, w tym policjanci z Niemiec oraz BOA, SPAP KWP Gorzów, SPAP KWP Poznań, a także grupy realizacyjne Zarządów z Gorzowa i Poznania Centralnego Biura Śledczego Policji oraz z Wydziału d/z Aktów Terro-ru CBŚP.

Ponad 100 zarzutów dla oszusta-recydywisty

Oferował do sprzedaży telefony, które nigdy do odbiorców nie dotarły.

Gorzowscy policjanci specjalizujący się w zwalczaniu przestępczości gospodarczej, skierowali do sądu akt oskarżenia w sprawie oszusta, który usłyszał ponad 100 zarzutów. Mężczyzna oferował do sprzedaży telefony, które nigdy do odbiorców nie dotarły. Straty spowodowane jego działalnością to ponad 150 tysięcy złotych.

Sprawa miała swój początek w 2016 roku. Policjanci ustalili, że oszust działa najprawdopodobniej z terenu Gorzowa. Z całej Polski docierały kolejne zawiadomienia o podobnych przestępstwach. Pokrzywdzeni wpłacali zaliczki lub całe kwoty za oferowane w internecie telefony. Łącznie



Fot. Archiwum

funkcjonariusze do tej sprawy przesłuchali niemal 150 świadków.

Policjanci mieli sporo zadań operacyjnych i analitycznych. Kilkumiesięczna, ciężka praca doprowadziła do ustalenia osoby, która mogła prowadzić prze-

stępny proceder. 25-latek początkowo był nieuchwytny. Wszystkie transakcje wykonywane były na konta bankowe innych osób. W pewnym momencie popełnił jednak błąd, który wychwycili śledczy z gorzowskiej jednostki. Zorganizowana akcja i prze-

szukania w kilku miejscach skutkowałą zatrzymaniem poszukiwanego mężczyzny.

Sprawa ma ponad 30 tomów akt. Funkcjonariusze pod nadzorem prokuratury przez kilka miesięcy zbierali materiał dowodowy. Praca śledczych pozwoliła przedstawić ponad 100 zarzutów oszustwa. Podejrzany 25-latek wystawiał na portalach internetowych telefony. Pobierał za nie pieniądze tytułem zaliczki lub zapłaty za sprzęt. Nigdy jednak telefony nie docierały do odbiorców. W sumie oszukał 112 osób na łączną kwotę ponad 150 tysięcy złotych. Wykorzystał przy tym kilkanaście kont bankowych.

25-letni mężczyzna był wcześniej karany. Do 2020 roku odbywał karę pozbawienia wolności za poprzednie przestępstwa. W zakładzie karnym oczekuje na rozprawę w sprawie zakończoną przez gorzowskich policjantów zwalczających przestępczość gospodarczą.

W tej sprawie zarzuty pomocnictwa przedstawiono także trzem osobom: 56 zarzutów usłyszała 53-latką, za 24 przestępstwa odpowie 69-latek, a za 17 - 22-latek. Ich rola polegała na udostępnianiu rachunków bankowych.

Akt oskarżenia w tej sprawie został skierowany do sądu.

Dwóch nietrzeźwych kierowców w jednym samochodzie

Podróż zakończyła się zatrzymaniem i nocą spędzoną w gorzowskiej komendzie.

Gorzowscy policjanci nocną porą na ul. Fabrycznej chcieli zatrzymać do kontroli kierowcę audi. Powodem był tor jazdy, który mógł wskazywać na nietrzeźwość osoby siedzącej za kierownicą. Funkcjonariusze włączyli sygnały błyskowe i dźwiękowe, by dać znak do zatrzymania. Reakcja kierowcy nie była jednak taka, jakiej oczekiwali.

kiwali policjanci. Mężczyzna zaczął wykonywać nerwowe ruchy i gwałtownie skręcał. Policjanci zauważyli, że kierowca w trakcie jazdy zmieniał miejsce w samochodzie. Przez chwilę za kierownicą auta nie było nikogo. Po chwili na miejscu kierowcy usiadł pasażer. Kilkadziesiąt metrów dalej pojazd zatrzymał się do kontroli.

Gdy tylko policjanci otworzyli drzwi audi, wyczuli alkohol. Na miejscu kierowcy siedział 21-letni gorzowianin. W samochodzie był również 22-latek, który zamienił się miejscem z kolegą. Obaj zostali poddani badaniu na zawartość alkoholu w organizmie. Młodszy miał blisko 1,5 promila, starszy - ponad 2. Wracali

z urodzinowej imprezy jednego z nich. W trakcie kontroli okazało się, że 22-latek nigdy nie miał prawa jazdy. Zatrzymany na drodze pojazd, którym podróżowali, został odholowany. Mężczyźni noc spędzili w komendzie.

Gorzowianom grożą zarzuty za kierowanie pod wpływem alkoholu i spowo-

dowanie zagrożenia w ruchu drogowym. Starszy z nich może odpowiadać również za jazdę bez uprawnień i niezatrzymanie się do drogowej kontroli. Brak reakcji na sygnały dawane przez policjantów to od kilku miesięcy przestępstwo, za które grozi do 5 lat pozbawienia wolności.

KALENDARIUM Marzec 2018

członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984). 25.03.

1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze. 26.03.

1980 r. - w Klubie Nauczyciela w Gorzowie powstał Gorzowski Klub Szaradzystów „Atena”.

2001 r. - zawiązało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego łodołamacza „Kuna” z 1884 r. 27.03

1947 r. - kra zerwała tymczasowy, drewniany most kołowy na Warcie w Gorzowie; poczta uruchomiła komunikację łodzią motorową do swego urzędu nr 2 przy Grobli; do 5 kwietnia zbudowano kładkę przez rzekę 1945 r. - ur. Wiesław Strebejko, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

1955 r. - ur. Aleksander Maciejewski, aktor gorzowski, zm. w 2007 r. 28.03.

1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem Piotrem Wysockim na czele.

1946 r. ur. prof. dr hab. Bogdan J. Kunicki, działacz kultury, pracownik naukowy AWF, b. prodiak (1987-1990) i b. prorektor (1999-2004), zm. 11.02.2017.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi Janowi Pawłowi II i Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytuły honorowego obywatela miasta. 29.03.

1998 r. - zm. Kazimierz Lisiewicz (59 l.), b. piłkarz zielonogórski, następnie trener, wielokrotny szkoleniowiec Stilonu i GKP (1971, 1988, 1991, 1992-1993, 1996-1997). 30.03.

1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki. 1998 r. - zm. Ryszard Świątkiewicz (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarzy Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

31.03. 1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. Kazimierza Wielkiego z mijanką przy ul. Okrzei i nową pętlą przy ul. Czarnieckiego; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście. 1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na Piaskach.

1945 r. - ur. Zygmunt Dolinkiewicz, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na www.echogorzowa.pl

reklama

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdźista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Remonty, ale i rewitalizacja podwórek

Będzie dofinansowanie remontu części wspólnych w kamienicach.

Program zaliczany do trudnych, ponieważ naprawić trzeba nie tylko części budynków. Jak informuje Urząd Miasta, będzie 2,5 mln zł dofinansowanie do programu „Mieszkać Lepiej”. Zarząd Województwa Lubuskiego przyznał dofinansowanie na ten cel.

„Mieszkać lepiej” to program zakładający wsparcie finansowe remontów podwórek oraz prac remontowo-budowlanych pozwalających na zmianę oblicza kamienic położonych w obszarze rewitalizacji, m.in. w centrum, na osiedlu Słonecznym oraz na Zawarcu. Projekt, zakładający partnerską współpracę 35 Wspólnot Mieszkaniowych oraz Spółdzielni Mieszkaniowej „Metalowiec” z miastem,



Fot. Piotr Koch
Program „Mieszkać lepiej” zakłada wsparcie finansowe nie tylko remontów podwórek

otrzymał 37 na 41 możliwych punktów w ocenie merytorycznej.

Całkowita wartość projektu wynosi 5 692 528,10 PLN, a wartość dofinansowania to 2

506 454,61 PLN. Źródłem finansowania są Zintegrowane Inwestycje Terytorialne, poddziałanie 9.2.2 Rozwój obszarów zmarginalizowanych.

Jak tłumaczą w ZGM, program ten zakłada nie tylko remonty powierzchni mieszkalnych, ale także stworzenie przestrzeni wspólnych, jak choćby rewitalizacja podwórek czy zbudowanie miejsc spędzania czasu przez lokatorów. Tak więc będą m.in.: remonty elewacji, dachów, klatek schodowych, balkonów, wymiana stolarki drzwiowej i okiennej, wymiana instalacji w częściach wspólnych budynków. Projekt obejmuje także prace zieleniarskie oraz zagospodarowanie podwórek na potrzeby mieszkańców.

I właśnie ta druga część programu - rewitalizacja zieleni czy zagospodarowanie podwórek budziła największe kontrowersje wśród wspólnot mieszkaniowych. Przez kilka miesięcy

ubiegłego roku pracownicy Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej wraz z pracownikami urzędu przekonywali poszczególne wspólnoty do przystępowania do tego programu.

Mieszkańcy tzw. obszarów zdegradowanych - jak wymienione osiedle Słoneczne czy Nowe Miasto dość opornie przekonywali się do tego pomysłu. Warto przypomnieć, że wstępnie zainteresowanych było około 400 wspólnot, ostatecznie zostało ich 35.

- To drugi po KAWCE dość duży program, jaki będziemy realizować - przyznaje Paweł Nowacki pełniący obowiązku dyrektora ZGM.

Program „Mieszkać lepiej” ma być zrealizowany w tym roku.

ROCH

Będą nowe piece kaflowe do grzania

Nowe piece kaflowe mają być estetyczne i bezpieczne.

No i mają je wybudować specjaliści, którzy się na tym znają i wiedzą jak prawidłowo podłączyć je do kominów

- Są takie mieszkania w zasobie komunalnym, które mają piece kaflowe. Życie takich pieców jest ograniczone i dlatego my musimy je przebudowywać lub stawiać na nowo - tłumaczą w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej. W tym roku ZGM, a dokładniej Administracja Domów Mieszkalnych nr 2, bo to na jej terenie te piece powstaną, wybuduje ich 27.

Z kafli estetycznych i dobrych jakościowo

Nowe lub przebudowane piece kaflowe mają być po-

stawione z kafli ceramicznych jednolitych, bez uszkodzeń. Powinny być prostokątne. Piece muszą mieć ruszty, które w razie potrzeby będzie można wymienić bez uszkodzeń całości. Muszą mieć też szczelne drzwiczki. Zresztą każdy z takich pieców musi być szczelny i tak samo podłączony do drożnych przewodów kominowych. Wnętrze pieca ma być wyłożone cegłą szamotową odporną na wysokie temperatury. Każdy musi mieć określone przez ZGM wymiary dostosowane do konkretnych pomieszczeń.

Jeśli piec w danym mieszkaniu trzeba przebudować, wówczas ekipa musi wy-



Fot. Archiwum
W zasobach ZGM wybudowanych zostanie 27 nowych pieców kaflowych.

wieźć gruz powstały podczas rozbiórki starego.

Specjaliści tłumaczą, że wbrew pozorom budowa pieców kaflowych wcale nie jest łatwa, a zduństwo należy do

rzemiosł, które za ostatni czas nie należą do popularnych.

Na Zawarcu i Zakanalu

Nowe piece kaflowe w liczbie 27 sztuk powstaną w mieszkaniach zlokalizowanych przy ulicach: Waryńskiego, Przemysłowej, Kobylogórskiej, Krótkiej, Zielonej Kolejowej, Towarowej, Grobla, Koniawskiej i Fabrycznej.

ZGM chce, aby wszystkie prace przy przebudowie i budowie nowych zamknęły się w okresie do dwóch miesięcy od podpisania umowy z wybranymi wykonawcami. Tak więc jest pewność, że lokatorzy nie zostaną bez ogrzewania na przyszły se-

zon grzewczy. Z różnych wyliczeń, jakie można znaleźć na specjalistycznych stronach wynika, że jeśli nie ma możliwości podpięcia danego mieszkania do centralnego ogrzewania miejskiego, taki sposób ogrzewania domów, przez czynne i bez usterek piece kaflowe jest najbardziej efektywny i ekonomiczny. Znacznie droższe są piece, w których stosuje się grzałki elektryczne lub opalanie gazem.

Jak mówią w ZGM, właśnie usługi zduńskie leżą w podstawowym wachlarzu usług, jakie zakład świadczy na rzecz mieszkańców lokali komunalnych.

ROCH

Spotkania ze wspólnotami mieszkaniowymi

Marzec to pracowity czas dla Administracji Domów Mieszkalnych.

Pracownicy ADM organizują właśnie roczne spotkania wspólnot mieszkaniowych, których w mieście jest blisko tysiąc.

- Takie spotkania odbywają się raz do roku i są konieczne. Musimy się rozliczyć ze wspólnotami, podsumować miniony rok, a w przypadku niektórych zaplanować konieczne wydatki - tłumaczą pracownicy ZGM. Pierwsze spotkania wspólnot odbywają się pod koniec lutego a zakończą się pod koniec marca.

Praktyka takich spotkań wygląda tak. Każdy właści-

ciel lokalu dostaje powiadomienie o spotkaniu na dwa tygodnie przed planowanym zebraniem. Powiadomienie to z reguły kilka zadrukowanych kartek ze szczegółowym rozliczeniem danej wspólnoty. Jeśli w planach są jakieś inwestycje, to też właściciele lokali są o nich informowani.

Wspólnota na spotkaniu decyduje, czy zgadza się z planem wydatków, czy podejmuje wysiłek remontu lub jakichś napraw. W przypadku dużych inwestycji, jak choćby zakończona właśnie KAWKA wiąże się

to z koniecznością podjęcia decyzji o zaciągnięciu kredytu na te prace. Ale podobnie jest w przypadku decyzji o remoncie dachu, remoncie klatki schodowej, wymianie bram wejściowych czy innych większych remontach. - Bycie właścicielem to też określone obowiązki. Dobrze, że ZGM urządza takie spotkania, przynajmniej jesteśmy na bieżąco - mówią właściciele lokali, które są w budynkach komunalnych.

W zarządzie Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej jest 979 wspólnot. Oznacza

to, że spotkań wspólnot każdego dnia jest po kilka. Dlatego trzeba dokładnie zaplanować czas i zarezerwować miejsce - z reguły w Administracjach Domów Mieszkalnych jest salka spotkań, w której przedstawiciele wspólnot mogą się spotkać z zarządcami.

Ale jak mówią przedstawiciele ZGM, spotkania wspólnot to nie tylko rozmowa o remontach, sprzątaniu klatek schodowych, zadbanie o podwórka. To także znakomity sposób, aby poznać lepiej mieszkańców. - Nie każdy

ma tak, że przychodzi do nas z każdą drobnostką. Bywa tak, że dopiero na zebraniu można spotkać się z niektórymi, posłuchać, co im się podoba, a co nie - mówi jedna z administratorów.

Tegoroczne spotkania dla wielu wspólnot, zwłaszcza tych wpiętych do KAWKI będą jedynie spotkaniami rozliczeniowymi. Dopóki bowiem nie zostaną spłacone kredyty zaciągnięte na ciepło, raczej żadna ze wspólnot nie poważy się na większe prace.

ROCH

Gorzów pilnie potrzebuje gospodarczego rozwoju

Jednym ze sposobów jest przyciąganie innowacyjnych inwestorów o wysokim stopniu zaawansowania technologicznego.

Już przed dwoma laty prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej **Krzysztof Kielec** zachęcał władze Gorzowa do większej aktywności, a przede wszystkim do stworzenia spójnej polityki miasta w zakresie rozwoju gospodarczego, w tym znalezienia nowych atrakcyjnych terenów inwestycyjnych.

- Gorzów nadal ma duży potencjał, lecz konkurencja na rynku jest ogromna i chcąc tutaj rywalizować trzeba mieć silne atuty w ręku - przekonywał.

W tym czasie rozpoczęły się prace nad zmianą studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta w obszarze terenów popoligonowych przy ul. Mironickiej. Jest to dopiero pierwszy krok w stronę stworzenia nowej strefy przemysłowej, ale krok bardzo ważny dla budowy silnego potencjału miasta.

- Wybór miejsca nie jest tutaj przypadkowy. To powstanie trasy S-3 zmieniło postrzeganie na tereny znajdujące się w pobliżu drogi - tłumaczy **Jacek Szymankiewicz**, zastępca prezydenta Gorzowa ds. rozwoju. - Z przeprowadzonej analizy jasno wynika, że brakuje nam terenów pod produkcję, usługi czy inną działalność gospodarczą. Jeżeli nie chcemy być skansenem musimy szukać nowych rozwiązań. Podstrefa gorzowska jest już praktycznie zagospodarowana w całości, podobnie jak strefa przemysłowa po dawnym Stilonie - tłumaczy.



Na dawnym poligonie wojskowym ma powstać nowa strefa przemysłowa.

Przygotowywany nowy teren pod budowę strefy przemysłowej ma obszar ponad 435 hektarów. Z tego 385 hektarów jest własnością miasta, pozostałe 50 hektarów znajduje się w rękach Skarbu Państwa, przy czym jest on w użytkowaniu wieczystym Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Niepełny obszar może być wykorzystany na potrzeby gospodarcze, gdyż część terenu ma zostać przeznaczona na zbudowanie zielonego pasa poprzez utrzymanie dotychczasowej zieleni, jak i nowe nasadzenia.

- Chcemy posadzić nowy drzewostan na obszarze

blisko 100 hektarów - zapewnia prezydent **Jacek Wójcicki**, co oznacza, że do wykorzystania na cele gospodarcze będzie około 300 hektarów.

- Tereny przy ulicy Mironickiej mają niewątpliwie największy potencjał inwestycyjny w Gorzowie, a poza tym stanowią kompleks o powierzchni kilkuset hektarów, co umożliwia przedstawienie oferty nawet bardzo dużemu inwestorowi, który może zmienić lokalny rynek pracy na zdecydowanie bardziej konkurencyjny - mówi Krzysztof Kielec, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

W ocenie prezesa Krzysztofa Kielca, atutem tego terenu jest nie tylko wielkość, ale i położenie. Znajduje się on w najbliższej sąsiedztwie bezkolizyjnego węzła S3, do którego w najbliższej przyszłości dojedziemy nową drogą o dwóch pasach ruchu w każdym kierunku aż do ulicy Mosiężnej.

- Poza tym istnieje możliwość relatywnie łatwego doprowadzenia infrastruktury wodociągowej, ściekowej i odprowadzenia wód opadowych, co w związku z możliwością dostaw ciepła z naszej gorzowskiej sieci oraz możliwościami podania wysokiej mocy elek-

trycznej i dużych ilości gazu pozwala na przedstawienie bardzo dobrej oferty potencjalnemu inwestorowi. Nasza spółka cały czas jest bardzo zainteresowana zagospodarowaniem tego terenu i czynimy w związku z tym daleko idące starania - tłumaczy.

Prezes Krzysztof Kielec, który od wielu lat zachęcał władze Gorzowa do zajęcia się przygotowaniem tego terenu na potrzeby gospodarcze, uważa, że obecna próba uregulowania przeznaczenia w planie zagospodarowania przestrzennego terenów położonych na północ od już dziś przeznaczonych pod przemysł i usługi jest działaniem właściwym. Nie kryje swojego zaskoczenia kontrowersjami oraz nadmierną aktywnością polityczną oponentów obecnego prezydenta.

- Warunki proponowane przez miasto w zupełności gwarantują brak jakichkolwiek uciążliwości dla mieszkańców. Pas lasu będący swoistym zielonym buforem pomiędzy strefą przemysłową a zabudową mieszkalną jest bardzo dobrą propozycją. Mam nadzieję na osiągnięcie konsensusu, bo jakość życia mieszkańców i rozwój Gorzowa powinny być naszymi wspólnymi celami - tłumaczy i jednocześnie przekonuje, że właśnie na naszych oczach zmienia się przemysł, zachodzi rewolucja 4.0, pojawia się elektromobilność, co stanowi wielką szansę na nowe inwestycje.

- W grze o nie pozostaną tylko ci, którzy będą w stanie przedstawić najlepszą ofertę. Wiedzą o tym chociażby w Zielonej Górze, gdzie chcą wyciąć wielkie połacie lasu i już czynią przygotowania ku temu - podkreśla prezes Krzysztof Kielec.

Z kolei wiceprezydent Szymankiewicz zauważa, że najbliższa granic strefy zabudowa mieszkaniowa znajdująca się na terenie gminy Kłodawa jest w odległości ponad pół kilometra.

- To jest pół kilometra lasu. Przepraszam, ale co można dojrzeć przez taki pas drzew? Pozostałe zabudowy domków jednorodzinnych znajdują się około ośmiuset metrów od granic terenów zielonych. Gorzów musi się rozwijać, a warto pamiętać, że wszystkie gminy znajdujące się w gorzowskim regionie korzystają z dobrodziejstw miasta. Z jego infrastruktury, funkcji społecznych, edukacyjnych, kulturowych, sportowych. Warunkiem dalszego utrzymania rozwoju miasta jest przygotowanie nowych terenów inwestycyjnych - wyjaśnia Jacek Szymankiewicz.

Prezydent Jacek Wójcicki zapowiada, iż chce dalej ściśle współpracować z KSSSE jako jednym z wiodącym operatorów nowo tworzonej strefy, uznając że to Strefa ma największe możliwości ściągnięcia do Gorzowa inwestorów o najwyższym poziomie rozwoju technologicznego, a o takie podmioty najbardziej teraz zależy miastu.

RB

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe

Doskonała infrastruktura

Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:

www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek Invest in the West AZS AJP Gorzów

Zyskają na tym przede wszystkim pacjentki

Polsko-Niemieckie Forum Ginekologiczne zostało zainaugurowane.

Gwarancja bezpieczeństwa pacjentek na obszarze polsko-niemieckiego pogranicza oraz opieka medyczna na porównywalnym poziomie (niezależnie od szpitala, do którego trafią), to główne cele zainaugurowanego na początku lutego w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Polsko-Niemieckiego Forum Ginekologicznego.

Przy tej okazji odbyły się pierwsze szkolenia. Technice wykonywania zabiegów z zakresu uroginekologii wykonywanych przez prof. Tomasza Rechbergera kierownika Kliniki Ginekologii Operacyjnej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie przyglądali się nie tylko medycy z gorzowskiego szpitala, ale także z lecznic m.in. w Sulęcinie i Międzychodzie.

- To dla nas bardzo ważne wydarzenie. Rozpoczynamy współpracę ze szpitalem w Strausbergu. Wszyscy mamy nadzieję, że na tej współpracy zyska nie tylko kadra medyczna, ale przede wszystkim pacjentki. Pomogą nam w tym szkolenia i sprzęt, który niebawem pojawi się w obu placówkach - mówił dziś podczas oficjalnego otwarcia forum Jerzy OstroUCH, prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

W ciągu najbliższych miesięcy do szpitali w Gorzowie i Strausbergu trafią m.in., videokoposkopy, morcelatory, stoły operacyjne i aparaty USG, laparoscopy, histeroscopy. Uda się też wyremontować sale



Gorzowska placówka rozpoczęła współpracę ze szpitalem w Strausbergu.



Pierwsze operacje przeprowadzone w ramach projektu w gorzowskim szpitalu przeprowadził prof. Tomasz Rechberger z Kliniki Ginekologii Operacyjnej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

operacyjne, z których korzystają ginekolodzy.

- Ten sprzęt z pewnością pomoże nam poszerzyć wykonywany dotychczas zakres diagnostyki. Ale trzeba pamiętać, że to nie sprzęt, a lekarze leczą pacjentów. Od ich wiedzy i otwartości na nowinki medyczne wiele zależy. Dziś mamy okazję podpatrywać przy pracy prof. Tomasza Rechbergera, prekursora w polskiej uroginekologii, a także pod jego kierunkiem wykonywać określone zabiegi. Z pewnością wkrótce będziemy te techniki realizować na naszym oddziale - mówił lek. Krzysztof Kaczmarek - kierownik Oddziału Położniczo-Ginekologicznego z Pododdziałem Ginekologii Onkologicznej oraz Diagnostyki i Leczenia Niepłodności w gorzowskim szpitalu.

Wykonywanym operacjom z zaciekawieniem przyglądali się także przedstawiciele szpitala Märkisch-Oderland w Strausbergu.

- Z tego projektu skorzystają też pacjentki po drugiej stronie Odry. Chodzi o to, aby uczyć się wspólnie od siebie. Nam też zależy na podpatrywaniu pracy naszych polskich kolegów. Technika nam w tym bardzo pomaga. Nie trzeba pokonywać dziesiątków kilometrów, wystarczy dobre łącze internetowe i kamery, które dają możliwość uczestniczenia w operacjach w dowolnym miejscu na świecie bez konieczności rzeczywistego przemieszczania się - mówił prof. Janusz Bartnicki, ordynator Oddziału Ginekolo-

gicznego szpitala w Strausbergu.

Pierwsze operacje przeprowadzone w ramach projektu w gorzowskim szpitalu przeprowadził prof. Tomasz Rechberger z Kliniki Ginekologii Operacyjnej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. W sumie wykonał 10 zabiegów.

- Dziś jestem tu gościnnie. Od wielu lat zajmuję się uroginekologią. W Polsce wciąż robi to niewielu lekarzy, a osób potrzebujących pomocy przybywa. Kobiety które zgłaszają problemy z wysiłkowym nietrzymaniem moczu czy zaburzeniami statyki narządu rodnego jest coraz więcej, bo społeczeństwo się starzeje, a i kobiety nie boją się mówić o swoich dolegliwościach. Dzięki tego typu zabiegom możemy znacznie poprawić komfort ich życia - wyjaśniał prof. Tomasz Rechberger.

Polsko-Niemieckie Forum Ginekologiczne to projekt realizowany przez gorzowski szpital wspólnie z jego niemieckim partnerem Krankenhaus Märkisch-Oderland w Strausbergu dzięki finansowemu wsparciu Programu Współpracy INTERREG VA Brandenburgia - Polska 2014-2020. W ramach projektu lekarzy, pielęgniarki i kadrę zarządzającą obiema lecznicami czekają wyjazdy studyjne, szkolenia i udział w konferencjach szkoleniowych. Wartość projektu to 1,2 mln euro. Ponad połowa tej kwoty (640 830 euro) trafi do gorzowskiej lecznicy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Wolisz być dziennikarzem czy rzecznikiem prasowym?

Komunikacja medialna i społeczna to nowy kierunek studiów w Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Dziennikarstwo to nie zawód, to sposób na życie - mówią doświadczeni redaktorzy. Gorzowska uczelnia daje szansę na zdobycie zawodu dziennikarza wszystkim, którzy chcą pracować w redakcjach gazet, stacjach telewizyjnych i radiowych, prowadzić gazety i portale internetowe. Komunikację medialną i społeczną powinny wybrać również osoby marzące o stanowisku rzecznika prasowego czy zatrudnieniu w agencjach reklamowych i public relations.

- Wielu młodych ludzi interesuje się różnymi formami komunikacji i wiąże z nimi plany zawodowe. Słyszymy, że chcieliby po studiach zajmować się dziennikarstwem, reklamą czy polityką. Specjalnie dla nich przygotowaliśmy nowy kierunek: komunikacja medialna i społeczna.

Do tej pory tę bardzo poszukiwaną specjalność uzyskiwali tylko studenci polonistyki - mówi dr Dorothea Skrocka, prodyktorka Wydziału Humanistycznego AJP. - Cieszę się, że po raz kolejny uczelnia ma dla mieszkańców naszego regionu interesującą propozycję. Absolwenci kierunku komunikacji medialnej i społecznej będą mogli podjąć pracę

w redakcjach, biurach promocji i rzecznika prasowego, agencjach reklamowych i public relations, wydawnictwach, instytucjach kultury lub samorządowych. Możliwości znalezienia pracy jest wiele, poza tym absolwenci powinni umieć założyć własną firmę.

Komunikacja medialna i społeczna łączy w sobie różne dziedziny nauki. Studenci będą poznawać komunikację, psychologię, socjologię, marketing, literaturoznawstwo, językoznawstwo. Wśród przedmiotów znalazły się m.in. psychologia mediów, wiedza

o kulturze, wstęp do socjologii, podstawy ekonomii, etyka w mediach, prawo autorskie

i prasowe, kultura języka polskiego, komunikacja międzykulturowa, protokół dyplomatyczny, język polityki, sztuka autoprezentacji i wystąpień publicznych, kreatywność



Komunikacja medialna i społeczna łączy w sobie różne dziedziny nauki.

w public relations i reklamie, stylizacja praktyczna, edycja tekstów.

- Absolwent będzie umiał posługiwać się najnowocześniejszymi technologiami

w zakresie dziennikarstwa i mediów. Będzie miał zajęcia z naukowcami, ale też praktykami: rzecznikami prasowymi, dziennikarzami, fotografami, specjalistami z marketingu i wieloma innymi. To oni przekażą mu wiedzę o świecie i zachodzących w nich zmianach, nauczą, jak

o tym informować, pokażą, jak analizować wiadomości z mediów masowych i jak można je wykorzystać - wyjaśnia redaktor Woj-

ciech Kuska, doświadczony dziennikarz telewizyjny i pracownik uczelni.

Dziennikarstwo czy nowe media?

Uczelnia proponuje dwa moduły do wyboru: dziennikarstwo i nowe media. W ramach pierwszego z nich młodzi ludzie poznają tajniki pracy reporterów i publicystów, stąd projektowane dla nich takie zajęcia jak: warsztat dziennikarza prasowego, radiowego, telewizyjnego, warsztat rzecznika prasowego, dziennikarstwo sportowe, dziennikarstwo publicystyczne, podstawy fotografii, tworzenie ser-

wisu on-line, podstawy montażu radiowego i telewizyjnego, media w Polsce i na świecie, gatunki dziennikarskie. Władze Wydziału Humanistycznego podkreślają, że będą one łączyć wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne, bo pracodawcy poszukują dziś osób świetnie przygotowanych. Absolwenci będą potrafili zarówno samodzielnie, twórczo rozwiązywać problemy, jak i współpracować w grupie.

- Drugim modułem, który proponujemy, są nowe media. Studenci poznają Kulturę 2.0, język filmu, działanie mediów społecznościowych. Pokażemy, czym jest dziennikarstwo obywatelskie, nauczymy,

jak skutecznie komunikować się w internecie. Nie zabraknie pracy z kamerą i aparatem fotograficznym. Zaplanowaliśmy również zajęcia z projektowania stron internetowych i grafiki komputerowej - zapewnia prof. dr hab. Agnieszka Niekrewicz, dziekan Wydziału Humanistycznego i autorka głośnej książki „Od schematyzmu do kreatywności. Język memów internetowych”.

Uczyć, bawić się, tworzyć

Nie samą nauką student żyje. Uczelnia oferuje wsparcie w formie stypendiów, w tym dla najzdolniejszych i najpilniejszych stypendia naukowe, udział w programach Erasmus oraz miejsca w domu studenta. Zajęcia prowadzone są w nowoczesnych, dobrze wyposażonych salach. Atutem jest skomputeryzowana, nowoczesna biblioteka.

Uczelnia wspiera osoby pragnące się rozwijać. Studenci biorą udział w konferencjach naukowych organizowanych na AJP, chętni sami przygotowują swoje pierwsze prace naukowe - referaty. Studenci mogą też spróbować sił, współtworząc uczelniane czasopismo

i telewizję. Na uczelni organizowane są różnorodne imprezy kulturalne i sportowe, a także ogólnouczelniane spotkania na wesoło, takie jak „Dzień Patrona” czy „Piknik u Jakuba”. Trzeba tylko trochę chcieć, aby się dobrze bawić i wynieść z murów Alma Mater wiele ciekawych wspomnień i anegdotek, które się będzie opowiadać przez lata.

- Zapraszamy wszystkich ciekawych świata, żadnych przygód i wyzwań. To kierunek studiów dla osób myślących samodzielnie, niesztampowo, niebanalnie, twórczych. Nie boimy się indywidualistów, wręcz przeciwnie, chcemy pokazywać, podpowiadać, wspomagać kształtowanie się ludzi, którzy pragną robić to, co kochają i zmieniać świat na lepsze - zapewnia dr D. Skrocka.

DZIAŁ PROMOCJI I INFORMACJI AJP

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Najgroźniejsze dla zdrowia są włókna

Inneko unieszkodliwia azbest i inne niebezpieczne odpady.

W połowie lutego zakończyło się zbieranie wniosków od mieszkańców i firm z Gorzowa Wlkp. dotyczących zgłoszenia do programu usuwania azbestu i wyrobów zawierających azbest, dofinansowywanego ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Zielonej Górze. Gorzów Wielkopolski realizuje go od 2014 r., w cyklach rocznych. W 2016 r., w ramach programu usunięto w mieście ponad 50 ton materiałów, zawierających ten szkodliwy minerał, a właściwie grupę minerałów, bo tym azbest jest - grupą minerałów krzemianowych, tworzących włókna.

O tym, że azbest może być szkodliwy nikogo przekonywać już nie trzeba.

Jednak do momentu udowodnienia jego szkodliwości był masowo wykorzystywany, głównie do produkcji materiałów budowlanych. Stąd najwięcej mamy go dziś na



Zespół sprzedaży Inneko to doświadczeni pracownicy, którzy zawsze są do dyspozycji klientów.

dachach i elewacjach budynków. Powinien stamtąd jak najszybciej zniknąć. Nieprzekraczalnym terminem usunięcia całego azbestu z naszego kraju, zgodnie z założeniami „Programu Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009-2032”, jest rok... 2032 r.

Jak wiadomo, najgroźniejsze dla zdrowia człowieka są włókna azbestowe. Uwalniane podczas mechanicznej obróbki materiału zawierającego azbest. Wdychane

przez człowieka, mogą być przyczyną wielu groźnych chorób. Dlatego, przy usuwaniu płyt azbestowych należy zachować jak największą ostrożność, a najlepiej nie robić tego samemu, tylko zlecić wyspecjalizowanej firmie. We wspomnianym na początku programie firma, wyłoniona przez miasto w przetargu, zrobi to nieodpłatnie.

Co się dzieje z materiałami zawierającymi azbest po demontażu?



Inneko zajmuje się składowaniem i unieszkodliwianiem wielu materiałów niebezpiecznych.

Muszą trafić na odpowiednie składowisko odpadów i zostać unieszkodliwione. Jedynym, ogólnodostępnym składowiskiem, z kwaterą na azbest w województwie lubuskim, jest zakład w Gorzowie Wlkp., zarządzany przez miejską firmę Inneko. Załoga, na każdym etapie współpracy przy odbiorze azbestu i materiałów niebezpiecznych stara się jak najbardziej pomagać i ułatwiać ich dostawę swoim klientom.

- Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom firm, dostarczających do zakładu azbest, uczymy jak prawidłowo wypełniać Karty Przekazania Odpadu (KPO), zgodnie z wytycznymi WIOŚ. Każdy klient jest dokładnie informowany o tym, jak należy przygotować tego rodzaju odpad, tak, aby nie zagrażał on pracownikom, którzy będą zajmować się dalszym jego zagospodarowywaniem. Przyznamy, że wyroby

zawierające azbest powinny być szczególnie zapakowane - ofoliowane i ułożone na paletach - opowiada Dariusz Majewski, kierownik działu sprzedaży w Inneko.

Inneko zarządza jednym z największych składowisk dla materiałów niebezpiecznych w kraju. Obecnie dysponuje niemal 40.000 m3 pojemności do zagospodarowania. Inne, podobne składowiska mają jej nawet dziesięć razy mniej.

Inneko zapewnia też konkurencyjne ceny i profesjonalną obsługę, oraz zgodną z prawem i normami, bezpieczną dla środowiska i mieszkańców, utylizację zarówno azbestu, jak i innych materiałów niebezpiecznych (lakierów, rozpuszczalników, olejów, odczynników chemicznych, paliw, farb itp.).

Wszelkie informacje na ten temat znaleźć można na stronie internetowej www.inneko.pl

KAMIL PIOTROWSKI

Korkowce, tulipanowce, cypryśniki i inne

Niezwykłe i rzadkie drzewa rosną także w gorzowskich parkach.

Choć do wiosny trochę zostało, warto już zacząć bacznie przyglądać się drzewom i krzewom, bo niektóre z nich mają iście egzotyczny rodowód lub są rzadkością w skali kraju.

- Jak już zaczynać poznawanie drzew, to najlepiej na początek zejść do arboretum przy Muzeum Lubuskim. Dzięki pasji byłego dyrektora Zdzisława Linkowskiego rośnie tam naprawdę wiele ciekawych drzew i co ważne, są popodpisywane - mówi Andrzej Grabowski, gorzowski miłośnik przyrody. Ale jak się okazuje, nie tylko warto zaglądać do muzealnego ogrodu. W innych zakątkach miasta też rośnie sporo ciekawych drzew.

Przegląd osobiowości zwyczajnie należy zacząć od korkowca amurskiego. Jedyne takie drzewo w Gorzowie i okolicy rośnie sobie obok Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Nikt za bardzo nie wie, skąd się akurat tu wzięło, bo pochodzi z wschodniej Rosji i Chin. Jak sama nazwa wskazuje, jego kory używa się do produkcji korków do win szlachetnych.

Z drewna produkuje się narty i drogie meble. A jakby było mało, to w lyku jest taniina - specyfik stosowany w garbarstwie. Jak widać wybitnie pożyteczne drzewo, a przy okazji zwyczajnie ładne, bo spotykane w ogrodach jako drzewo ozdobne. No i warto dodać, że charakterne - bo wytrzymuje i upał, ale i siarczyste mrozy. Kolejną cechą jest i to, że owocuje, ale źródła milczą na temat tego, czy owoce są jadalne.

Można jednak zaryzykować twierdzenie, że skoro pochodzi z Chin, to najpewniej owoce muszą być jadalne.

Bywalcy parku przy szpitalu psychiatrycznym nie raz i nie dwa zadają sobie pytania, jak nazywają się trzy ślicznie kwitnące wiosną drzewa. Mają kwiatki w kolorze bladej żółci a listki tych drzew trudno z innymi pomylić. Są bowiem w zarysie czworokątne i podzielone na cztery nierównej wielkości kłapy, których wzdłużne brzegi przebiegają prawie równoległe do siebie. Liść jest z przodu jakby ucięty albo lekko wycięty. Drzewa po-



Korkowiec amurski, podobny do tego na zdjęciu, rośnie sobie obok PWiK przy ul. Kosynierów Gdyńskich.

chodzą z Ameryki Północnej, a dokładnie z południowo-wschodnich rubieży USA, z pasma Appalachów.

Gorzowskie tulipanowce wyznaczają pole czworokąta, był też czwarty, ale zmogła go któraś gorzowska zima. I taki kształt nasadzenia pozwala wysnuć wniosek, że drzewa zostały posadzone ludzką ręką.

I to też są bardzo pożyteczne drzewka. Ich drewno ma bardzo piękne, ozdobne słoje i dlatego bywa używane do wyrobu w właśnie przedmiotów ozdobnych, ale

także do produkcji niektórych instrumentów. Kwiaty są miododajne. Miód ma kolor ciemnoczerwony i jak twierdzą smakosze, ma wyborny smak. Czy tak jest, trzeba się jednak wybrać w te tereny, gdzie tulipanowców rośnie na tyle dużo, aby miód dało się wyprodukować, bo z trzech drzew to raczej nie jest możliwe. Mało tego, korzenie tych pięknych drzew też bywają użyteczne, bo stosowane są do podnoszenia smaku piwa. Ale i na nie trzeba się wybrać do USA, bo w Pol-

sce takiego nie uświadczysz.

Natomiast w parku Kopernika rośnie kolejna rzadkość - cypryśnik nutkajski, którego naturalnym środowiskiem jest Ameryka Północna, a dokładnie wybrzeże Oceanu Spokojnego. I to już jest wybitne ozdobne drzewo, które na tych terenach sadzone było od 1850 roku. Drzewo osiągnąć potrafi nawet 25 metrów, ma charakterystyczne obwisłe gałęzie z gęstymi matowymi igłami oraz matowymi szyszkami. I też na pewno sadziła go ludzka ręka, jak zresztą kilka innych ciekawych drzew, jakie w tym parku, dawnym cmentarzu ewangelickim można spotkać. Od strony ulicy Piłsudskiego rosną jodły kalifornijskie, bardzo ładne drzewa ozdobne, a urody parkowi dodają kwitnące wiosną tawuły - krzewy ozdobne, które ostatnio znów stały się modne. W tym samym parku można się pozachwycać także jesionami zwisającym - te rosną od strony ul. Walczaka.

A jeśli chodzi o cypryśniki, inne niż nutkajski, to błotne

można spotkać nad Kłodawką i w kilku innych miejscach w Gorzowie.

Takich ciekawostek w parkach i na skwerach jest sporo. Bo można spotkać choćby katalpy, miłorzęby japońskie - zwłaszcza przy ul. Wyszyńskiego, perełkowce i inne dość niepospolite drzewa. Ale nawet te pospolite, jak kasztanowce, lipy czy platany też potrafią zachwycać.

Można zapytać, skąd taka niepospolita zieleń w mieście. Otóż miasto miało szczęście do zapaleńców, którzy dbali o zieleń, jak choćby Egomet Brathtz, który na początku XX wieku zakładał miejską zieleń. Po wojnie, kiedy Landsberg stał się Gorzowem, też byli ludzie, którym zależało na tym, aby był on piękny i zielony.

ROCH

Korzystałam z „Gorzów Wielkopolski - miasto parków i ogrodów” autorstwa Wincentego Piworuna i Zdzisława Linkowskiego, Gorzów Wielkopolski 2001, ss. 176.

Gorzów w pościgu za kapitałem inwestycyjnym

Wzięłem do ręki dane statystyczne dotyczące Gorzowa i woj. lubuskiego za rok 2017.

Wyniki są dobre i obiecujące na przyszłość, bezrobocie mocno spadło nawet do deficytu w wielu grupach zawodowych, wzrosły średnie zarobki i poziom życia. Rok 2018 może być wyjątkowo dobry dla gorzowskiego rynku. W budżecie miasta po stronie wydatków zapisano ponad 860 mln złotych z 300 milionami zł. na inwestycje miejskie, w tym najwięcej na infrastrukturę drogową. Tak duży zastrzyk pieniądza na gorzowski rynek odczuwają lokalni wykonawcy i podwykonawcy tych inwestycji i niewątpliwie przełoży się to na zasobność portfeli wszystkich mieszkańców i małego handlu. Do tego należy dodać choćby remont najdłuższej estakady kolejowej w Polsce - naszego 100 letniego wiaduktu nad Wartą, którego projekt w roku 2018 kosztował będzie ok 120 milionów złotych. Już po wynikach stycznia br. widzimy optymistyczną prognozę w 2018 roku - większość firm ma solidny wzrost obrotów.

Przedsiębiorcę w Gorzowie Wlkp. interesuje czy aktywność miasta jest zadawalająca, jako głównego *przyspieszacza* lokalnego rozwoju, oraz czy polska gospodarka zmierza we właściwym kierunku, bo jeżeli obydwa czynniki są poprawne to z nadzieją można rozwijać inicjatywy bez obaw. Kiedy po 1989 roku zaczęto przeprowadzać tzw. transformację ustrojową po okresie ekonomii socjalizmu byłem przekonany, że pójdzie to w kierunku modernizacji. Jednak nie od naprawy gospodarki zaczęto, a od gospodarczej likwidacji Polski. Pisałem w EchoGorzow.pl o marginalizacji gospodarki polskiej, o peryferyzacji i spychaniu jej do drugiej kategorii w UE. Za wszelką cenę próbowano utrzymać zależność Polski od gospodarek zachodnich. Polityczne lobby proniemieckie w Polsce okazało się bardzo silne. Wszystko wskazywało, że idąc tą drogą wpadniemy w trwały syndrom tzw. średniego rozwoju. Oznaczałoby to trwałą zależność rozwoju od gospodarek silniejszych, trwały efekt kolonizacji gospodarczej Polski i dominacji politycznej. Po części się to udało dzięki indolencji ówczesnego *państwa teoretycznego*. Jeżeli ktoś nie wie o co chodzi w tych obecnych konfliktach o tzw. praworządność, o obciążanie Polaków winą za Holokaust, mówienie o „*polskich obyczajach zagłady*”, próbowanie wpędzenia nas w kompleks winy, to właśnie o tą domi-

nację i wasalizację chodzi. Tak sobie wykalkulowano, że Polacy w poczuciu winy łatwiej podporządkują się i pogodzą z narzuconą im rolą służalczą wobec silniejszych, a jak będą mieć trochę lepiej to zrobią w poczuciu kompleksu co im się nakaże. W międzyczasie Polacy odzyskali narodową dumę, odrzucili narzucone kompleksy *polityki wstydu* i za *dojną krowę* pracować już nie będą. Nawet upomnieli się o odszkodowania wojenne od Niemiec jako najbardziej skrzywdzony Naród. Dopiero Plan Morawieckiego ustawił rozwój Polski na właściwej *mapie drogowej*, o czym również pisałem w EchoGorzow.pl. Polska dość szybko złapała *wiatr w żagle* i na tych resztkach gospodarki, na resztówce swoich banków emisyjnych zaczęła stawiać się przykładem dobrego gospodarowania i wzrostu poziomu życia. Nigdy nie przyszłoby komukolwiek do głowy, że dla przyjezdnych 2 milionów Ukraińców mogliśmy się stać krajem życiowych szans, a teraz też dla Białorusinów. Rozumiemy ich, sami za *komuny i balcerowiczowskiej pierestrojki* przeszliśmy podobny okres *polityki wstydu i poniżenia*.

Realizowany Plan Morawieckiego jest na miarę W. Grabskiego i E. Kwiatkowskiego z okresu międzywojennego czy L. Erharda, twórcy „cudu gospodarczego” w powojennych Niemczech. W 2017 roku wzrost PKB Polski przekroczył dwukrotnie średnią unijną i wyniósł 4,6 %. Deficyt budżetowy w 2017 roku wyniósł tylko 25,4 mld zł. i był najniższy od 2009 roku, a eksport polskich produktów po raz pierwszy od wielu lat jest wyższy od importu. Mamy nadwyżkę w handlu zagranicznym, przestaliśmy się zadłużać i z sukcesem wchodzimy na rynki zachodnie. Budujemy Baltic Pipe po raz pierwszy w historii ze złóż norweskich - strategiczny projekt nowego korytarza dostaw gazu na europejski rynek skierowany do Danii, Polski, a także do Szwecji i z możliwością przesyłu na południe Europy. Mamy korzystniejsze dostawy gazu z USA do Terminala w Świnoujściu. Stany Zjednoczone uznały Polskę strategicznym partnerem na terenie Europy, co zachodowi wyjątkowo nie pasuje. Te wszystkie *jazgoty* przeciw Polsce tzw. polskojęzycznych mediów nie mają większego znaczenia, bo kiedy się analizuje to widać, że to tylko rażąca nas propagan-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

da. Biznesowi to nie przeszkadza, on kieruje się możliwością robienia interesów. Pomału stajemy się krajem wysoko ocenianym pod względem modelu gospodarczego, samowystarczalnym energetycznie i niezależnym od gazu z Rosji. Europa Trójkomorza i środkowowschodnia uważa nas za gwaranta wspólnych interesów i naturalnego przewodcę tej części Europy. To dla Polski honor i odpowiedzialne wyzwanie. Nasze twarde stanowisko broniące suwerenności i naszej podmiotowości daje rezultaty. Unia Europejska pomału *wymięka*, wycofuje się z ataków na Polskę i już rozumiemy, że Polska nie da się podporządkować i będzie broniła swego interesu jak nigdy dotąd. Podczas spotkania premiera M. Morawieckim z kanclerzem Niemiec Angelom Merkel jasno wybrzmiały jej słowa, że Polska, obok Francji, jest najważniejszym partnerem Niemiec i ważnym podmiotem UE. Tylko twarde i silne gracie liczą się w UE, a Polska już do nich należy. „Psy szczekają, a karawana...”

Jakie przedsięwzięcia będą podstawą rozwoju Polski i polskiego biznesu w 2018 roku? Budżet Polski jest jednym z najlepszych w ostatnim 20-leciu i z najniższym deficytem. Wygenerował 1,8 mld zł. na podwyżki dla nauczycieli, 20 mld zł. na 500+ i niebawem też pulę ok. 5 mld. zł. dla seniorów. Są pieniądze na drogi, autostrady i kluczowe inwestycje strategiczne. Wiceminister Jerzy Materna mówi, że w ciągu kilku lat zainwestujemy w gospodarkę morską ponad 100 mld. zł., niewiele mniej w żeglugę na Odrze, na Magistralę Via Baltica i Centralny Port Komunikacyj-

ny pomiędzy Warszawą a Łodzią. Ponownie uruchamiamy stocznię i budujemy statki pamiętając, że kiedyś byliśmy jedną z największych potęg świata w przemyśle stoczniowym. Z wyciekających co roku z Polski ok. 100 mld złotych rząd odzyskał już z uszczelnienia podatku VAT ponad 30 mld zł. i przynajmniej 20 mld zł. z szarej strefy. Są jeszcze rezerwy choćby w niepłaconych podatkach wielkopowierzchniowego handlu i w obrocie mafijnym tzw. towarami masowego importu. LOT daje zyski, a kilka lat temu chciano go za bezcen sprzedać. PKP się rozwija, ma dobre wyniki i do realizacji planów połączenia narodowego przewoźnika z Deutsche Ban nigdy nie dojdzie. Większość kopalń, Polska Miedź, Polska Chemia i Zakłady Nawozów Sztucznych, Zakłady Produkcji Tramwajów PESA i Zakłady Taboru Kolejowego, słynny i niedawno upadający URSUS i STAR dzisiaj mają się dobrze, a przemysł zbrojeniowy przeżywa swój renesans.

Premier Rządu Mateusz Morawiecki idzie jeszcze dalej - ogłasza Konstytucję Biznesu, która ma nadać polskiemu rozwojowi jeszcze większy niż do tej pory dynamizm. Nowe Prawo gospodarcze z pakietem 5 ustaw określa najważniejsze prawa przedsiębiorcy i zasady prowadzenia działalności gospodarczej, w tym:

1. W relacjach przedsiębiorca - urzędnik będzie obowiązywała zasada: „co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone”. Dla tych co nie łamią prawa i przestrzegają ustanowionych ograniczeń da komfort bezpieczeństwa w działaniu.

2. Zasada domniemania uczciwości przedsiębiorcy. Nie trzeba będzie udowadniać swojej uczciwości, a niejasne przepisy będą rozstrzygane na korzyść przedsiębiorcy.

3. Powołany będzie Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. Będzie on mógł wnioskować np. do ministrów o wydanie interpretacji skomplikowanych przepisów i interweniować w przypadku łamania prawa wobec przedsiębiorców.

4. Pakiet startowy.

- Nie musi się zakładać firmy, jeśli prowadzi się drobną działalność, z której dochód nie przekracza połowy płacy minimalnej - w przypadku np. korepetycji studenckich i nauczycielskich czy drobnych usług.

- Przez pierwszych 6 miesięcy nie musi się płacić składek ZUS. Potem 2 lata „małego ZUS” na dotychczasowych zasadach. Informacje można uzyskać w ZUS.

5. Można zawieszać działalność na dłuższy okres niż dotychczasowe 24 m-ce.

6. Kontakty z urzędami będą ułatwione - przez internet, a niektóre przez telefon.

7. Każdy przedsiębiorca, także fizyczny, będzie mógł działać po przez prokurenta.

8. Ministrowie i organy centralne będą wydawać „poradniki” objaśniające prawo.

Nowe Prawo gospodarcze z pakietem Ustaw wchodzi w życie od 1 marca 2018 roku, z wyjątkiem przepisów dot. „ulgi na start”, które zaczną obowiązywać od 31 marca b.r.

W wyniku tych ustaw **powinny zdecydowanie poprawić się relacje przedsiębiorców z urzędami. Powinna skończyć się ucieczka rejestracji działalności gospodarczej za granicą - głównie w Czechach i Wielkiej Brytanii. Jest duże prawdopodobieństwo, że „ściągniemy do kraju firmy, które uciekły za granicę.** Łatwiej będzie tym z zagranicy przenosić się do Polski i rejestrować się na naszym rynku. Konstytucja Biznesu zapewne przełoży się na wzrost przychodów z podatków i wpływów do kasy ZUS. **Skończy się uznaniowe interpretowanie przepisów podatkowych** przez różne urzędy skarbowe, których interpretacje kończyły się często bankructwem firm. Nowe prawo o dziedziczeniu zapewni ciągłość działalności gospodarczej firmy w wypad-

ku np. śmierci jego właściciela. Brzmi to optymistycznie, ale czy czasem sami urzędnicy tego nie popsują? O to ma zadbać Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorstw do którego o pomoc będzie się mógł zwracać przedsiębiorca.

Ale to nie koniec gospodarczych „rewolucji” Morawieckiego. Rada Ministrów 20 lutego b.r. przyjęła projekt ustawy o Specjalnych Strefach Ekonomicznych (SSE), według której cała Polska stanie się jedną wielką strefą ekonomiczną. Czyżby jak Tajwan i niegdyś Hongkong? Ustawa o SSE ma wejść w życie w II kwartale 2018 r i powinna być wielkim przełomem w rozwoju gospodarczym Polski. Każda gmina może liczyć na wsparcie rządu w tworzeniu SSE. Polska stanie się atrakcyjną wielką strefą inwestycyjną. Już zaczyna się wyścig gmin, małych i dużych, o pierwszeństwo w pozyskaniu inwestorów. Gorzów zapewne również wystartuje w tym pościgu za kapitałem inwestycyjnym. Może wygrać szansę jeśli się nie spóźni i będzie do tego przygotowany, będzie posiadał uzbrojone wolne tereny pod inwestycje SSE. Póki co wydaje się, że urzędnicy zajmują się całkiem czymś innym. Chcą zamknąć część centrum Gorzowa dla ruchu samochodowego i w trybie pilnym nauczyć kierowców chodzenia pieszo, i pieszych wycieczek po śródmieściu. Marzy im się Kopenhaga w Gorzowie, ale bez parkingów. Ciekawe, bo zapomnieli o losie tych sklepów i kawiarenek, do których bez miejsc postojowych i tymi jednokierunkowymi ulicami dojechać się nie da. A co robi turysta? Chyba też nie wiedzą dlaczego *śródmieście umiera*. Trzeba przypomnieć jak likwidowano bezduszną „ryneczek” na zbiegu ulic Garbary i Sikorskiego. Nawet wtedy nikt nie zapytał co się stanie z tymi handlowcami - ważne tylko, żeby było ładniej, a niekoniecznie lepiej i użyteczniej. To był charakterystyczny znak tamtego czasu, takiej bezmyślnej troski. Czy teraz będzie tak samo, czy inaczej? Czy przybędzie pustych sklepów z informacjami „Do sprzedania”? Czy organizatorzy spotkań konsultacyjnych choć wiedzą jak ważny jest polski handel dla odradzającej się gospodarki Gorzowa? Zobaczymy co będzie dalej - ale to może już w następnym wydaniu EchoGorzow.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Domy Kereta są także w naszym mieście

Domy Kereta - tak od kilku lat określa się wąskie budynki.

Mało kto chce pamiętać, że w Gorzowie mamy jeden, a tak naprawdę dwa budynki lub nawet trzy, które też są takimi swoistymi domami.

- To zwyczajnie wstyd, że od lat popada w ruinę budynek, który jest najwęższą budowlą w całym pasie ziem zachodnich. Przecież to mogłaby być prawdziwa atrakcja turystyczna - mówi mecenas Jerzy Synowiec, autor książki „Sto miejsc wstydu”, w której unikatowa w skali kraju budowla znalazła poczesne miejsce.

- No i patrz pani, przechodzę tędy często, a zupełnie jakoś mi do głowy nie przyszło, że to może być coś niezwykłego - mówi starsza pani spotkana przed wąską kamienicą przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Wąska - bo w języku architektury tylko jednoosiowa, a mówiąc bardziej przystępnie, fasada ma zaledwie 3 metry.

Smutno wygląda. Zamurowane okno na I piętrze, zamurowane wejście widoczne z bramy wiodącej na podwórkę. Od 2007 roku nikt tam nie mieszka, bo stan techniczny budynku był kiepski i magistrat postanowił kamienicę zamknąć.

Dwupiętrowa kamienica znajduje się nad bramą wjazdową na posesję nr 59. Przez lata były tam dwa mieszkania. - Oj, specyficzne są tam mieszkania. Wchodzi się od oficyny klatką schodową, która każde z mieszkań dzieli na dwie części. Po

prawej są trzy przechodnie pokoje, a po lewej kuchnia. Toaleta była na klatce schodowej - wspomina mieszkanka sąsiedniej kamienicy.

W kamienicy były mieszkania socjalne, ale po wyprowadzce lokatorów budynek popadał w ruinę. Po policzeniu kosztów remontu ZGM ponad dziesięć lat temu postanowił wyburzyć kamienicę. Ale jak się okazało, raczej nie można tego zrobić. Kamieniczka jest posadowiona między dwoma budynkami i nie wiadomo, czy jej konstrukcja nie jest powiązana z konstrukcją sąsiednich kamienic. Samo wyburzenie zablokowałoby dostęp do podwórka.

Nikt nie ma pomysłu, co z ciekawostką zrobić, więc sobie tak po prostu od lat stoi.

Drugi wąski budynek znajduje się nieopodal. Ten ma więcej szczęścia, bo jest zamieszkały i nie grozi mu nic złego. Jego fasada też ma niewiele więcej, niż trzy metry. I choć wygląda jak osobny budynek, to jednak jest to oficyna stojąca obok. - W każdym razie wygląda jak osobny i też można byłoby zrobić go atrakcją turystyczną - uważa Andrzej Śliwiński, przewodnik i pilot turystyczny, który od czasu do czasu zagląda do Gorzowa.

Ciekawym jest to, że dwa najważniejsze budynki znajdują się tak blisko siebie, mogłyby być atrakcją w mieście, w którym atrakcji brakuje. - Mam takie lokalne domy Kere-



Zamurowana wąska kamienica przy Kosynierów Gdyńskich.

ta i nikt nic z tym nie chce zrobić - mówi mecenas Jerzy Synowiec.

Kiedy się idzie ulicą Ogrodową, nie sposób na pierwszy rzut oka stwierdzić, że mamy i tu dom Kereta. Świeżo zrobiona elewacja i nowe rynny trochę zaciemniają obraz. Ale jak się tak trochę dokładniej przyjrzeć, to okazuje się, że mamy do czynienia z kolejną wąską kamienicą, teraz przypiętą do sąsiedniej, wieloosiowej, czyli z wieloma oknami na jednym poziomie.

O tym, że to dom Kereta świadczy choćby to, że okna od frontu, ale i od podwórka są na innej wysokości, aniżeli w sąsiedniej kamienicy. Poza tym budynek ma osobne wejście, no i pochodzi z początków XX wieku. I ciekawie, wąska kamienica jest zamieszkała. Świadczą o tym nowe okna i firanki. Ale próżno by szukać informacji o tym domu Kereta. Wszyscy

przyzwyczajili się myśleć, że to jeden budynek z tym sąsiednim.

Dom Kereta to instalacja artystyczna zaprojektowana przez architekta Jakuba Szczęsnego z grupy projektowej Centrala, zbudowana w 2012 w pobliżu skrzyżowania ulic Chłodnej i Żelaznej na warszawskiej Woli. Obiekt został otwarty 20 października 2012. Znajduje się on w 152-centymetrowej szczelnie pomiędzy powojennym blokiem mieszkalcym przy ul. Chłodnej 22 i przedwojenną kamienicą przy ul. Żelaznej 74. Instalacja posiada wewnątrz trzy poziomy i zaprojektowana jest jako obiekt mieszkalny. Inwestorem jest Fundacja Polskiej Sztuki Nowoczesnej, generalnym wykonawcą spółka Awbud, a projektantem architekt Jakub Szczęśny. Instalacja została zaprojektowana jako pracownia dla izraelskiego pisarza Etgara Kereta



Kolejny wąski budynek przy tej samej ulicy.



A to już dom Kereta przy Ogrodowej.

i przeznaczona na miejsce działań kulturalnych.

Nazwa przyjęła się dla wszystkich bardzo wąskich

budynków, stąd określenie na gorzowskie kamieniczki - lokalne domy Kereta.

ROCH

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

reklama





Zapraszamy na marcowe seanse z cyklu Kino Konesera:

05.03	TWÓJ VINCENT	14.03	PEŁNIA ŻYCIA
07.03	JESZCZE NIE KONIEC	21.03	W UŁAMKU SEKUNDY
12.03	TRZY BILLBOARDY ZA EBBING, MISSOURI	26.03	NIEMIŁOŚĆ
		28.03	THE PLACE



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Kamienie, które coś znaczą i zaciekwawiają

Kamień filozoficzny, Quo wadis - takie napisy znajdują się na kamieniach, w centrum miasta.

I tylko nieliczni mieszkańcy Gorzowa się zastanawiają skąd się i po co tu wzięły.

- A kto by tam się zastanawiał, co znaczy ten napis. Kamień sobie leży, jak i inne w mieście - mówi starszy pan spotkany na skwerku obok Łaźni, a dokładnie obok glazu z enigmatycznym napisem - Kamień filozoficzny. Pomysłu na to, co napis może oznaczać, nie mają też dwaj młodzi mężczyźni. - A niech sobie to znaczy, co chce - komentują. I dodają, że jakoś do tej pory wcale się nie zastanawiali nad napisem.

Miał być żart i był

Do Kamienia filozoficznego przyznaje się były naczelnik wydziału gospodarki komunalnej gorzowskiego magistratu - Leszek Rybka. - Uważałem, że w mieście jest miejsce i na takie ozdoby. Chodziło mi o osiągnięcie trochę innej estetyki w mieście, w którym przecież jest miejsce i na żart, i na poważne rzeczy - mówi. I opowiada, że akurat kamień nie kosztował magistrat prawie nic. Bo glaz był za darmo, a i napis wykuli zaprzyjaźnieni kamieniarze. - No i zrobiła się fajna zabawa podczas symbolicznego odsłaniania tego kamienia. Ale najciekawsze było potem, kiedy ludzie zaczęli mnie pytać, co to znaczy „kamień filozoficzny” oraz skąd taki wybór - mówi Leszek Rybka.

Jak chcą słowniki, kamień filozoficzny to legendarna substancja od wieków po-

szukiwana przez alchemików, zamieniająca metale nieszlachetne w szlachetne. Najbliżej nas takiego kamienia filozoficznego poszukiwał włoski szarlatan w Kostorzynie nad Odrą. Zatrudnił go król pruski Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern. Szarlatan, zresztą włoski książę, skończył marnie, bo za wyłudzenie pieniędzy został powieszony. Na złotym sznurze, żeby ironii historii dopełnić.

Leszek Rybka zapewnia jednak, że nie miał zamieniać ołowiu w złoto, a sam napis można interpretować różnie, ot choćby, jako motyw do myślenia o różnych rzeczach, ale na pewno nie o alchemii.

Na pamiątkę znanego gorzowianina

Leszek Rybka przyznaje się do jeszcze jednego kamienia, tego, który można znaleźć w parku Wiosny Ludów. Leży obok sporego już miłorzębu japońskiego, a napis na nim głosi, iż drzewko jest darem Bogusława Seweryńskiego dla miasta na jego 750. urodziny. - Nieżyjący już Bogusław Seweryński był wybitnym mieszkańcem, zatroskanym o zieleni. No i jak to z emerytami bywa, miał dużo czasu, więc przychodził do nas. Inni go zbywali, a ja sobie z nim nie raz porozmawiałem. No i z tych rozmów wyszło idea posadzenia miłorzębu w parku oraz oznaczenia go kamieniem - wspomina były naczelnik.

Warto tu dopowiedzieć, że sadzonkę wyhodował z na-



Nikt nie wie co ten kamień filozoficzny ma oznaczać.



Trudno ustalić, kto postawił kamień z napisem Quo vadis?, czyli dokąd idziesz...



To kamień z osobistą dedykacją mieszkańca Gorzowa.

sienia osobiście pan Bogusław Seweryński. Takich drzewek miał kilkadziesiąt i ofiarowywał je znanym lub w jakiś sposób zasłużonym obywatelom Gorzowa. A skoro postanowił obdarować swoje miasto z okazji ważnych urodzin, to miasto odwdzięczyło mu się symbolicznym kamieniem.

Dokąd idziesz?

Natomiast trudno ustalić, kto postawił kamień z napisem Quo vadis?, czyli dokąd idziesz... To fragment słów - Quo vadis domine?, którymi zwrócił się święty Paweł do Jezusa. No i naturalnie tytuł najsłynniejszej powieści Henryka Sienkiewicza. - Nie pamiętam, abym stawiał ten kamień. Skoro nie zrobiliśmy tego jako miasto, musi to być prywatna inicjatywa - mówi Leszek Rybka.

Kamień pojawił się przed laty przy aptece Strywald przy ul. Sikorskiego i nadal tu jest. - Mnie ten napis zawsze zatrzymuje. Bo rzeczywiście gonimy w tym życiu nie wiadomo za czym, a tu nagle człowiek sobie po prostu staje - mówi młoda gorzowianka spotkana przy aptece.

Kamieni innych kilka

W całym mieście można się natknąć na jeszcze inne kamienie, które mają znaczenie. Przy ul. Łazienki stoi kamień, który symbolizuje istniejącą do zakończenia II wojny synagogę oraz mniejszość żydowską, która tu przez wieki mieszkała. Przy ul. Strzeleckiej kamień

symbolizuje pierwszą polską szkołę podstawową, która tu stanęła po zakończeniu II wojny światowej i zmianie państwowości tych ziem. Przy ul. Kosynierów Gdyńskich stoi kamień z plakietą poświęconą Ego-metowi Brahtzowi. Był to landsberski murarz, a w późniejszym okresie radca miejski. Obelisk ten, zniszczony w 1945 r., został ponownie ustawiony w tym samym miejscu w 2001 r. Sam Brathz zasłużył się dla zieleni miejskiej.

Innym ważnym kamieniem, jest obelisk poświęcony Irenie Dowgielewiczowej przy ul. Dąbrowskiego. Ustawiono go w dziesiątą rocznicę śmierci pisarki.

Warto wspomnieć kamień Bierzarina, który od niedawna nie jest kamieniem Bierzarina, ale kamieniem pamięci o rzezi wołyńskiej. Wcześniej na tablicy znajdował się taki napis: 1904-1945 *Nikołaj Erastowicz Bierzarin, Generał Pułkownik Bohater Związku Radzieckiego Dowódca 5 Armii Uderzeniowej I Frontu Białoruskiego Wyzwoliciel Miasta Gorzowa Wlkp. Wdzięczni Mieszkańcy.* Obecnie na owej tablicy można przeczytać: *Pamięci ofiar rzezi wołyńskiej mającej znamiona ludobójstwa dokonanego przez zbrodnicze organizacje ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA w latach 1943-1947 na terenach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Zginęli za to, że byli Polakami.*

RENATA OCHWAT

reklama

9 MARCA 2018
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

MISTRZOWSKO I Z FINEZJĄ
KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Jacek Kraszewski / dyrygent
Katarzyna Duda / skrzypce

radio zachód

Jednopasmowa Kostrzyńska i horyzont miasta

Z byłym prezydentem Gorzowa Tadeuszem Jędrzejczakiem, dziś członkiem zarządu województwa lubuskiego, rozmawia Renata Ochwat

- Co to jest UTW, czyli Środkowoeuropejski Korytarz Transportowy, któremu pan przewodzi?

- To jest spółka zawiązana przez kilka regionów z Europy - to są Szwedzi, Polacy - tu trzy województwa, zachodniopomorskie, lubuskie i dolnośląskie plus dwa regiony na Węgrzech oraz trzy regiony w Chorwacji. To jest jeden z elementów Unii Europejskiej. Chodzi o budowę połączenia Szwecji z Polską aż do Adriatyku. Mam na myśli połączenia morskie, rzeczna, ale i kolejowe. No i dodam tylko, że ta inicjatywa istnieje od trzech lat.

- Gorzów jakoś w tym projekcie partycypuje?

- Nie, ponieważ jest to projekt na poziomie regionów, a nie miast. Jak już mówiłem, partycypuje województwo lubuskie. Płacimy składki za uczestnictwo w tym projekcie, to jest około 8 tys. euro rocznie. Dodam tylko, że mamy wspólny sekretariat na Węgrzech, ale jesteśmy krytycznie ustosunkowani do jego prac. Chcę zwołać spotkanie dyrektorów, marszałków i żupanów, aby ocenić pracę sekretariatu, ale i po to, żeby wytyczyć dalsze cele.

- Jak to się stało, że pan się zajął tymi akurat problemami?

- Mam to w zakresie obowiązków w Urzędzie Marszałkowskim. Odpowiadam za współpracę regionalną. Dlatego też to ja zasiadam w imieniu zarządu województwa w komitetach monitorujących, które zatwierdzają przydział pieniędzy w ramach współpracy terytorialnej Polska - Brandenburgia i Polska - Saksonia. Opowiadam też za kontakty międzynarodowe w województwie. Dodam jeszcze w kontekście tego Korytarza, że chcę zmienić trochę działania, zdynamizować. Powiem, że wybór na przewodniczącego jest dużym wyróżnieniem, bo my się nie znamy, nie spotykamy się codziennie. Dodam tylko, że też chcę przenieść sekretariat do Zielonej Góry.

- Jeździ pan po świecie, spotyka się z ciekawymi ludźmi, ale w mieście słychać, że jednak pan się szykuje do powrotu na urząd prezydenta miasta.



Tadeusz Jędrzejczak: Miasto zostało zdemolowane finansowo, kadr nie ma, wszystkie projekty zostały zarzucone.

- Wie pani, do tego, że w mieście różne rzeczy opowiadają ludzie, którzy niczego nie osiągnęli, to ja już się dawno przyzwyczaiłem. Nie wiem, co kto opowiada. W każdym razie nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał, ani ja z nikim także. Inna rzecz, że ja nie wiem, czy ja chcę.

- Właśnie, a chce pan?

- Nie bardzo jest do czego wrócić. Szansa, która była przed Gorzowem w postaci projektów, które miały rozwiązać problem śródmieścia, problemy komunikacyjne, zostały zarzucone.

- Ale przecież udało się wyremontować ulice Warszewską i Walczaka...

- No i co z tego? Ja mówię o rozwoju, a nie o tym, że trzeba odnawiać ulice. Inna rzecz, że obie inwestycje cały czas nie są zakończone, bo ja cały czas tam widzę jakichś pracowników. Remontowanie ulic jest obowiązkiem miasta. Ja myślę o rozwoju miasta. Przypomnę, że pieniądze, jakie miasto pozyskało w ramach europejskiej perspektywy 2014-2020 nie były przeznaczone na remontowanie dziurawych dróg, a po to, abyśmy wykorzystywali je na rozwój

miasta, na jego rozbudowę nowych obiektów, szkolnictwa, przebudowę układu komunikacyjnego, co miało podnieść konkurencyjność miasta i w efekcie podnieść poziom życia w mieście. Remont jednej ulicy nic w tej kwestii nie zmienia.

- Część mieszkańców twierdzi jednak, że pan krytykuje, bo zazdrości popularności obecnemu prezydentowi miasta.

- Jak ja mogę cokolwiek komu zazdrościć, zważywszy, że przez 16 lat byłem wybierany na prezydenta miasta w pierwszych turach? Ja bym się ma miejscu tych, którzy tak mówią, radził zastanowić, czego tu zazdrościć. Tego, że Kostrzyńska będzie jednopasmowa, że deptaku na Chrobrego nie będzie, że problem tramwajów nie został rozwiązany, że Centrum Edukacji Zawodowej będzie chrome i będzie kształcić w tych kierunkach, w których raczej pracy nie znajdują, że nie będzie Zespołu Szkół Artystycznych, że nie będzie Miejskiego Ośrodka Sztuki w nowym kształcie, że na Sikorskiego będzie deptak, który zablokuje ruch w centrum i będzie pustym, bo tam

nie ma po co chodzić, że nie będzie nowego ratusza... Zresztą wymieniać można długo. Tak więc czego tu zazdrościć. Ja bym się wstydził na miejscu prezydenta za taki stan. Proszę mi pokazać jedną rzecz, która się udała, poza oczywiście festynami...

- No właśnie a propos festynów. Mieszkańcy są z nich zadowoleni. Panuje opinia, że w końcu władza miasta posłuchała ludzi i coś bezpośrednio dla nich robi. Bo panu zarzuca się realizowanie własnych wizji.

- Przecież to tak nie jest. Problem w rządzeniu polega na tym, że jeśli chce się przypodobać mieszkańcom, to właśnie tak się robi. Tylko ci sami mieszkańcy, idąc do domu po festynie, za kilka dni nie umieją odpowiedzieć na pytanie, jaką szkołę kończy ich syn czy wnuk i za jakie pieniądze będzie pracował, rozkładają ręce i mówią, że nie wiedzą i nie bardzo mają pomysł, gdzie można pieniądze zarobić. Bo w mieście liczą się trzy szkoły, I i II Liceum oraz Gastronomiczne, obecnie najlepsza szkoła zawodowa w województwie. Doszliśmy

właśnie do absurdu. Miało powstać Centrum Edukacji Zawodowej, a projekt został zdemolowany, bo wyjęto z niego Zespół Szkół Elektrycznych, który miał przygotowywać do zawodów potrzebnych w XXI wieku. Brakuje przecież programistów, informatyków, ludzi, którzy rozumieją komputery. A przecież elektryk jest drugą po gastronomiku szkołą zawodową w mieście. Podobnie jest z Akademią, która powstała, aby kształcić specjalistów, a obecnie jest tak, że absolwenci tej uczelni nie mogą znaleźć pracy. Ci sami ludzie, którzy są tak zadowoleni z festynu na bulwarze, nie zdają sobie sprawy z tego, że dalszej rozbudowy bulwaru nie będzie, bo zamiast bulwaru będzie ścieżka rowerowa. Jak ludzie chcą takiego miasta, to je mają i są z niego zadowoleni. I dlatego albo prezydentem miasta jest ktoś, kto wskazuje, co jest dobre i będzie dobre za pięć, dziesięć, piętnaście i więcej lat, albo ktoś taki, kto sprawdza na festynie taką czy inną gwiazdę, bo tak gazeta napisała. Władza powinna dokonywać zmian, które

będą służyć miastu przez lata.

- No proszę, już trzy lata nie jest pan prezydentem, ale jednak cały czas pan się przygląda temu, co się w mieście dzieje.

- Niewiele się przyglądam. Bo w mieście niewiele się dzieje. Inna rzecz, że ten marazm mnie zwyczajnie złości. Bo człowiek, który jest odpowiedzialny za miasto, robi jego fotografię i nazywa problemy po imieniu. Przypomnę, kiedy ja zaczynałem, w mieście brakowało kanalizacji, brakowało obwodnicy, brakowało wody bieżącej w kranach.

- Ale ludzie szybko się przyzwyczajają i zapominają o niewygodach.

- Ja to dokładnie rozumiem. W momencie, kiedy się otwiera drogę, ludzie za dwa dni uważają, że ona zawsze tu była. Ale właśnie trzeba tak patrzeć na miasto, jak my kiedyś. Trzeba było podjąć trudne decyzje i kosztowne przy okazji, właśnie o budowie kanalizacji na terenie związku celowego MG6, modernizacji oczyszczalni ścieków, bo dziś nie byłoby ani bieżącej wody ani odbioru ścieków dla części Gorzowa i podgorzowskich gmin. Podobnie zresztą było z modernizacją Chróścika, aby odbiór odpadów odbywał się w cywilizowany sposób. A co mamy obecnie? Wory ze śmieciami leżą na ulicach. Zmieniono umowę na odbiór odpadów i mamy na ulicach magazyny śmieci. Dodam, że miastu przyglądam się rzadko, gazet prawie nie czytam...

- Nie wierzę, że nie czyta pan gazet.

- Nie czytam. „Lubuskiej” nie biorę do ręki od kilku lat, a „Wyborcza” dziś daje mało informacji o mieście, więc nie czytam.

- Ale fora internetowe i portale pan śledzi i jest pan obecny w tej przestrzeni.

- Fora internetowe lubię dlatego, że mam tam wielu znajomych, z którymi mogę podyskutować. Czasami mają ciekawe uwagi, czasami się z nimi nie zgadzam. A poza tym, co wieczorem człowiek w moim wieku może robić, jak nie przeglądać for i portali internetowych. A wracając do miasta.

to poziom

Wiedziała co to antykwa, знаła esperanto i grała na organach

Stanisława Janicka w Archiwum Państwowym pracowała niemal do końca swego życia.

To nie jest tak, że ja chodzę po mieście i się zastanawiam, co tu się wyczynia. Mnie denerwuje to, że polityka w mieście jest nieczytelna.

- Na czym pan opiera taki sąd?

- A choćby na tym, że ja nie mogę się dowiedzieć, dlaczego inwestycje w mieście są opóźniane. Nie mogę zrozumieć, dlaczego wyrzuca się z pracy fachowców i zastępuje miernotami i nikt z tego tytułu nie ponosi konsekwencji. Nie mogę zrozumieć, że się zarzuca ideę budowy choćby Kostrzyńskiej jako czteropasmówki. Nie mogę tego zrozumieć, bo zaczyna mnie się wydawać, że ideą sprawowania władzy w mieście jest tylko sama władza, a nie dobro miasta oraz uśmiechanie się do ludzi. Tak się władzy nie powinno sprawować.

- OK. Mówi pan o Kostrzyńskiej. Ale kiedy pan forsował ideę budowy właśnie czteropasmowej ulicy, to zarzucono panu, że jest pan oderwany od rzeczywistości, bo po co nam autostrada do Łupowa.

- To radny Jerzy Synowiec wygłosił wówczas słynne wystąpienie, że po co nam autostrada do Jenina. Jeśli radny miasta uważa, że budowa czteropasmowego dojazdu do S3, to o czym mamy rozmawiać. Ja wówczas niczego nie forsowałem. Przypominę tylko, że wydaliśmy 1 mln zł na projekt, który został odrzucony. A jest to działanie na szkodę miasta. Jednopasmowa Kostrzyńska to poziom i horyzont miasta.

- Ale pan zawsze twierdził, że radni tylko panu przeszkadzają w rządzeniu miastem.

- Ja zawsze uważałem, że część radnych zupełnie nie czyta dokumentów. Część zupełnie nie wiedziała, o co chodzi w mieście i raczej nie byli tym zainteresowani. Inna rzecz, że radni rzeczywiście bojkotowali pomysły Jędrzejczaka. Byłem i jestem przekonany, że niektórzy działali i działają na szkodę miasta.

- Poproszę przykład.

- Proszę bardzo. Jeśli ktoś podnosi rękę i głosuje za zakupem słynnego już budynku „Przemysłówki” to znaczy, że żyje w innej rzeczywisto-

ści albo go to zupełnie nie interesuje. To są właśnie decyzje szkodliwe, wbrew interesowi miasta. Inny przykład? Proszę bardzo. Kwestia budowy nowego ratusza na Zawarcu. Przecież nie chodziło o to, żeby Jędrzejczak miał dobre biuro, bo ja miałem wygodnie. Chodziło o ożywienie miasta oraz o wygodę mieszkańców.

- Ale akurat ten projekt się nikomu nie podobał.

- Tego to ja nie wiem. Bo się o tym projekcie nie wypowiadał oczywiście poza tymi, którzy się na tym nie znali. Proszę mi teraz pokazać, gdzie jest tak szumnie zapowiadana rozbudowa ratusza? A dlaczego? Ano dlatego, że w Gorzowie jest taka moda. Najlepiej uderzyć w miasto, napluć na miasto, to wtedy jest dobrze. Przecież absurdem jest, kiedy gdzieś tam czytam, że przyjechali znajomi, którzy nie byli w mieście 20 lat i ubolewają, że miasto zbrzydło i spsiało. A ktoś, kto mieszka w Gorzowie, tylko przytakuje. No co to jest za styl? Co to za podejście?

- No to co, wraca pan na fotel prezydenta miasta?

- Przecież tu nie ma do czego wracać. Miasto zostało zdemolowane finansowo, kadr nie ma, wszystkie projekty zostały zarzucone. Chciałaby pani, żebym budował jednopasmową Kostrzyńską? Albo Centrum Edukacji Zawodowej, które będzie tak naprawdę po to, żeby część nauczycieli miało pracę? Byłem zwolennikiem Filharmonii, Słowianki, Bulwarów. Byłem zwolennikiem nowego Miejskiego Ośrodka Sztuki. A tu się okazało, że nie będzie MOS, a Instytut Papiuszy. No i ostatecznie nawet i tego nie będzie. Miał być kolejny pomysł. I co jest? Ano to, że miasto ponadstutysięczne nie ma miejsca na porządne wystawy, młodzież nie ma miejsca, żeby sobie potaćzyć i pograć. Coñęliśmy się rozwoju. Może jeszcze komuś po głowie chodzi, żeby zamknąć Filharmonię, bo przecież obcina się środki na tę instytucję. Przecież wystarczą dwa festyny za ciężkie pieniądze w roku. To jest dramat.

- Dziękuję.

Do dziś archiwiści, ale i także ci, którzy mieli przyjemność znać panią Stenię - bo tak do niej mówiono, wspominają ją jako prawdziwego dobrego ducha.

- 1 stycznia 2018 r. minęła 90. rocznica urodzin pani Stenii, a 17 czerwca 2018 r. będziemy obchodzić piątą rocznicę jej śmierci. Myślmy już o tym, żeby ufundować tablicę pamięci jej poświęconą, taką wewnętrzną - mówi dr hab. Dariusz A. Rymar, dyrektor Archiwum Państwowego, w którym pani Stenia przepracowała kawał czasu.

- Pani Stenia była absolutnym mistrzem świata w załatwianiu trudnych klientów, którzy trafiają do nas, jak zresztą i do innych instytucji. Każdy mógłby się od niej uczyć tej sztuki - opowiada Dariusz A. Rymar. I tłumaczy, że pod pojęciem trudnego klienta ma na myśli osobę, która szuka pomocy w archiwum, a archiwista już po dwóch minutach rozmowy wie, że nie uda mu się tej osobie pomoc. - No i większość z nas grzecznie ucina taką rozmowę. Klient wychodzi niezadowolony. Każdy z nas wie, że szkoda czasu na wysłuchiwanie historii, która i tak nie zakończy się sukcesem - mówi dyrektor Rymar.

A pani Stenia miała inaczej. I choć też wiedziała niemal od razu, że nie pomoże, to taką osobę sadzała naprzeciw swego biurka, robiła herbatki i słuchała opowieści. - Nie było jej żal czasu, potrafiła tak pokierować rozmową, że dana osoba, choć faktycznej pomocy u nas nie otrzymała, to jednak wychodziła przekonana, że wszystko się ułożyło - mówi Dariusz A. Rymar.

Pani Stenia, niewysoka, zawsze uśmiechnięta i szalenie przyjaźnie nastwiona do ludzi miła pani, była archiwistką z powołania, zawodu i zainteresowań. Brała bardzo czynny udział w życiu właśnie Archiwum Państwowego. Zawsze ją można było spotkać na wszystkich konferencjach, odczytach, a potem spotkaniach Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości.

Ta szalenie zajęta osoba miała jeszcze czas na kilka dodatkowych pasji. Jedną z nich było pomaganie sąsiadom. - Jak coś im trzeba odczytać, napisać albo co innego, a ja to mogę, to czemu



Stanisława Janicka była dobrym duchem gorzowskiego archiwum.

nie - mówiła. Ale jakoś nie chwaliła się z tą pasją, zresztą jak i z kilkoma innymi.

Mało kto wie, że pani Stenia w swoim mieszkaniu na osiedlu Staszica miała elektroniczne organy i na nich sobie, głównie sobie grywała. Nie zapraszała gości na swoje koncerty. Grała dla siebie, bo jej się to podobało i zwyczajnie to lubiła.

No i wreszcie esperanto. Sztuczny język stworzony przez Ludwika Zamenhafa także był pasją pani z archiwum. Do tego stopnia, że należała do Polskiego Związku Eseprantystów. Ta pasja akurat nie dziwi, bo Stanisława Janicka miała zdolność do języków obcych.

Archiwum Państwowe w Gorzowie ma w swoich zasobach olbrzymi zespół dokumentów po niemiecku, z czego część spisanych jest szwabachą, specjalną neogotycką czcionką, która dla niewprawnego oka wygląda jak piękna arabeska. No i właśnie pani Stenia była prawdziwą mistrzynią w odczytywaniu tych ślicznych, ale trudnych czcionek.

Inną zawodową pasją pani Stenii była paleografia łacińska. Paleografia, czyli jedna z nauk pomocniczych historii, zajmująca się badaniem rozwoju pisma w procesie historycznym. Paleografia zajmuje się także badaniem środowiska, w jakim żył i tworzył dany pisarz jak również roz-

poznawaniem skrótów i „rozszyfrowywaniem” (odczytywaniem) dawnego pisma np. minuskuła karolińska, tekstura, bastarda, antykwa. Jest jedną z najwcześniejszych i najważniejszych dziedzin nauk „dających poznawać historię”, jak mawiał Joachim Lelewel.

No i właśnie te wszystkie umiejętności powodowały, że pani Stenia na archiwalnych półkach wynajdowała arcydzieła, które publikowała w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym”. To ona odkurzyła historię pochówku szwagierki egipskiego króla Marty von Carnap z domu Frezet, albo o tym, jak mieszkaniec wsi Jeżyki założył w USA miasto zwane Streblow-Township, czy jak wyglądała ptasia polityka władców Prus w XVII i XVIII wieku oraz wielu, wielu innych.

Pani Stenia pochodziła z Wołynia. Urodziła się 1 stycznia 1928 roku w Korcu i tam skończyła pięć klas polskiej podstawówki oraz dwie klasy rosyjskiej dziesięciolatk. Po zakończeniu wojny jej rodzina przyjechała do Wałcza, tam Pani Stenia zdała maturę. Następnie zaczęła studia na Wydziale Romanistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i tam zdobyła dyplom ze specjalnością bibliotekarską. Po dyplomie wróciła do Wałcza, ale w 1954 roku wraz z ro-

dziną przeniosła się do Gorzowa. Najpierw pracowała w bibliotece miejskiej przy Łokietka, potem w księgarni, a od 15 września 1959 roku w Archiwum Państwowym.

Przez wiele lat sekretarowała gorzowskiemu oddziałowi Polskiego Towarzystwa Historycznego, od chwili powstania Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości pełniła w nim funkcję skarbnika, była członkiem Polskiego Związku Esperantystów. Za działalność zawodową i społeczną zebrała sporo różnych odznaczeń.

We wrześniu 2011 r. była jedną z osób zaproszonych do podpisania aktu erekcyjnego pod budowę nowej siedziby gorzowskiego Archiwum Państwowego - Pewnie, że się cieszę. Przeżyłam wszystkie przeprowadzki i tułaczki tego archiwum, a pracuję w nim 52 lata. Na emeryturze, ale jestem taką rezydentką w archiwum, przychodzę codziennie o 10, jeśli zdrowie pozwala - mówiła wówczas pani Stenia.

Niestety, nie doczekała otwarcia nowej siedziby. Powalona chorobą zmarła 17 czerwca 2013 roku i pochowana jest na cmentarzu komunalnym przy ul. Żwirowej.

Jej biogram opracowany przez dr. Juliusza Sikorskiego znajduje się „Słowniku Archiwistów Polskich”.

ROCH

Każdy kucharz ma własny receptariusz

Z Pawłem Salamonem, mistrzem Polski kucharzy i szefem kuchni w hotelu w Trzciance, rozmawia Renata Ochwat

- Co pan teraz robi zawodowo?

- Jestem szefem kuchni w hotelu Smolarnia. Uczę także przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Gastronomicznych w Gorzowie oraz jestem ekspertem w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

- Jednym słowem, mocarnie zajęty z pana człowiek.

- No tak, a jak dodać hobby, czyli bieganie, to jednak wychodzi że zajęty, Trzeba pogodzić pasję, biznes, do tego rodzinę, to mocno napięty grafik wychodzi. Oczywiście na pierwszym miejscu jest rodzina, czyli żona Magdalena, córka Agatka lat dziewięć i syn Adaś.

- Panie Pawle, jak się zostaje kucharzem?

- Jak? Po pierwsze, trzeba powiedzieć otwarcie, że trochę los musi pomóc. W moim przypadku to rodzice wybrali dla mnie szkołę.

- Kazali pójść do gastronomiki?

- Ojciec zdecydował, że idę do gastronomiki. Tato zapisał mnie do tej szkoły, jeszcze na Koszycach. Gdy-ńskich. No i jak już tam trafiłem, to było dużo nauki, pokory i cierpliwości w podejściu do materii. Oraz ogrom pracy i jeszcze raz pracy. Tak się zostaje kucharzem.

- Nie buntował się pan, że tata kazal iść do gastronomiki? Bo w tym wieku chłopak i gotowanie to pojęcia niestyczne.

- To też trochę była kwestia charakteru. Ja byłem takim dzieckiem, które miało bardzo dużo zajęć oprócz tego, że chodziłem do szkoły. Uprawiałem wówczas judo. Poza tym trzeba było rodzicom pomagać w domu i na tak zwanej działce. Proszę pamiętać, że wówczas to było inne życie, niż teraz.

- No dobrze. Przyszedł pan do tego Zespołu Szkół Gastronomicznych i jaka była pana pierwsza myśl na temat tej szkoły?

- Na dzień dobry wiedziałem, że tę szkołę kończyli moja ciocia, wujek ale i brat....

- Kucharska rodzina...

- Tak. Nie ukrywam, że byłem osobą, która nosiła ze sobą bagaż nazwiska. Mój brat nie należał do tych najlepszych uczniów pod kątem zachowania, więc niektórzy nauczyciele tak sobie kojarzyli moje nazwisko. Musiałem sprostać oczekiwaniom rodziców. Powiem tak:



Paweł Salamon to już uznany i wzięty mistrz kuchni oraz nauczyciel w szkole, którą sam ukończył.

skończyłem profil zawodowy - kucharz, z czego zresztą bardzo się cieszę. Skończyłem ten szczebel dyplomem czeladnika. A dzięki temu, że to był moment przełomowy w oświacie, była luka, która pozwalała na ukończenie technikum, więc poszedłem za ciosem. Już wówczas pracowałem, ale pracodawca u którego miałem praktyki jako pracownik młodociany, nie widział problemu w chodzeniu do szkoły popołudniami w poniedziałki, środy i czwartki. Po maturze zastanawiałem się, co dalej. Zdecydowałem się na ścieżkę, jaka była Akademia Rolnicza w Szczecinie, na wydziale technologii żywności i żywienia człowieka. Studia pogłębiły moją wiedzę na temat generalnie trochę innego spojrzenia na produkt. Ale od razu powiem, że ważniejsze były szkolenia, jeżdżenie na różnego rodzaju kursy, praktyka, praktyka i raz jeszcze praktyka.

- No i ta praktyka doprowadziła pana do dwukrotnego tytułu Mistrza Polski i paru innych ważnych i uznanych tytułów zawodowych oraz do pracy w przepięknym hotelu w Trzciance.

- No tak. Mogę powiedzieć, że od chwili, kiedy skończyłem 16 lat, pracuję cały

czas. Oznacza to, że nie miałem żadnych przerw, nie zastanawiałem się, co dalej. Cały czas była praca, praca, praca, ta praca. Wakacji generalnie było mało, bo zawsze były jakieś zajęcia zawodowe. Jak nie u pracodawcy, to były wyjazdy szkoleniowe. Urlopy, jeśli były, zwykle były krótkie. Dużo przez te 20 lat inwestowałem w siebie, co zapracentowało tym miejscem, w którym teraz jestem. Czyli w miejscu, do którego doprowadziły mnie klucze, którymi pootwierałem niektóre drzwi. Wie pani, ja uważam, że każdy z nas ma pęk kluczy i w zależności od tego, którego klucza użyje, jakie drzwi otworzy, to sobie otworzy nowe perspektywy. Ja na dziś jestem w hotelu Smolarnia, który mi dał dużą możliwość samorealizacji oraz doprowadził do tego, że jestem wicemistrzem i mistrzem Polski, jeśli chodzi o najlepszego kucharza. Mam pierwsze i drugie miejsce. I to konkursowo. Co ma swoją dodatkową wagę.

- Panie Pawle, czy to prawda, że każdy kucharz ma własne noże?

- Powinien mieć. Ja mam kilka swoich noży. One są ważne, ale...

- A co jest ważniejsze: noże, fartuchy czy te wy-

sokie czapki mistrza kuchni?

- Dobre pytanie. Fartuchów czy bardziej kitli, bluz kucharskich mam bardzo dużo. Przywożę je z kolejnych zawodów, specjalnych wyjazdów czy szkoleń. Teraz już je odkładam na specjalny wieszak, bo może ktoś kiedyś będzie mógł z tego zrobić...

- Wystawę?

- Nie, może nie wystawę, ale może coś innego. Ale tak naprawdę w tym zawodzie bardzo istotny jest spis receptur, jaki każdy kucharz ma.

- No tak, bo to przecież alchemia kuchni, wiedza niemal tajemna.

- Myślę, że każdy kucharz ma właśnie taki własny receptariusz. Ja mam zbiór różnych karteczek pisanych na kolanach pisanych podczas szkoleń w różnych miejscach w Polsce i zagranicą jak Paryż, San Sebastian i inne. Odbywało się to na zasadzie, że widziałem, jak ktoś coś robił, a nie było czasu, żeby szukać zeszytu, to się brało jakieś coś, na czym można było zapisać recepturę czy wskazówki do niej, kawałek karteczki, jakiś odezwany karton. Niekiedy i na to nie było miejsca, żeby zapisać całość. Pisało się cztery, pięć wyrazów, a na koniec dnia się to rozwijało w pewną całość.

- Jaką pierwszą potrawę pan sam skomponował?

- Nie pamiętam, naprawdę (śmiech).

- To w takim razie, co pan lubi przyrządzać?

- Wie pani, od dłuższego czasu wyznaję zasadę, że produkt jest najważniejszy. Z każdego produktu można zrobić codziennie inną potrawę. Dla przykładu - ktoś mówi, zrób mi coś z dorsza, a ja widzę, jak ten filet z dorsza wygląda, czy też filet z innej ryby, wówczas decyduję, czy to będzie kawałek wędzonej ryby, czy ją upiekę, usmażę, czy może jeszcze inaczej potraktuję. Wówczas zawsze pytam klienta, czego ode mnie oczekuje. Co mu najlepiej smakuje, a ja wówczas spróbuję zrobić tak tę rybę, aby była jak najlepsza według mego doświadczenia. Podkreślam jednak, że najważniejszy jest produkt. W kuchni nie ma niczego ważniejszego. Produkty muszą być świeże, ze sprawdzonego źródła, czyli musimy wiedzieć, skąd te produkty pochodzą.

- Co to znaczy?

- Dla przykładu - jeśli zaczynamy myśleć o rybach, to zadajemy sobie pytanie, skąd one pochodzą. To jest bardzo dobre podejście do tematu. Bo wypracowujemy pewien standard, którego

oczekujemy od sprzedawcy, a ten z kolei będzie tego wymagał od producenta. Kolejny przykład, jak kupujemy jajka, to szukamy tych z gospodarstw ekologicznych, czyli albo grzebiące kury, albo dokarmiane certyfikowaną, dobrą paszą. To jest bardzo dobry kierunek. Coraz mniej sprzedawców ma produkty niewiadomego pochodzenia. Już nawet duże dyskonty informują, skąd dany produkt pochodzi lub też co w nim jest.

- Nie ma pan wrażenia, że przyszła moda na kuchnię, na gotowanie. Proszę zwrócić uwagę jak wiele jest programów kulinarnych, jak wielu ludzi gotuje. Jak pan sądzi, z czego to wynika?

- Gdybyśmy zrobili linię czasu - ostatnich choćby dziesięciu lat w gastronomii, to zobaczylibyśmy mocno pikujący do góry trend kulinarny. Moim zdaniem wywodzi on się z tego, że zaczynamy się interesować tym, co jemy i czy to nam nie szkodzi. Medycyna pokazuje nam, że to, co jemy, wpływa na to, jak wyglądamy i jak się czujemy. Zaczynamy myśleć o naszych dzieciach i ich odżywianiu. Ja się zawsze zastanawiam, dlaczego mnie fascynowało szpinakiem, który tak do końca nie był dobrym jedzeniem.

- To było coś okropnego!

- Owszem, ale rodzice nasi nie do końca o tym wiedzieli, że tak jest, ponieważ książki kucharskie miały błędy. Autorzy źle położyli przecinki. Nie wiem, czy pani wie, ale w książkach, gdzie pokazywano ilość żelaza w szpinaku, postawiono właśnie źle przecinek. Wówczas panowało takie przekonanie, że tego żelaza jest w tym nieszczęsnym szpinaku tak dużo i on jest zdrowy. Fakt, jest go dużo, ale nie jest tak dobrze przyswajalny, jak w innych produktach czy składnikach, które powinniśmy dostarczać organizmowi. A wracając do wątku, zależy nam przecież na tym, żeby mniej wydawać na leki, chcemy, żeby organizm był uodporniony, po to, aby każdy człowiek dobrze funkcjonował. Mówimy o dzieciach, następnie mówimy o nas, ale przecież starsi ludzie chcą się też dobrze odżywiać, między innymi po to, aby nie wydawać pieniędzy na lekarstwa. Dobre jedzenie z dobrych składników to jest ten sposób.

oraz noże

- Panie Pawle, czego pan uczy swoich uczniów?

- Pokory.

- Jak pan to rozumie?

- To, że w naszym obecnym świecie brakuje tej cechy, jaką jest pokora, ale i cierpliwość. Od tego jesteśmy my - nauczyciele, aby trochę nauczyć starej szkoły, którą między innymi ja przeszedłem. Trzeba młodym pokazać, że właśnie tak to powinno funkcjonować. Oni muszą wiedzieć, że na wszystko przyjdzie czas, że nie muszą się spieszyć. Muszą wiedzieć, że szefami kuchni zostaną, jak będą mieli 30 lat i trochę więcej, a nie 20. Powinni mieć świadomość, że siły muszą rozkładać na lata, a nie tylko na ten okres, kiedy są w szkole. Dlatego pokora, wrażliwość, cierpliwość, wiedza, umiejętności sprawiają, że poradzą sobie w życiu dorosłym. Uświadamiam im, że kończą szkołę, wychodzą na rynek pracy i zastanawiają się, czy nadal ich będą utrzymywać rodzice, czy wybierają własną ścieżkę polegającą na systematycznej pracy oraz szkoleniu. A jak idą do pracy, to nie powinni mieć kompleksów, muszą się szybko odnaleźć, podobnie jak wielu z nas, którzy tę samą drogę przeszli. A do tego właśnie jest potrzebna cierpliwość i pokora. Tak naprawdę fundament tego, ale i każdego zawodu.

- Uczy pan swoją córkę gotować?

- Sama się uczy (śmiech). Robi bardzo dobre jajka sadzone. Potrafi odróżnić, które jajka skąd pochodzą. Przyjdzie czas, kiedy sama zdecyduje, czy chce być fryzjerką, czy też kucharzem. Ale nic na siłę. Nie będę jej zmuszał.

- Panie Pawle, jak pan ją da gdzieś poza własną restauracją, porównuje pan?

- Co znaczy - porównuje?

- Ano tyle, że zamawia pan gdzieś szarlotkę i porównuje pan ze swoją?

- Zastanawiam się, czy jest prawidłowo zrobiona. Fakt, interesuje mnie to. Zastanawiam się, czy zrobiłbym tak samo. Czasem zastanawiam się, jaki błąd był popełniony i czy my też popełniamy takie błędy. Inna rzecz, że ja już trochę inaczej na to patrzę. Kiedyś faktycznie, jak gdzieś jeździłem, to niekiedy zwracałem uwagę obsłudze, bo nie kucharzom, że coś jest nie tak. Uważałem i

uważam, że jesteśmy profesjonalistami, ale każdy z nas popełnia błędy i dlatego powinniśmy rozmawiać na ten temat. Teraz mam inne podejście do tego. I jeśli faktycznie jest coś nie tak, na przykład coś z kawą, to jestem w stanie podejść i powiedzieć - słuchajcie, sprawdźcie, może młynek jest źle ustawiony albo przypadkiem powiem wprost, że coś jest nie tak z szarlotką, bo może mają problem z przechowywaniem. Uważam, że powinniśmy sobie pomagać, ponieważ nasz zawód jest dla ogółu, dla ludzi. A podkładać komuś kłody pod nogi to już nie ten czas.

- Pana ulubione danie.

- Moja ulubiona potrawa? Jest wiele potraw, które lubię. Lubię smacznie zjeść. Moja córka się śmieje, że może nie ulubioną potrawą, ale czymś, co naprawdę lubię, jest czekolada. No i prawda, uwielbiam czekoladę. Ale też interesuję się różnymi kaszami. Nie znaczy to, że przechodzę na wegetarianizm, ale interesuje mnie to, ponieważ powinniśmy szukać pewnego bilansu w diecie. Uważam, że obecnie mięso na naszym stole występuje zbyt często. Dlatego zastanawiam się nad rybą. Uważam, że mowa o drogiej rybie jest raczej wymówką, niż faktem. Bo rybę, dobrą można dostać nawet w supermarkecie. Tyle tylko, że natychmiast pojawia się pytanie - jak ją przyrządzić? I w tym przypadku sięgamy po książki, blogi, strony internetowe. Ja optuję za książką, bo tam jest zawsze prawda. Blogi czasem przekłamują. A w książce jest zachowana kultura jedzenia. Sam zresztą kupuję książki kucharskie. Cały czas. Mam ich całkiem spory zbiór, ale cały czas kupuję nowe. Układam tak, żeby żona pretensji nie miała, ale jednak cały czas kupuję książki kulinarne.

- I ostatnie pytanie. Kto w pana domu gotuje?

- Żona. Co nie znaczy, że ja czegoś tam od czasu do czasu nie zrobię. Ale ze względu na to, że ja jestem naprawdę mocno zajęty, a mamy w domu dwoje dzieci, w tym maleńkiego synka, to żona znacznie lepiej się w tej materii odnajduje, niż ja.

- Dziękuję bardzo za smaczną rozmowę.

Świece, pies na kolanach i zero muzyki

Z Dawidem Kwiatkowskim, piosenkarzem rodem z Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Urodziłeś się rano 1 stycznia, w chwili kiedy większość Polaków dopiero kończyła sylwestrowo-noworoczną zabawę. Czujesz, że choćby z tego powodu zostałeś skazany na rozrywkę, muzykę?

- To był mój pierwszy koncert w życiu. Dla mojej mamy chyba najważniejszy, więc mogę na to pytanie odpowiedzieć jak najbardziej twierdząco.

- A kiedy tak naprawdę zainteresowałeś się instrumentami muzycznymi, śpiewem?

- Śpiewem i instrumentami zaraził mnie brat Michał. Pamiętam, że kiedy byłem jeszcze naprawdę małym dzieckiem podrzucał mi niemal pod nos płyty jego ulubionych artystów. Do tego stojące w domu pianino zawsze było otwarte i mogłem sobie coś tam pograć. Tak to wszystko się zaczęło.

- W którym momencie poczułeś, że możesz naprawdę zaistnieć na rynku muzycznym?

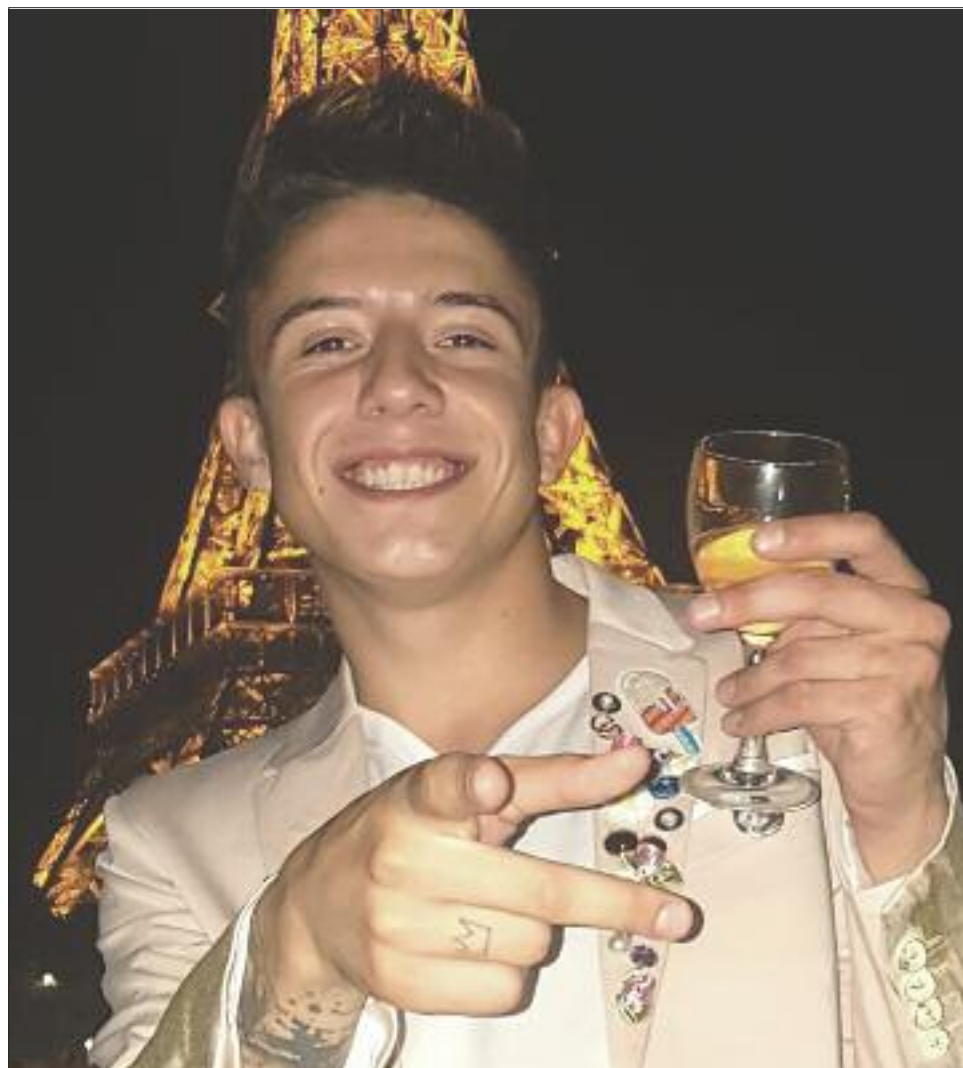
- Przekonanie, że to może się udać, obudził we mnie mój menadżer Igor. To było aż nie do wyobrażenia, że to, co on mi w pewnej chwili zaproponował, może być realne. Nie mówię tu o pieniędzach, tylko o tym, co razem możemy osiągnąć. I dzisiaj mogę powiedzieć, że naprawdę to osiągnęliśmy.

- Już po raz drugi zostałeś wyróżniony Europejską Nagrodą Muzyczną MTV dla najlepszego polskiego wykonawcy. Czym jest dla Ciebie to wyróżnienie?

- To najważniejsze nagrody, jakie mam na swojej półce. Myślę, że każdy muzyk chce posiadać tę ciężką planetę ze sprężyną i logiem największej stacji muzycznej na świecie. Dbam o nią jak o dziecko. Druga jeszcze do mnie nie dotarła (śmiech).

- Masz na koncie także inne wyróżnienia i nagrody. Które z nich sobie cenisz?

- Wszystkie są ważne, bo jest to docenienie tego co robię. W 2013 roku zostałem odkryciem roku Glam Awards, w następnym byłem najlepszym artystą Europy Wschodniej w konkursie MTV, dwukrotnie zostałem ulubioną polską gwiazdą w Nickelodeon Kids Choice Awards. To tylko niektóre z nagród.



Fot. Jacek Kwiatkowski

Młodym fanom Dawida Kwiatkowskiego przedstawić specjalnie nie trzeba.

- Jesteś chwalony za stały i bliski kontakt z fanami. Czy celem tego jest promocja czy po prostu lubisz tę bliskość?

- Bliski kontakt z fanami pozostał mi po tym, jak przez kilka lat pisałem dla nich bloga. Otwierałem się przed nimi, czasami zwierzałem. Urodziła się wtedy ta bliskość, o której mówisz i stała się dla mnie czymś zupełnie naturalnym. Nie jest ona udawana i marketingowo opracowywana.

- Czy istnieje dla Ciebie świat poza muzyką?

- Tak. Właśnie rozmawiamy w chwili, kiedy jestem w Krakowie. Zostałem tu dłużej po koncercie, by po prostu pospacerować, odpocząć i się wyciszyć.

- A jak w ogóle lubisz się relaksować?

- Właśnie tak. Spacer, podróż, książka i moi ludzie wokół mnie. Ludzie, z którymi jestem już od czasów szkoły.

- Twój sposób na koncentrację?

- Świece, pies na kolanach i zero muzyki. Chyba, że tworzę scenariusz nowego teledysku, to muzyka jest wtedy wskazana.

- Z kim chciałbyś spotkać się i porozmawiać?

- Jest wiele takich osób, zwłaszcza nauczycieli śpiewu. Ostatnio spełniłem swoje marzenie i spotkałem się z Deanem Kaelinem. Właśnie z takimi osobami chciałbym rozmawiać.

- Twój najszcześniejszy dzień w życiu?

- Jeszcze przede mną.

- Mieszkasz w Warszawie, ale Gorzów dalej jest w Twoim sercu?

- Jest go bardzo dużo w moim sercu! Ostatnio ze znajomymi rozmawiałem o tym, że uwielbiam jeździć autem po ulicach, które kiedyś wydawały się takie duże i niedostępne dla Dawida, który ciągnął plecak po ziemi po całym dniu spędzonym w szkołach. Coś drapie mnie wtedy w serce i przypomina, jak beztrosko i fajnie było... Uwielbiam to miasto, dlatego, że odkryłem je całe. Nie ma terenów, których nie poznałem. No może poligon, bo tam zawsze byli ci „starsi”!

- Jesteś kibicem żużla. Znajdujesz jeszcze czas na kibicowanie żużlowcom Stali?

- Jestem z naszymi zawodnikami „zawsze”. Fizycznie jestem na stadionie, jak tylko mam wolną niedzielę. Nie zdarza się to często, gdyż w moim zawodzie to właśnie weekendy są najczęściej bukowane. Ale razem z Krzyśkiem „Janke-sem” Jankowskim, znanym wszystkim prezenterem Radia ESKA, kiedy możemy, wsiadamy w auto i ustawiamy GPS na Śląską.

- A co Cię najbardziej fascynuje w tym sporcie?

- Jestem pod wielkim wrażeniem podejmowanego przez każdego z zawodników wielkiego ryzyka. Chyba to najbardziej mnie kręci. No i oczywiście zapach spalin czy ten żwir we włosach (śmiech).

- Jakie szanse dajesz gorzowianom, po zmianach kadrowych, w nowym sezonie?

- No jak, jakie? Mamy na razie na koncie dziewięć tytułów drużynowego mistrza Polski. Czas na ten jubileuszowy. Będziemy 10-krotnym mistrzem. Na pewno!
- Dziękuję za rozmowę.

Gorzowianie nie są przyzwyczajeni do przesiadywania w lokalach

Z Krzysztofem Olechnowiczem, gorzowskim przedsiębiorcą z branży gastronomicznej, rozmawia Robert Borowy

- Jak to się stało, że mechanik samochodowy wziął się za gastronomię?

- Przypadek? Chyba tak, choć z motoryzacją łączą mnie tylko świadectwo maturalne i dyplom. Z gastronomią zaś moje związki ograniczały się tylko do tego, że lubiłem zawsze dobrze i niekoniecznie drogo zjeść. Kiedyś zajmowałem się nieruchomościami, ale nie w Gorzowie. Potem moje drogi skrzyżowały się z dwoma chińskimi rodzinami tak mocno, że to właśnie za ich namową i pomocą, której udzielają mi do dnia dzisiejszego zdecydowałem się na prowadzenie działalności gastronomicznej. A zaczęło się od tego, że poszliśmy coś zjeść do jednej z działających w naszym mieście azjatyckich kuchni i w trakcie posiłku usłyszałem, że znajdą mi dobrego kucharza, a ja mam zająć się prowadzeniem restauracji.

- Co pan w tym momencie sobie pomyślał?

- Nie zdążyłem zareagować a usłyszałem chyba decydujący argument. Zwrócili uwagę, że w Gorzowie jest wielu Chińczyków, choćby pracujących w TPV i jak za oferujemy im najlepszą kuchnię, to szybko staną się naszymi klientami, choć nie stosujemy glutaminianu sodu. Dzisiaj karmimy chyba już wszystkich gorzowskich Chińczyków. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie postawić na wietnamską kuchnię. Kiedyś byłem w Wietnamie i bardzo mi smakowało tamtejsze jedzenie.

- A nasi mieszkańcy też chętnie smakują w oferowanej przez pana kuchni?

- Tak, oczywiście. Jesteśmy na rynku od ponad trzech lat i nasza oferta przyjęła się bardzo dobrze. Na tyle, że niedawno nasza spółka otworzyła drugi lokal, również na Chrobrego, tym razem z kuchnią regionów Italii - bez zamienników. Ale to chyba bardziej pasja i zamiłowanie do Włoch i tamtejszej kuchni pchnęła mnie do tego ruchu. Przy tej kuchni zdążyłem poznać wielu gorzowian, których mógłbym nazwać „italomaniakami”. Nasi mieszkańcy naprawdę mają dużą sympatię do różnych regionów Włoch.

- Gorzów jest dobrym miastem do prowadzenia drobnej działalności gospodarczej, szczególnie w obszarze gastronomii?

- Podam taki przykład: wrzuciłem na FB sponsoro-



K. Olechnowicz ma nadzieję, że nowy Kwadrat ożywi okolice.

wany link najtańszego dania z makaronu pasty, ale bardzo dobrego. Zapytałem się, czy cena 15 złotych jest przystępna? Pojawił się wpis, że jest zbyt wysoka, ponieważ w domu można takie danie zrobić za pięć złotych. Odpowiedź na pytanie nasuwa się sama. Gorzowianie być może nie są przyzwyczajeni do przesiadywania w lokalach i spożywania w nich posiłków. To widać szczególnie wieczorami w centrum miasta w dzień powszedni, bo dni wolne rządzą się swoimi prawami. O godzinie dziewiątej wieczorem można rozpalić ognisko na głównym skrzyżowaniu i mało kto zauważy ten pożar.

- Dlaczego nie lubimy chodzić do lokali?

- Wynika to z wypracowanych przez dziesiątki lat nawyków żywieniowych. Tu nawet nie chodzi o to, że w lokalu zapłacimy troszkę drożej niż koszt produkcji posiłku. Widać to po zamówieniach telefoniczno-internetowych. Ludzie chętnie kupują, ale z dowózką do domów i tam w ciszy wolą zjeść. Może to wynika z braku czasu. U nas ta forma sprzedaży zbliża się do połowy wszystkich zamówień. Osobiście nie jestem tego zwolennikiem. Może dlatego, że podobają mi się azjatyckie czy włoskie klimaty, gdzie ludzie mają manierę przebywania między sobą w restauracjach, pubach czy innych lokalach. Wydaje mi się, że lokale mają swój klimat i jak już zamawiać jedzenie, to do stolika, a nie na wynos.

- Często słyszę, jak władze miasta czy radni mówią o potrzebie pomocy lokalnym przedsiębiorcom. Idą

za tym konkretne działania?

- Moim zdaniem tak. Zgłosiłem miastu chęć otwarcia drugiego lokalu gastronomicznego i przyznaję, że płacę czynsz na poziomie, który pozwala mi prowadzić działalność. Polityka miasta w tym zakresie mocno zmieniła się na korzyść. Odróżnia się przede wszystkim części użytkowe lokali od piwnicznych i przyjęto właściwą proporcję stawek czynszu. Wiem, że nie wszyscy korzystają z tego, ponieważ liczyli lokale w czasach, kiedy stawki były wyższe. Mogą jednak zrezygnować i przystąpić ponownie do przetargu na nowych zasadach.

- Zapewne boją się, że mogą nie trafić z powrotem do tego samego lokalu?

- Rzeczywiście, w tej sytuacji istnieje takie ryzyko. Kłopot wziął się z tego, że wyższe stawki były w czasach wysokiej prosperity gospodarczej w centrum miasta. Dzisiaj mamy widoczny kryzys, ale moim zdaniem problem nie tkwi w obniżeniu stawek. Bo jeżeli miasto obniży mi o trzysta czy pięćset złotych czynsz, to czy z tego powodu przybędzie mi klientów?

- Obniży pan ceny za produkty i pojawi się szansa zwiększenia obrotów.

- Tak to nie działa. Wolę, żeby w mieście były równe chodniki, ładna zieleni, miejsca miastotwórcze i wtedy ludzie odważniej wyjdą na ulicę, a im ich więcej przejdzie obok mojego lokalu, tym więcej może do niego zajrzeć i coś zjeść. Mieszkańców trzeba zachęcić do wychodzenia z domów. Oczywiście, jak ktoś mi obniży czynsz nie

pogniewam się, ale tu chodzi o coś zupełnie innego. Przywrócenie określonych miejsc do życia.

- Pańskie restauracje znajdują się na deptaku przy ul. Chrobrego. Od kilku lat obserwuje pan życie tej ulicy. Jakie wnioski?

- Wniosek pierwszy i najważniejszy, wybieram równe chodniki na tej ulicy aniżeli obniżkę czynszu co miesiąc nawet o pięćset złotych. Zwłaszcza, że zrobione chodniki przy samym Kwadracie zostały wykonane rewelacyjnie. Zrezygnowano z kostki polbrukowej, postawiono na płyty granitowe i w tym miejscu mamy chodniki równe jak stół. Cała jednak ulica to jednak obraz nędzy i rozpaczy. W tej chwili na Chrobrego nie można dojrzeć parę chodzących w szpilkach i panów w garniturach. A to są potencjalni klienci dla wszystkich podmiotów działających przy naszej ulicy. Pamiętam, jak niedawno projektantka odzieży Natalia Ślizowska zorganizowała pokaz w lokalu Studio naprzeciw swojej pracowni i pojawiło się bardzo dużo ludzi. Panie były ubrane w pięknych sukniach, panowie w eleganckich garniturach. Czy może tak być na co dzień? Może, ale muszą być ku temu stworzone warunki.

- Co poza remontem chodników należałoby zrobić, żeby Chrobrego odzyskała blask i zainteresowanie mieszkańców?

- Zaczę od przypomnienia opowieści przedsiębiorców prowadzących tutaj działalność od zawsze, którą zasłyszałem. Kiedy ulica zaczęła zmniejszać swoją rangę? Było to w momencie

wycięcia 80 klonów i każdy, kto tutaj bardzo długo prowadzi działalność lub mieszka potwierdzi tę opinię. Oczywiście nie była to jedyna i główna przyczyna. W ostatnich latach życie wielu z nas przeniosło się do galerii, ale jak wszystko ma swój cykl życia, także zainteresowanie tą formułą kiedyś się skończy. I ludzie chętnie powrócą do dawnych miejsc, lecz trzeba pracować, żeby ich do tego zachęcić. Od wycięcia klonów minęło 15 lat i nic nie zrobiono, żeby rozpocząć odbudowę drzewostanu, a powinno się w tym kierunku pójść. Czas więc jak najszybciej przywrócić zieleni. Ponadto należy odchodzić od wynajmowania lokali na tej ulicy bankom, lumpeksom czy aptekom. Tutaj warto rozwijać działalność miastotwórczą, a nie zawsze jest ona komercyjna.

- Czy usunięcie barierek było dobrą decyzją?

- Oczywiście, spowolnienie ruchu tramwajów i wyrzucenie barierek pozwoliło przechodniom na łatwiejsze przemieszczanie się po ulicy. Wcześniej mieli oni wyznaczone tylko przejścia i często nie chcieli im się już wracać do sklepu czy lokalu. Obecnie tramwaje nie jeżdżą, ale w okresie kiedy jeszcze jeździły istniały obawy, że będzie dochodziło do wielu wypadków. Nic takiego nie miało miejsca. Wystarczy zachować minimum bezpieczeństwa. W wielu europejskich miastach główne arterie tak właśnie funkcjonują. Po torach tramwajowych chodzi tysiące ludzi, za ich plecami jeżdżą tramwaje i nikomu nie dzieje się krzywda.

- Co jest zatem największym atutem Chrobrego?

- Tradycja i prezentowana różnorodność handlowa. W Gorzowie nie ma tak bogatej pod względem gastronomicznym ulicy jak Chrobrego, wliczając również najbliższe okolice. Znajduje się tu sporo lokali oferujących różne kuchnie, niedługo ma być też rumska. Do tego mamy kulturalną Śnieżkę. Są także miejsca oferujące usługi, prowadzące sprzedaż ubrań, ale nie jakieś sieciówki. To także jest na plus. Ulica Chrobrego, na odcinku od Mieszka I-go do dawnego kina Słońca jest niewielka, ale może razem z odnowionym Kwadratem i z przyległymi uliczkami stać się na nowo sercem miasta.

- Podoba się panu nowy Kwadrat?

- Pewnie się narażę kilku osobom, ale stanowczo odpowiem, że tak. Jest to miejsce, które zmieniło się nie do poznania. Słyszę, że może zbyt dużo wycięto drzew, ale moim zdaniem więcej tam było samosiejek niż wartościowego drzewostanu. Zgodzę się natomiast, że mamy zaburzoną proporcję zieleni do betonu, choć wstrzymałbym się z dogłębną opinią do wiosny. To wówczas zobaczymy, jak ta zieleni będzie prezentowała się w całej okazałości. Na pewno zmienilibyśmy natomiast lokalizację pomnika. Jego miejsce jest na cmentarzu wojskowym, nie zaś w centralnym miejscu Kwadratu. Zrobiłbym ponadto większe wysepki usypane ziemią wokół drzew. Po cichu myślę, że miasto powinno jak najszybciej odnowić kamienice otaczające plac. Tylko nie styropianem, a bardziej odtworzeniowo. To ostatnia taka historyczna tkanka w Gorzowie.

- Czy nowy Kwadrat może przywrócić atrakcyjność Chrobrego?

- Jest to wartość dodana dla ulicy. Kiedyś Kwadrat kojarzył się tym, że łatwo można było dostać tutaj w zęby i piknikami do „upadłego” części społeczeństwa. Jestem przekonany, że teraz ludzie bardziej chętnie będą przychodzić i wypoczywać na Kwadracie, a poprzedni bywalcy tego miejsca już raczej tu nie powrócą, bo nie będą chcieli być widocznymi jak na dłoni podczas „spożywania”. Choć sam nie mam nic przeciwko degustacji alkoholu w plenerze. Oczywiście w granicach rozsądku. Liczę też na młodzież, że zacznie odwiedzać to miejsce. To spowoduje podniesienie jakości i atrakcyjności całej okolicy.

- Jak podoba się panu pomysł z deptakiem na ul. Sikorskiego?

- Nie mam wizji tego miejsca, nie wiem, co tam ma być. Myślałem, że po remoncie Kwadratu, magistrat będzie chciał jak najszybciej połączyć się z centrum, właśnie poprzez kompleksowy remont Chrobrego. Dzisiaj już wiadomo, że tak nie będzie. Jestem tym rozczarowany. Przecinanie z kolei ulicy Sikorskiego po to, żeby tworzyć kawałek drogi do chodzenia nie jest jednak dobrym pomysłem. A i ta ulica nie jest naturalnym miejscem budowy deptaku. Szkoda na to pieniądze.

- Dziękuję za rozmowę.

Pojechał, zdobył i nie wrócił z Dachy Świata

W ostatnich tygodniach głośno było o dramacie, jaki rozegrał się w Himalajach.

Na Nanga Parbat, czyli jednym z ośmiotysięczników pozostał Tomasz Mackiewicz, którego nie zdołano uratować. To przypomina nam, że prawie 20 lat temu, w trochę innych okolicznościach, na najwyższej górze świata zaginął gorzowianin Tadeusz Kudelski. Zanim jednak pojechał na Mount Everest, wszedł na 11 szczytów w Ameryce Południowej i wjechał rowerem na Kilimandżaro. Wspinał się w Tatrach. Uwielbiał Indie. To, że nie wrócił do dziś pozostaje otwartym pytaniem - jak to się stało?

- To taka niedokończona sprawa. Człowiek zniknął i nie wiadomo, co się z nim stało. Ci, co mają wyobraźnię, wierzą, że może gdzieś tam żyje innym życiem. A ci bez myślał, że leży gdzieś tam i być może kiedyś ktoś odnajdzie ciało, ale czy uda się je zidentyfikować? - mówiła później Ewa Kudelska-Merc, żona Tadeusza Kudelskiego, jedynego jak do tej pory gorzowianina, który wszedł na Dach Świata.

18 maja 1999 roku wraz z Ryszardem Pawłowskim i Jackiem Masełko stanął na najwyższej górze świata. Jako jedyny z tej trójki nie zszedł do bazy. Ciało jakiś czas szukali Szerpowie, ale nie znaleźli nic. Wszyscy, którzy znali Tadeusza Kudelskiego do dziś zadają sobie pytanie, co się stało tak naprawdę, bo przecież był w znakomitej kondycji, był absolutnie świetnie przygotowany.

Z koleżeńskiej namowy

Tadeusz Kudelski urodził się 3 lipca 1954 r. we wsi Brzeźnica pod Świebodzinem, ale jak opowiada jego żona, rodzina bardzo szybko przeniosła się do podgorzowskiego Lubna. Tu jego ojciec został kierownikiem PGR a Tadeusz uczył się w miejscowej podstawówce i broił z kolegami. Potem uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym. W tamtych czasach nic nie zapowiadało, że pociągną go i zatrzymają góry.

Dopiero na studiach w gorzowskim wydziale poznajskiej Akademii Wychowania Fizycznego poznał pochodzącego z Poznania studenta Marka Paszkowskiego i to właśnie on pokazał Kudelskiemu świat gór.

Zaczynał jak większość, czyli w Sokolikach w Rudawach Janowickich koło Jele-



Tadeusz Kudelski przed wspinaczką w górach wysokich uprawiał się w polskich Tatrach.

niej Góry. Tu zaczął poznawać alpinistyczny świat, góry pociągały go coraz mocniej. Na tyle mocno, aby wstąpić do Akademickiego Klubu Alpinistycznego oraz Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu.

W 1978 roku pierwszy raz pojechał w Tatry i natychmiast dał się poznać jako osobowość. Mówiąc językiem środowiska alpinistycznego, „robił” bardzo trudne drogi, takie, które zaskarbiły mu szacunek właśnie w tym środowisku.

Z miłości do Andów

W 1980 roku Kudelski pojechał pierwszy raz w Himalaje. Ale Góry Najwyższe jednak go nie przytrzymały. Rok później pojechał w Andy i jak mówią znajomi, tam właśnie odnalazł świat, który go fascynował. - Potrafił z ekspresją i bardzo plastycznie opowiadać o tym, co mu się przydarzało - wspomina Dorota Frątczak, gorzowska dziennikarka, która dla nieistniejącego już „Kurierza Gorzowskiego” przeprowadziła z Tadeuszem Kudelskim wywiad rzekę. Zaznacza jednak, że Tadeusz Kudelski nie miał zaufania do dziennikarzy i wiele wody musiało w Warcie upłynąć, nim dał się namówić na rozmowę.

Kudelski wrócił do Meksyku w 1983 roku.

Potem pociągnęło go ponownie w najwyższe góry, bo w Himalaje pojechał w 1985 i dwa lata potem.

Ale przyszło kilka lat poczekać na kolejną wyprawę. W 1995 roku Tadeusz Kudelski ruszył wraz z przyjaciółmi Jerzym Sobolewskim i Stanisławem Dejniewiczem do

Afryki. Cel - Kilimandżaro i to na rowerze. Mimo, że właściwie nie wolno było tego robić, on na szczyt wjechał. Rok później zamierzał wjechać rowerem na Aconcagua (6961 m n.p.m.) - najwyższy szczyt obu Ameryk. Prawie się udało, jednak na szczyt wspiął się bez roweru.

Pięć na pięciolecie radia

Kolejny raz w Andy ruszył w 1998 roku, na wyprawę nazwaną „Pięć szczytów na pięciolecie Radia Gorzów”. Zabrał na tę wyprawę także żonę Ewę. - Byłam pod Cotopaxi, to czynny wulkan, ale weszłam na wysokość 5 tys. m i prawie umarłam. To nie dla mnie - wspomina Ewa Kudelska-Merc. Opowiada, że wyprawa była połączeniem dwóch stylów chodzenia po górach - sportowego, takiego, jaki uprawiał Tadeusz oraz turystycznego, czyli takiego jaki uprawia znacznie więcej ludzi.

Rok później, na początku 1999 Tadeusz Kudelski ruszył kolejny raz w Andy, tym razem towarzyszył mu starszy syn Piotr, którego od dzieciństwa ojciec infekował wysokimi górami. - No i zostało mu do dziś. Wspina się cały czas. A tamten czas spędzony tylko z ojcem wspomina jako coś bezcennego i niezwykłego - opowiada Ewa Kudelska-Merc.

Właśnie ten wyjazd był przygotowaniem pod wiosenną wyprawę w Himalaje z celem podstawowym - Mount Everest.

Czomolungma go zatrzymała

Na spotkanie z Dachem Świata, nie pierwszy zresztą

raz, Tadeusz Kudelski wyruszył kilka dni przed Wielką Nocą. - Nie chciałam, żeby tam jechał - mówi Ewa Kudelska-Merc.

Gorzowianie śledzili losy wyprawy, którą kierował Ryszard Pawłowski, bardzo doświadczony himalaista. Trzecim w zespole był Jacek Masełko. Pawłowski co jakiś czas podsyłał do kraju informacje o wyprawie. Kiedy zapowiedział atak szczytowy, całe gorzowskie środowisko ludzi związanych z górami zacisnęło palce.

No i 18 maja 1999 roku przyszła długo oczekiwana informacja - wszyscy trzej stanęli na Mount Everest. - Sukces - cieszył się alpinistyczny Gorzów i bardzo liczna ekipa przyjaciół Tadeusza Kudelskiego. A potem przyszła tragiczna wieść, że jeden z nich został na najwyższej górze świata. Na początku nie było wiadomo, który. Po kilku godzinach okazało się, że Czomolungma, góra gór zatrzymała u siebie właśnie Tadeusza Kudelskiego.

We wspomnieniach Ryszarda Pawłowskiego można przeczytać, że akcja powrotu do bazy odbywała się w koszmarnych warunkach. Tak opowiada o zejściu „Na Drugim i Pierwszym Uskoku, jakby progach stanowiących jedne z głównych trudności technicznych. Na drodze wejścia na Everest od Przełęczy Północnej były liny poręczujące. Między nimi, tam gdzie prawdopodobnie zginął Tadeusz, sporadycznie. Nie widziałem jak spadał. Odległość między nami wynosiła wtedy ok. 100 m w

pełnym występów i załomów terenie. Uważam, że był to nieszczęśliwy wypadek, źle postawiony krok”. Szerpowie, którzy wyruszyli na poszukiwanie zaginionego Tadeusza Kudelskiego, nie znaleźli nic.

Przyjaciele do dziś się zastanawiają, jak to się mogło wydarzyć. Tadeusz Kudelski był w optymalnym wieku, był znakomicie przygotowany, po aklimatyzacji na wysokości w Andach. Ale nikt do tej pory nie umie powiedzieć, co tam, w górach tak naprawdę się stało.

- Ewa, jego żona, bardzo długo nie mogła uwierzyć, że Tadeusz został w Himalajach. Bardzo długo nie mogła się pogodzić z tą wieścią. Zresztą jakiś czas później w kościele przy ul. Żeromskiego odbyło się nabożeństwo w intencji Tadeusza Kudelskiego. Nie można go nazwać żałobnym, bo rodzina sobie tego nie życzyła. Przyjechał na nie Ryszard Pawłowski, zresztą przyjechało znacznie więcej ludzi - wspomina Dorota Frątczak.

Trzeba było wyroku sądu

W środowisku himalaistów nie mówi się, że ktoś zginął w górach, jeśli nie ma jego ciała. Używa się określenia - zaginął. Tak przez wiele lat mówiła mama Wandy Rutkiewicz, wybitnej polskiej himalaistki, która została na K2. Tak też do tej pory mówi Ewa Kudelska. W 2001 roku jednak została przeprowadzona rozprawa sądowa, podczas której Tadeusz Kudelski został uznany za zmarłego.

Na pamięć tragicznych wydarzeń na cmentarzu w Lubnie żona i synowie ustawili pamiątkowy obelisk w kształcie zbliżonym do bryły Mount Everestu. - Ufundowaliśmy też tablicę ze stosownym napisem, którą w Himalaje miał zawieźć Ryszard Pawłowski, ale nie wiem, czy tak się stało - mówi żona.

Fajny facet

Kiedy Tadeusz Kudelski nie jeździł w góry, to pracował i zajmował się rodziną. Swoją przyszłą żonę Ewę poznał, kiedy ona była w ósmej klasie podstawówki. - Razem trenowaliśmy w Kolejowym Klubie Sportowym Warta i poznaliśmy się na obozie sportowym. Byliśmy razem 30 lat, z czego 22 w małżeństwie - wspomina Ewa Kudelska-Merc.

Razem studiowali w AWF w Gorzowie, ale Ewa jakoś nie podzielała fascynacji górskich najpierw chłopaka a potem męża. - Uprawiałam inne dyscypliny sportu, to wystarczyło - tłumaczy.

Para pobrała się w 1977 roku i w tym samym urodził się ich starszy syn Piotr. Rodzina mieszkała w wynajętym pokoju i jakoś musiała sobie radzić.

Tadeusz po zakończonych studiach pracował jako nauczyciel wf, jednak czarne lata stanu wojennego i jego bezkompromisowa postawa patriotyczna sprawiły, że w 1983 roku tę pracę stracił. Przyszedł czas założenia własnej firmy, która zajmowała się robotami budowlanymi i pracami na wysokości. W międzyczasie rodzina przeprowadziła się do własnego mieszkania na osiedlu Piaski. Potem przyszedł czas na dom w Sandocku, gdzie do dziś mieszka Ewa z młodszym synem Pawłem. - Nie, on się nie wspina, ale też lubi adrenalinę, bo jest zawodowym strażakiem - śmieje się jego mama.

Państwo Kudelscy prowadzili bardzo otwarty dom, przez który cały czas przeżywali się znajomi i przyjaciele. - Tadeusz był fantastycznym kolegą, znaleźmy się ze studiów, i ciągle jakoś tak byliśmy blisko siebie, bo mieszkaliśmy na jednym osiedlu - wspomina Janusz Dreczka.

Andy i Indie

Przyjaciele mówią, iż prawdziwie ukochanymi krainami Tadeusza Kudelskiego były Andy i Indie. - Mówił, że musi jeździć do Indii, bo bez nich czuje jakby się dusił. W Indiach ładował akumulatory. Indie były mu potrzebne do życia - mówi Dorota Frątczak. I dodaje, że decyzja o wyprawie na Dach Świata była lekkim zaskoczeniem dla przyjaciół i znajomych. - Dla niego Everest nie był marzeniem życia. Podobnie mówi żona Ewa. - Chciał pojechać i zdobyć go, ale to nie było największe jego marzenie.

RENATA OCHWAT

P.S. O Tadeuszu Kudelskim powstała książka autorstwa Ewy Kudelskiej i Zbigniewa Szafkowskiego „Tadeusz Kudelski. Gorzowski himalaista 1954-1999”.

W każdej sytuacji można dojrzeć

Z Piotrem Paluchem, radnym oraz trenerem młodych żużlowców Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Co pan sobie pomyślał, kiedy jedna z ogólnopolskich telewizji pokazała rozpadającą się gorzowską Szkołę Podstawową nr 1?

- Nie jest żadną tajemnicą, że każda szkoła w naszym mieście ma określone problemy. Niestety, oświata przez ostatnie lata była niedofinansowana. Dzisiaj problem tkwi w czym innym. Mnóstwo pieniędzy, które można byłoby przekazać na remonty placówek szkolnych zostało przeznaczonych na dostosowanie szkół do reformy oświatowej. Na to nikt jakoś nie zwrócił uwagi, co nie zmienia opinii, że remontować trzeba nie tylko naszą najstarszą gorzowską szkołę. Jestem przekonany, że sukcesywnie te remonty będą prowadzone, bo problem jest świetnie znany władzom miasta i radnym.

- Jest pan radnym już drugą kadencję. Czy ta praca pana pasjonuje?

- Tak, ponieważ lubię pomagać ludziom. Z drugiej strony nie potrafię wychodzić przed szereg i robić w trakcie sesji spektakli. Sprawy, z którymi zwracają się do mnie mieszkańcy Gorzowa, nie tylko z mojego okręgu wyborczego, staram się załatwiać w ciszy. I to mi daje satysfakcję.

- Z jakimi problemami najczęściej mieszkańcy się zwracają?

- Z bardzo przyziemnymi. Wszystkie one praktycznie są ukierunkowane na remonty dróg, chodników, montażu oświetlenia. Moją rolą jest przede wszystkim sprawdzić, czy dana potrzeba jest już wprowadzona w proces inwestycyjny czy jednak należy szybko się nad tematem pochylić, bo sprawa jest pilna, choć niewidoczna w magistracie. Mieszkańcy proszą mnie również o pilotowanie złożonych przez nich spraw bezpośrednio do urzędu.

- Należy pan do klubu radnych „Gorzów Plus”, który popiera prezydenta Jacka Wójcickiego, ale czy pana zdaniem prezydent spełnia oczekiwania swoich wyborców?

- Oczywiście, że wyrażę tutaj swoje prywatne zdanie i będzie ono pozytywne dla prezydenta miasta. Gdziekolwiek nie spojrzymy, w mieście naprawdę wiele pozytywnych rzeczy się dzieje, inwestycje gonią inwestycje i to muszą potwierdzić nawet ci, którzy nie mają pozytywnego zdania o prezydencie. Tacy zawsze się znajdują i jest to zrozumiałe. Czasami przytrafiają się błędy, ale tak



Fot. Robert Borowy

Były żużlowiec a obecnie trener Piotr Paluch dobrze się czuje w roli radnego.

to bywa, jak szybko chce się załatwić wiele spraw jednocześnie. Rozumiem malkontentów, bo naturą takich ludzi jest to, żeby wszystko negocjować. W każdej sytuacji można dojrzeć dziurę w całym. Swoją drogą niedługo będą wybory i wtedy dowiemy się, czy mieszkańcy również doceniają pracę wkładaną przez prezydenta i jego otoczenie.

- Kampania wyborcza na tle licznych inwestycji może doprowadzić do wielu politycznych spięć. Nie obawia się pan, że czeka nas lokalna wyborcza wojenka?

- Musimy przygotować się na lekkie boksowanie, ale dla mieszkańców ważniejsze będą remonty. Mówiąc żużlowym językiem, obecną sytuację porównałbym do przygotowania toru żużlowego do zawodów. Żeby dobrze go ułożyć najpierw trzeba mocno zbronować, a w dalszej kolejności odpowiednio ubić. Tak jest z inwestycjami. Najpierw trzeba wszystko rozkopać, potem będziemy podziwiać. Trochę cierpliwości.

- Dlaczego pański klub radnych jest mało aktywny na sesjach rady miasta?

- Nie działamy pod publiczność, wszystkie sprawy omawiamy na wewnętrznych spotkaniach i na sesję przychodzimy z gotowymi rozwiązaniami. Mogę tu zdradzić, że dyskusje na poszczególne tematy czasami bywają u nas burzliwe. To nie jest tak, że nad wszystki-

mi sprawami przechodzimy do porządku dziennego. Wielokrotnie zdarza się, że występują różnice zdań, ale w takich sytuacjach zawsze wygrywa demokracja. Ponadto pamiętajmy, że w radzie uprawia się również politykę. W mniejszym wydaniu niż w parlamencie, ale zawsze. I radni też są gotowi poprzez jakieś rozwiązania, niekiedy z niektórymi się utożsamiają, zawierać kompromisy.

- Gorzów jest miastem rozwijającym się, czy bardziej związającym się, jak niektórzy sugerują?

- Więcej wiary i optymizmu. Uważam, że powoli, ale rozwijamy się, natomiast bez właściwej infrastruktury trudno będzie przyciągnąć do nas kolejny biznes. Dlatego tak istotne są obecnie prowadzone inwestycje, szczególnie drogowe. Duże firmy to zauważają, zaczynają coraz mocniej inwestować w strefie i dlatego z optymizmem spoglądam na dalszy rozwój miasta.

- Przejdźmy do żużla, bo pierwszą pana pracą jest szkolenie gorzowskiej młodzieży. Jak przebiega przygotowania do sezonu żużlowego?

- Bardzo dobrze. Trenujemy od 1 grudnia i finałem zajęć ogólnorozwojowych będzie kilkudniowy obóz integracyjny w Karpaczu pod koniec lutego. Obecnie w zajęciach bierze udział pięciu licencjonowanych juniorów oraz dwóch chłopaków, którzy wiosną przystąpią do

egzaminu licencyjnego. Są to Mateusz Bartkowiak i Kamil Pytlewski. Do tego jest jeszcze pięciu kolejnych adeptów. Czasami na naszych treningach pojawia się Bartek Zmarlik, który ma indywidualny tok przygotowań. Podobnie jak wszyscy pozostali nasi seniorzy, którzy na bieżąco są monitorowani. Doskonale więc wiemy, co robią i jaką pracę wykonują na co dzień. Wszyscy jeszcze w grudniu przeszli odpowiednie badania, który pozwoliły przygotować plan treningowy w zależności od potrzeb każdego z zawodników. Na koniec tej części przygotowań ponowimy badania i poznamy efekty kilku miesięcznej pracy.

- Jaki jest przykładowy tygodniowy plan zajęć i czy nie ma problemów z ich realizacją?

- Nie, zwłaszcza że pogoda nam dopisuje, dzięki czemu najczęściej w soboty chłopacy już jeżdżą na motocrossie. Pracujemy pięć razy w tygodniu, od półtorej do dwóch godzin każdorazowo. W poniedziałki ćwiczymy w sali, we wtorki mamy trening biegowy, potem przenosimy się do sali AWF-u i tam są zajęcia z gimnastyki oraz akrobatyki. W środy mamy trening funkcjonalny, czwartki są wolne przy czym zawodnicy odbywają w swoich miejscach zamieszkania trening biegowy. Piątki przeznaczaliśmy na sztuki walki w klubie Pretorianie, a w soboty jest bieganie, odnowa biologiczna oraz wspomina-

na jazda na crossie, jeżeli tylko pogoda pozwala. Pewnym kłopotem jest to, że wielu chłopaków dojeżdża do Gorzowa z pobliskich miejscowości, a do tego na pierwszym miejscu jest szkoła. Zresztą nasi juniorzy świetnie o tym wiedzą, że jak tylko ktoś opuści się w nauce ma zakaz treningowy do chwili poprawienia wyników.

- Jak ważne są zimowe przygotowania w perspektywie sezonu żużlowego, zwłaszcza że dawniej nie przywiązywano większej uwagi do takich zajęć?

- Przypomnijmy sobie jednak, jak długo trwały wówczas kariery żużlowe? Edward Jancarz startował przez 20 lat i był uważany za jednego z weteranów. Większość jednak jeździła krócej, bo szybciej eksploatowała organizm. Jestem przekonany, że gdyby te treningi w okresie przygotowawczym były zbliżone do tego, co mamy teraz, ich kariery trwałyby zdecydowanie dłużej. Dzisiaj mamy zawodników świetnie radzących sobie po „czterdziestce”, którzy nie boją się rywalizować z chłopakami dwukrotnie młodszymi od siebie, a przecież naprawdę na wynik często wpływ mają niuanse. W sytuacji, kiedy wszyscy mają zbliżony sprzęt, o wygranej decyduje przygotowanie fizyczne, refleks czy nawet waga. Zawsze powtarzam moim podopiecznym, że jeżeli zawodnik potrafi na czwartym okrążeniu minąć rywala to oznacza, że jest

znakomicie przygotowany do ścigania.

- A co jest najważniejsze w takich przygotowaniach?

- Zbudowanie na początku okresu przygotowawczego bazy w postaci wytrzymałości i siły. Tym zajmowaliśmy się w grudniu, teraz powoli przechodzimy na lżejsze ćwiczenia, w trakcie których już zaczynamy budować gibkość i szybkość. W żużlu kondycja i siła nie musi być tak potężna jak w wielu innych dyscyplinach, ale bez odpowiedniej bazy nigdy nie zbuduje się właściwej formy sportowej. Mając dobrze wypracowane zimą podstawy można na bieżąco poprawiać poszczególne elementy, w tym także techniczne. Swoją drogą metody treningowe mocno w ostatnich latach się zmieniły. Pamiętam, że jak kiedyś trenowałem siłę, to najprostszym sposobem było przerzucanie ciężarów na siłowni. Teraz bardziej pracuje się z własnym ciałem, technicznie, dokładniej, żeby z jednej strony ten przyrost masy mięśniowej był właściwy, z drugiej tendencja idzie w kierunku utrzymania jak najbardziej szczupłej sylwetki.

- Jak ważną rolę w dzisiejszym żużlu odgrywa psycholog?

- Przed laty ta rola nie była doceniana, choć też pracowaliśmy z psychologami. Może bardziej w ogólnym zarysie, ale wtedy nie było aż tak dużej presji otoczenia, jaką mamy teraz. I dlatego ta praca psychologów z zawodnikami dzisiaj wygląda inaczej, przy czym przynosi ona oczekiwane efekty tylko wtedy, kiedy pomiędzy obydwoma stronami występuje odpowiednia więź, zrozumienie. Obie strony muszą nadawać, jak czasami żartuję, na tych samych falach. Zadaniem psychologa jest nie tylko mentalne przygotowanie żużlowca do zawodów, ale także radzenie sobie z wszystkimi sytuacjami, jakie mogą wystąpić. Dotyczy to zarówno tych dobrych chwil, czyli zwycięstw oraz tych gorszych, czyli porażek.

- A jak sobie radzić w sytuacji presji ze strony otoczenia, zwłaszcza nieprzychylnych opinii, które wlewają się na różnych forach internetowych?

- Nie jest to proste. Zachęcam moich chłopaków, żeby po prostu nie czytali hejtu, bo to jest zaśmieszanie umysłu. Wiem, że nie jest to takie proste, ale trzeba umieć sobie radzić z tą presją. Żużel jest inaczej dzi-

dziurę w całym

siaj traktowany przez środki masowego przekazu. Wszędzie jest go dużo, poczynając od telewizji, poprzez radio, gazety, kończąc na Internecie. Dawniej trochę pisano o naszym sporcie w gazetach, kilka razy pokazano w telewizji, coś tam powiedziano w radiu i koniec. Za rosnącą rozpoznawalnością idą jednak inne czynniki i dlatego tak ważne jest umiejętne odcięcie się od złych stron popularności. Nie wszyscy dobrze sobie z tym radzą.

- Dlaczego w polskim żużlu przepisy nie sprzyjają klubom, które dobrze szkolą?

- Jest to pewien problem, który wydawało się, że zostanie w części rozwiązany w tym roku, ale w ostatniej chwili propozycje prezesów drugiej ligi zostały zastopowane przez centralę. Chodzi o to, że kluby chciały powrotu do instytucji gościa w przypadku juniorów. Dla takich ośrodków jak nasz jest to znakomite rozwiązanie, ponieważ możemy wtedy wysyłać naszych młodzieżowców na spotkania w drugiej lidze bez potrzeby ich wypożyczania. Władze polskiego żużla na to nie przystały, ponieważ cały czas chcą one zmobilizować słabsze ośrodki do szkolenia. Nie jest to proste, skoro tym klubom brakuje pieniędzy na bieżącą działalność, a szkolenie naprawdę kosztuje sporo.

- Ja jednak nie rozumiem, dlaczego Stal Gorzów, Falubaz Zielona Góra, Unia Leszno czy przykładowo Get Well Toruń potrafią szkolić od kilku dziesięcioleci, a w Krakowie, Poznaniu, Łodzi czy Krośnie to szkolenie właściwie nie funkcjonuje?

- To wynika z braku odpowiednio rozwiniętej bazy sportowej, ale i zapewne też z tradycji. Kluby, które słyną ze szkolenia zajmują się tym praktycznie od początku swojej działalności i mają zbudowane wzorce. W przypadku wymienionych wyżej ośrodków, w których szkolenie nie istnieje praktycznie,

ta tradycja nie została nigdy odpowiednio rozwinięta. Pamiętam, jak reaktywowano klub w Łodzi. Tam zawodnicy spotykali się tylko na meczach, potem rozjeżdżali się po całej Polsce i nic więcej się w klubie nie działo. Podobnie zawsze było w Krakowie czy Poznaniu.

- Brak szansy na jazdę w lidze negatywnie wpływa na motywację zawodników do dalszego rozwoju sportowego. Czy można coś zrobić, żeby zmienić ten stan rzeczy?

- Przydałaby się większa elastyczność w przepisach. Chodziłoby o to, żeby w razie wypożyczenia juniora z klubu do klubu miał on prawo powrócić do macierzystego zespołu w przypadku problemów kadrowych. W takiej sytuacji nie trzeba byłoby na siłę trzymać chłopaków na ławce rezerwowych.

- Już na początku sezonu Stal będzie miała siedmiu juniorów, z czego dwóch najmłodszych, o ile zdadzą licencję, nie będzie mogła startować jeszcze w lidze. Ale czy za rok nie warto byłoby pomyśleć o zgłoszeniu zespołu rezerw Stali do drugiej ligi, zamiast jeździć w kilkudziesięciu imprezach młodzieżowych?

- Oczywiście, że takie rozwiązanie byłoby znakomite, bo żadne starty młodzieżowe nie zastąpią meczów ligowych, nawet w najniższej klasie rozgrywkowej. Jako trener byłby za tym, ale nie oszukujmy się, o wszystkim decydują pieniądze. Koszty jazdy nawet w drugiej lidze są bardzo wysokie. Jazda w imprezach młodzieżowych również jest kosztowna, ale nie aż tak. Ze szkoleniowego punktu widzenia liga jest też lepsza, bo zawodnicy mają więcej startów w samych zawodach. W rozgrywanych od zeszłego roku drużynowych mistrzostwach Polski juniorów muszę dzielić te starty i wychodzi, że chłopacy mają po trzy w zawodach. Zdarzało się, że jechaliśmy setki kilometrów do Rzeszowa czy Tarnowa i komuś przytrafił

się defekt, i odjechał tylko dwa wyścigi. To zdecydowanie za mało. W meczu ligowym mieliby minimum po cztery, a ci najlepsi więcej.

- Czy jako radny uważa pan, że słusznym jest wykupywanie przez miasto licencji na organizowanie Grand Prix na żużlu w sytuacji, kiedy są widoczne braki finansowe choćby na wspomniane remonty placówek oświatowych?

- Docierają do mnie takie głosy i je szanuję, ale z drugiej strony nie możemy zamknąć się w światku samych obowiązków. W każdym mieście w budżecie znajdują się pieniądze na różne cele. Nie tylko na remonty, inwestycje, komunikację miejską, ale również na rozrywkę, w tym kulturę czy sport. Grand Prix od lat wzbudza w mieście bardzo duże zainteresowanie, jest świetnym nośnikiem marketingowym dla miasta, przyciąga na ostatni sierpniowy weekend wiele tysięcy kibiców, a na imprezie tej zarabiają właściciele lokali gastronomicznych, restauracji, hotelarze czy sklepy.

- Nie martwi pana coraz większy kryzys związany z Grand Prix, czego przykładem są kłopoty z organizacją zawodów w Australii czy wokół Drużynowego Pucharu Świata?

- Nie nazywałbym tego kryzysem, problemem są pieniądze. Firma zarządzająca tymi imprezami chce jak najwięcej zarobić, ale jest coraz mniej chętnych do łożenia sporych kwot. Szczególnie mam na myśli operatorów zagranicznych. BSI razem z Międzynarodową Federacją Motocyklową powinny zrozumieć, że żużel jest sportem o ograniczonych możliwościach finansowych i budowanie torów na wielkich stadionach w połączeniu z wysokimi opłatami licencyjnymi zaczyna przekraczać te możliwości. Trzeba powrócić do korzeni i organizować mistrzostwa na zdrowych finansowo zasadach, a nie dążyć do likwidowania imprez.

- Dziękuję za rozmowę.

Stal stała, stoi i stać będzie głównie żużlem

Trzy pytania do Stanisława Pieńkowskiego, byłego działacza Stali Gorzów oraz sędziego żużlowego

- W 2017 roku Stal Gorzów obchodziła jubileusz 70-lecia działalności. Pan z tym klubem związany jest od półwiecza i za swoją działalność został udekorowany złotą odznaką „Za Zasługi dla Sportu” oraz honorową odznaką „Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego”. Czym dla pana są te wyróżnienia?

- Ogromnie się cieszę, że to pierwsze wyróżnienie zostało przyznane przez ministra sportu i turystyki, bo oznacza to, iż moja działalność miała wymiar ogólnopolski, nie tylko regionalny. Co do drugiego odznaczenia mogę się teraz pochwalić, że skompletowałem hat-tricka, ponieważ we wcześniejszych latach byłem wyróżniony podobnymi odznakami za zasługi dla województwa gorzowskiego, a także zielonogórskiego. Oczywiście każdorazowo ciepło odbieram takie wyróżnienie, bo to oznacza, że gdzieś ta moja praca została zauważona i doceniona. W Stali Gorzów pojawiłem się w 1967 roku i mam dużą satysfakcję, że wniosłem cegiełkę w budowę tak silnego i rozpoznawalnego w całym kraju klubu. Klubu, który wszędzie promuje nasze miasto, region, województwo. Kiedy dzisiaj spojrzę się na dorobek sportowy Stali to rzeczywiście te wszystkie liczby robią ogromne wrażenie. Być częścią takiej organizacji, to naprawdę wielka sprawa i jestem z tego dumny.

- Niewiele kibiców zapewne wie, ale był pan jednym z ważniejszych szkoleniowców dla kilku pokoleń naszych żużlowców. Na czym polegała pańska praca?

- Jak wiadomo, każdy żużlowiec zanim zostanie pełnoprawnym zawodnikiem musi zdać licencję. Jako wieloletni sędzia na bieżąco byłem z wszystkimi niuansami regulaminowymi i moim zadaniem było przygotowywanie adeptów do części



Stanisław Pieńkowski

teoretycznej egzaminu licencyjnego. Ale to nie wszystko, bo praktycznie przed każdym sezonem zbierałem chłopaków i wyjaśniałem im wszystkie nowości wchodzące do regulaminów. Szkoliłem też osoby przygotowujące się do pełnienia różnych funkcji podczas zawodów rozgrywanych na naszym stadionie. Z czasem zaangażowałem się w rozwój mini żużla w regionie i tutaj również moja praca nie polegała tylko na sędziowaniu zawodów, ale na dzieleniu się wiedzą z adeptami. Krok po kroku wyjaśniałem im wszystkie szczegóły. Po wiem nieskromnie, ale miałem zawsze bogatą wiedzę, ponieważ nie tylko, że poprowadziłem jako sędzia 509 imprez żużlowych, ponad 240 imprez w mini żużlu, to jeszcze pracowałem jako kierownik zawodów, drużyny, a na początku swojej przygody jako sędzia wirażowy. Obecnie jestem delegatem i obserwatorem oraz komisarzem toru w Speedway Ekstralidze.

- Jaką widzi pan przyszłość dla Stali i dlaczego Gorzów nie może doczekać się sędziego żużlowego wysokiej klasy?

- Cieszę się, że w klubie fajnie rozwija się piłka ręczna, ale uważam, że Stal

stała, stoi i stać będzie głównie żużlem. To już jest tradycja oparta nie tylko na dobrych wynikach czy zainteresowaniu kibiców, ale także na dobrym szkoleniu. Wokół Gorzowa mamy sporo mini torów, młodzież dalej garnie się do tego sportu, a póki będzie to zainteresowanie, póty ten sport u nas nie zginie. Marzy mi się powrót do czasów, kiedy o sile zespołu będą decydować sami wychowankowie. Szanuję wszystkich, ale dzisiejsza Stal mocno odbiega od tej, jaką pamiętamy z dawnych lat. Nie jestem zwolennikiem transferów, bo jest to wydawanie pieniędzy na obcych. Liczę, że powoli zacznie się to zmieniać. Co do braku sędziów z Gorzowa, to ciężko odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie. Żeby zostać sędzią trzeba z tym żużlem być na co dzień, kochać go ponad wszystko. A przede wszystkim przejść wszystkie etapy szkolenia. Wiem, że dzisiaj wypuszcza się na rynek młodych ludzi po zdaniu egzaminów, ale mnie to nie przekonuje. Jak ktoś nie pozna żużla od podszewki, nie zostanie potem sędzią wysokiej klasy. Do tego trzeba być odpornym psychicznie, bo swoimi decyzjami nigdy nie zadowolili się wszystkich.

RB

reklama



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY

w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Najlepszy organista wśród żuźlowców

Janusz Tarasewicz to kolejna postać gorzowskiego żużla, o której gazety się nie rozpisywały.

Być może dlatego, że jego kariera nie była oznaczona wielkimi sukcesami, a do tego trwała zaledwie dwa sezony. W marcu mija pięta rocznica nagłej śmierci pochodzącego z Wojcieszyc żużlowca Stali, który jadąc na motocyklu zaczął interesować się w dzieciństwie.

- Żużel zaszczerpił w nas tato - wspomina **Zbigniew Tarasewicz**, starszy brat **Janusza**. - Ojciec najpierw mnie woził rowerem na mecze, potem jedną, drugą siostrę i na końcu Janusza, który był z nas najmłodszy. On zresztą jak miał już 8-10 lat, to czasami uciekał z domu i jechał z kolegami na stadion. Tata był z zawodu mechanikiem, mocno związany z motoryzacją, stąd tak pokochał czarny sport. Jak z kolei byłem takim fanem, że jako mały chłopak potrafiłem całymi dniami siedzieć nad prowadzeniem różnych statystyk - dodaje.

Geny muzyczne po dziadku

Jak dalej opowiada pan Zdzisław, jego młodszy brat od dziecka szukał swojego miejsca na świecie. Po skończeniu szkoły podstawowej poszedł do wojska, a dokładnie do orkiestry garnizonowej. Był bardzo uzdolniony muzycznie, początkowo grał głównie na akordeonie.

- Z wykształcenia jestem nauczycielem i w moich czasach pierwszym egzaminem na zdobycie tego zawodu była muzyka. Kto nie zdał, odpadał. Miałem smykałkę, byłem samoukiem, pogrywałem sobie na różnych instrumentach, a potem uczył Janusza, który rzeczywiście miał wielki talent. Dlatego poszedł do orkiestry i jednocześnie do szkoły muzycznej. A geny muzyczne zapewne odziedziczyliśmy po dziadku, który gdzieś tam



Janusz Tarasewicz (z lewej) z swoim najlepszym kolegą na torze Jerzym Rembasem.

jeszcze w czasach zaborów pogrywał - śmieje się pan Zbigniew.

Gra w orkiestrze wojskowej dawała Januszowi podwójną radość. Mógł realizować swoją pasję oraz chodzić na żużel. Byli bardzo często zapraszani przez klub na różne imprezy i przygrywali zawodnikom. Janusz powąchał trochę tych spalin i pewnego dnia wymyślił, że zgłosi się do szkółki. Zanim przyjechał jednak do parkingu sporo jeździł na motocyklu ojca. To był radziecki IŻ. Kiedy już dobrze opanował jednośląd wybrał się na stadion Stali. Było to w 1972 roku. Mama była temu niechętna, ale zgodziła się, bo wiedziała, że jak nie da synowi zgody, to ten i tak pójdzie na żużel kiedy skończy 18 lat.

- Od pierwszych treningów szło mu świetnie, na co zwrócili trenerzy - przypomina pan Zbigniew. - Procentowało tu opanowanie motocykla. Po zdaniu licencji we wrześniu 1972 roku, na początku następnego szybko trafił do pierwszego składu. Najczęściej był przypisywa-

ny do rezerwy i nie zawsze otrzymywał okazję startu w meczach, ale w wewnętrznej rywalizacji był najlepszym z grona najmłodszych stażem zawodników - wyjaśnia Zbigniew Tarasewicz, który dokładnie śledził karierę brata.

Kręgosłup nie wytrzymał

Janusz Tarasewicz debiut ligowy zaliczył 27 maja w Opolu. Pojechał w jednym wyścigu i zdobył swój pierwszy ligowy punkt. Potem wystąpił jeszcze w dwóch meczach. W jednym z nich, z Włóknierzem Częstochowa na gorzowskim torze, cieszył się z wygranego biegu, jadąc w parze z Ryszardem Fabiszewskim. W pięciu innych spotkaniach był na rezerwie. Już na koniec sezonu świętował z kolegami jedyne swoje drużynowe mistrzostwo Polski. Dodatkowo spotkała go miła niespodzianka. Dostał szansę startu w meczu juniorów Polska - Szwecja. W barwach białoczerwonych pojechali sami stalowcy i wysoko zwyciężyli 72:35. Janusz Tarasewicz

mocno przeżył ten występ. Tak mocno, że w pierwszych czterech biegach dwukrotnie upadł. Dopiero w końcowych wyścigach zdobył trzy punkty.

Na początku 1974 roku coraz lepiej poczynający sobie na torze Tarasewicz pojechał w pierwszych czterech spotkaniach ligowych Stali. W pierwszym z nich pozytywnie zaskoczył wszystkich. Najpierw, jadąc z parze z Edwardem Jancarzem, pokonał najsukuteczniejszego w tym czasie leszczyńianina **Zbigniewa Jądera**, a na zakończenie spotkania wygrał z inną ówczesną gwiazdą „Byków” **Jerzym Kowalskim**. Po meczu żałował, że trener **Ryszard Nieścieruk** puścił go tylko dwukrotnie. Nieźle poszło mu też w meczu z rybnickim ROW-em, w którym zwyciężył m.in. z młodzieżowym mistrzem Polski z 1971 roku Jerzym Wilimem.

- Ta kariera Janusza nabierała powolnego rozpędu. Nie był on talentem na miarę Plecha czy Rembasa, ale czynił widoczne postępy.

Mocno przeżywał starty. Przywoził do domu kombinatory, bardzo o nie dbał, starannie zawsze czyścił, konserwował. On kochał to co robił - tłumaczy pan Zbigniew.

Niestety, kiedy czuł, że już jest w stanie na trwałe zadowolić się w mistrzowskiej drużynie na jednym z treningów przytrafiła mu się poważna kontuzja. Jechał akurat z Mirosławem Ćwiklą i na wirażu od ul. Śląskiej ten nie utrzymał się przy krawężniku, wyniosło go i doszło do nieszczęśliwego zderzenia. Tarasewicz uszkodził sobie kręgosłup na odcinku szyjnym. Dzisiaj zapewne medycyna szybko by sobie z tym poradziła, ale wtedy to nie było takie proste. Stracił kilka miesięcy na leczenie, po czym dowiedział się od lekarzy, że nie dostanie zgody na dalsze uprawianie sportu. Mocno to przeżył, tak ciągnęło go na motocykl. Został kibicem, choć na początku lat 80. na nowo zaczął myśleć o powrocie na tor, bo jeszcze był młody, ale ostatecznie zrezygnował z tego.

- Kiedy pogodził się z tym, że nie może już jeździć, zawsze ciepło wracał wspomnieniami do tych chwil spędzonych na żużlowym motocyklu - opowiada jego starszy brat. - Cieszył się, że mógł choć krótko pojeździć u boku takich legend jak Jerzy Padewski, Edek Jancarz, Zenek Plech, Jurek Rembas czy Rysiek Fabiszewski. Najbardziej cenił Jancarza, uważając go za mentora. Natomiast najbardziej kolegował się z Rembasem, a przede wszystkim z Fabiszewskim. Rysiek miał rodzinę w Wojcieszycach i często przyjeżdżał do Janusza. Wszyscy ich tutaj w

wiosce lubili - śmieje się pan Zbigniew.

Prezent dla trenera

W trakcie jazdy na żużlu Janusz pracował w wydziale odlewni w ZM „Gorzów”, a jego przełożonym był znany w tym czasie spiker na zawodach w Gorzowie, **Zdzisław Palicki**. Po zakończeniu kariery pracował jako kierowca m.in. w urzędzie wojewódzkim, ale przede wszystkim oddał się graniu na akordeonie. Razem z bratem i trzema kolegami założyli zespół, którym objeżdżali liczne zabawy, wesela i inne imprezy. Po założeniu rodziny wyjechał z żoną najpierw do Słupcy, potem do Leszna, gdzie mieszkała jedna z sióstr Janusza. Tam oddał się pasji grania na kościelnych organach.

- Pamiętam, jak w 1984 roku byłem z polską reprezentacją w Lesznie na finale drużynowych mistrzostw świata i trener Marian Spychała miał akurat imieniny. Zorganizowaliśmy drobne przyjęcie i odwiedził nas właśnie Janusz Tarasewicz, który ubarwił całą imprezę graniem na akordeonie. Wyszło to wspaniale, a Marian Spychała był naprawdę szczęśliwy - wspomina były mechanik Stali i kadry narodowej **Stanisław Maciejewicz**.

W Lesznie nie tylko grał na organach, ale pracował w fabryce pomp, jeździł ponadto do pracy na zachód Europy, dzięki czemu wybudował dom. Cały czas interesował się żużlem, często bywał na stadionie Alfreda Smoczyka, ale sercem zawsze był z gorzowską Stalą. Zmarł nagle właśnie na zawał serca 9 marca 2013 roku w wieku 58 lat.

ROBERT BOROWY

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

DOŁĄCZ DO WARTY

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

więcej na: www.apwartagorzow.pl
facebook.com/apwartagorzow

PAK-BUD
USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
BUDOWY I REMONTY od A do Z
tel. 808 708 485 pak.bud@onet.pl

Trzecioligowa gra w piłkę za 800 złotych i obiad

O przygotowaniach piłkarzy Stilonu do wiosennej rywalizacji w trzeciej lidze i szansach na awans rozmawiamy z trenerem niebiesko-białych Adamem Gołubowskim.

- Niedługo miną dwa lata pańskiej pracy w Stilonie, jak pan ocenia ten okres?

- Przeszedłem w Stilonie różne sytuacje. Zostałem zatrudniony na jedenaście kolejek przed końcem rozgrywek trzecioligowych i nie udało się utrzymać tej ligi dla Gorzowa. Z perspektywy czasu myślę, że można było ten zespół utrzymać rzutem na taśmę. Jednak czasami lepiej zrobić krok w tył, żeby potem zrobić dwa do przodu. Ten spadek był potrzebny, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia. Wtedy nie wszystko dobrze funkcjonowało i efektem był słaby wynik.

- Co pana najbardziej zaskoczyło po przyjeździe do Gorzowa?

- Mnie przede wszystkim zaskoczyło to, że tyle jest dzieci w Gorzowie garnących się do piłki, nie tylko do Stilonu, bo w mieście jest sporo szkółek i o tym nie miałem zielonego pojęcia. Również to, że mimo problemów organizacyjnych Stilon ma oddanych kibiców, jedni mniej narzekają, drudzy więcej, ale wszyscy tym Stilonem się interesują. I to w dużej mierze dzięki kibicom klub się uratował. Czuć tu specyficzny klimat, że są tu tradycje. Czuć, że klub przeszedł niejeden Armagedon, ale Stilon istnieje. Ludzie mogą się zmieniać, ale klub daje radę i to jest na pewno coś, co mnie też tu oczarowało.

- Zajmujecie po rundzie jesiennej piąte miejsce ze stratą do lidera ośmiu punktów. Czy jest szansa na awans?

- Jest sporo punktów straty, ale ta liga jest taka, że każdy może wygrać z każdym. Każdemu może się zdarzyć seria kilku zwycięstw pod rząd lub porażek. W mojej ocenie kandydatem do awansu jest Stal Brzeg, do której mamy pięć punktów straty. Wspiera ich miasto, mają sponsorów, doświadczony skład, świetną bazę treningową i według mnie są lepszą drużyną niż Skra Częstochowa, która jest liderem. My jednak pokazaliśmy z tymi drużynami, że potrafimy grać i nikogo się nie boimy.

- W niedawnej rozmowie z naszą redakcją dyrektor

generalny Stilonu Jacek Ziemecki mówił, że jak będzie szansa na awans, to idziemy na drugą ligę. Co Pan na to?

- Jasne, że idziemy to całą przyjemność awansować, będziemy walczyć.

- Sporą bolączką jest brak odpowiedniej bazy treningowej dla Stilonu. Jak pan sobie z tym daje radę?

- To jest ogromny problem, w zimie nie ma gdzie trenować. Musimy jeździć do Barlinka dwa razy w tygodniu, ale to i tak jest za mało dla zawodnika, na tym poziomie. Takie wynajęcie boiska na jeden trening i transport do Barlinka to koszt około 800-900 złotych. Nasi przeciwnicy z tym nie mają problemu, bo mają boiska ze sztuczną murawą i trenują codziennie, a my jesteśmy na takim boisku co drugi czy co trzeci dzień. Za pół roku mamy mieć dwa boiska w tym jedno ze sztuczną murawą, więc problem przygotowań zimowych wówczas będzie rozwiązany i można wykonać wtedy krok do przodu. Chociaż i tak jedno boisko sztuczne dla Gorzowa to za mało.

- Po prawie dwóch latach pracy w Gorzowie można już powiedzieć, że Stilon gra tak jak sobie założył trener Gołubowski?

- Swoją myśl szkoleniową realizuję od początku, ale taką metamorfozę nie do końca planowaną Stilon przeszedł pół roku temu. Ja mogę dodać, że to co graliśmy jesienią, to na tym się będziemy opierać w przyszłości. Na dzisiaj myślę, że wiosną będzie można powiedzieć, że tak to jest mój Stilon. W sensie takim, że piłkarze będą realizować moje założenia i będziemy nawiązywać z chłopakami na tych samych falach. Mamy oczywiście jeszcze sporo do poprawy, zwłaszcza w grze defensywnej.

- Zapytam właśnie o grę w defensywie, straciliście aż 26 bramek w całej rundzie, sporo tracicie również w sparingach. Ma pan pomysł, aby to zmienić?

- Przede wszystkim w pierwszych trzech kolejkach straciliśmy za dużo bramek. Wynikało to z kontuzji, z zawirowań w klubie, nie mieli



Adam Gołubowski trener Stilonu

śmy praktycznie okresu przygotowawczego i te stracone bramki były tego efektem. Byliśmy nie najlepiej przygotowani i po rundzie mogę to śmiało teraz powiedzieć. Natomiast w ostatnich meczach jesieni nasza gra w defensywie nie była zła, tych bramek utraconych nie było już tak sporo i wynikały one raczej z błędów indywidualnych, a nie gry całej defensywy. Szczegóły gry w obronie będziemy dopracowywać na obozie, czyli stałe fragmenty gry, odpowiednie ustawianie się, analizy. Na pewno tych bramek stracimy mniej niż w rundzie jesiennej. Tym bardziej, że jesteśmy już zgrani i bardziej doświadczeni o te kilkanaście spotkań w trzeciej lidze.

- Dlaczego tak bardzo zabiegał pan o zorganizowanie wyjazdu na obóz w przerwie zimowej?

- To ważne, gdyż przede wszystkim daje możliwość wielu treningów na sztucznym boisku. Będzie też więcej czasu, aby poznać jeszcze lepiej zawodników.

- W jakim ustawieniu taktycznym będzie wiosną grał Stilon?

- Staramy się grać bardzo ofensywnie, ale to zależy od przeciwnika i przebiegu meczu. Zazwyczaj będziemy

metra czy pół. To są te rzeczy, że ktoś jest bardziej wypoczęty, ktoś mniej. Oprócz tego, że oni na piłkę poświęcają zwyczajnie więcej czasu. Dam przykład Łukasza Maliszewskiego, który ma wysokie umiejętności. Rano idzie do pracy, pracuje do piętnastej, a potem dociera z językiem na brodzie na nasz trening, a w międzyczasie ma jeszcze zajęcia z dziećmi w Stilonie. Kiedy wchodzi w meczu z Miedzią, świetnie się prezentuje, rządzi na boisku przez dwadzieścia, trzydzieści minut, a potem się zatrzymuje, a przeciwnik biega dalej. To są właśnie te różnice.

- Który zawodnik w okresie pana pracy w Gorzowie poczynił największy postęp?

- Wszyscy zrobili dosyć proporcjonalny postęp. Jedyny, który nie prezentuje tego, na co go stać to Daniel Mrozek, ale po wypadku nie grał i nie trenował. Duży postęp zrobili Pawłowski, Ogródowski, Błajewski czy Bednarski. Każdy poszedł do przodu. Pochwałę też Rafała Świtaję, który ma już swoje lata, stał się bardziej mobilny, więcej biega, odbiera piłki, asystuje i strzela.

- Była jakaś szansa na grę w Stilonie zawodnika z nazwiskiem, który ma bogate doświadczenie w ligach wyższych?

- Zgłaszają się do nas różni zawodnicy przez swoich menadżerów. Były to faktycznie osoby z ligowym doświadczeniem, ale nas zwyczajnie na takich piłkarzy nie stać. Mamy zresztą inną filozofię budowy drużyny.

- Panuje opinia wśród kibiców piłki nożnej w Gorzowie, że zbyt liczny jest zaciąg zawodników ze Szczecina, że brakuje piłkarzy miejscowych. Jak pan odpowie na takie głosy?

- Wie Pan co, nie dziwię się, że są takie głosy. Jest spora grupa chłopców, którzy w swoim CV mają Pogoń, ale tak naprawdę to z samego Szczecina mamy dwóch piłkarzy. Reszta jest z różnych okolic, z Dębna czy Chojny, gdzie taka sama droga jest do Gorzowa, jak i do Szczecina. To jest taka sytuacja, że byłem w Szczeci-

nie, znam tych chłopców od dawna, wprowadzałem ich do piłki, mam z nimi kontakt. Trzeba spojrzeć na to z innej strony. Zadam pytanie wprost, jaki zawodnik pozwolił nam powalczyć o ewentualny awans i przyjść grać do Stilonu za osiemset złotych i obiad? Niech więc taki kibic sobie zada to pytanie i na nie odpowie, a jak ma takiego zawodnika, to niech dzwoni do mnie. Ja jeszcze mu kupię dobrą whisky i to nie musi być chłopak z Pogoni. Ja chcę mieć jak najmocniejszy zespół.

- Czyli te wzmocnienia, nazwijmy szczecińskie, nie generują jakiś poważnych kosztów dla Stilonu?

- To jest w tym momencie ogromny bonus i chwała Pogoni za to, że tych zawodników oddają czy wypożyczają za darmo. To są chłopcy, którzy się tam nie przebijają, mają propozycje z innych klubów trzecioligowych czy drugoligowych, ale chcą przyjść do Gorzowa. Wierzę, że tu będą się rozwijać, natomiast my w Gorzowie musimy jeszcze poczekać kilka lat zanim wychowamy pokolenie zawodników stąd. Oczywiście pod warunkiem, że będzie baza treningowa i wszyscy będą szli w tym kierunku. Na dzisiaj takich chłopaków, jak Szałas czy Posmyk, z którymi się tu zetknęliśmy, długo w Gorzowie nie będzie i to sobie trzeba uświadomić.

- Jest pan zadowolony z przebiegu swojej kariery trenerskiej?

- Mam nadzieję, że jeszcze wszystko przede mną. Gdzieś tam sobie kiedyś założyłem, że do czterdziestki będę miał najwyższe licencje trenerskie, będę trenerem na dobrym poziomie i zarabiał odpowiednio pieniądze. Zostały mi więc jeszcze trzy lata i zobaczymy. To jest moja pasja, ja to kocham, chociaż są czasami momenty, że człowiek jest zmęczony.

- Jak się układa współpraca z zarządem?

- Powiem tak, są takie momenty, że chciałoby się, aby było lepiej. Natomiast ogólnie jest uczciwie i najgorsze zawirowania organizacyjne są już za nami.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

r e k l a m a



METALPLAST

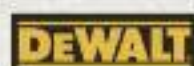


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak
systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

